

ksandra Mikulskiego, Władysława Jeśmana i dr. Bielskiego. Równolegle z tą akcją rolniczą rozwija się akcja emancypacji handlu z rąk nam obcych; powstają handele rolnicze spółkowe w Grodnie, Wysokim-Lit., Kobryniu, Słonimie, Wołkowysku, Mińsku, Pińsku. Sklepy spożywcze w Kobryniu i Pińsku. Na gruncie mińskim intensywną działalność przejawia p. Roman Skirmunt.

Kończąc ten pobieżny rys pracy ekonomiczno-rolniczej muszę przejść do pracy oświatowo-narodowej. Ośrodkami której były: w Grodnie dom Elizy Orzeszkowej, w Pińsku dom pod nazwą „Murek” Konstancji Skirmunt, w Kobryniu Marji Żabińskiej z domu Stefanowskiej, w Mińsku z Wojniłowiczów Kostrowickiej i Maurycji Czarnockiej. Trudno opisać detale ich działania. W domu Orzeszkowej widywaliśmy całe szeregi młodych panien, które starała się ona nakłonić i nauczyć jak pracować i kochać lud; słyszało się narady o zakładaniu tajemnych szkółek. To samo da się powiedzieć o Konstancji Skirmunt. Murek był miejscem schadzek i narad, jak ratować od zagłady polskość i katolicyzm, w czasach represji jak zjednoczyć w Pińsku polskich robotników kolejowych, jak dopomóc w posługach religijnych mieszkańcom Łohiszyna, z których ciała rusińskiego chciano przymusowo wyrwać duszę polską i katolicką. Były to wszystko akta, za które groziła deportacja, o których się nie opowiadało nikomu oprócz wykonawcom i o detale których nikt się nie dopytywał. Na gruncie Kobryńskim intensywną działalność rozpoczyna pani Marja Żabińska. Praca początkowo idzie tak opornie, że po to by znaleźć chętnych do nauki, trzeba uczyć nie tylko bezpłatnie, lecz dla zachęty dawać prezenty w formie, np. ubrania, a rezultat? Po ośmiu latach pracy ze składek kobryńskiego ziemiaństwa buduje się w Kobryniu specjalny dom na szkołę polską; pod urzędową nazwą „szwalni” urządza się seminarjum nauczycielskie z kursem 3-letnim. Gdy w roku 1903 szkoła została przymusowo zamknięta przez władze rosyjskie, kształciło się 78-ro dzieci, w czym 30-ro mieszkało w internacie. Było to seminarjum ideowe dla

dzieci miejscowej polskiej ludności, które wracały do zaścianków by rozkrzewiać zanikającą polskość. Przy pomocy pieniężnej ziemiaństwa i tych nauczycieli powstaje około 20-u szkółek ludowych w pow. Kobryńskim i tyleż w Prużańskim. Głównymi pomocnikami pani Żabińskiej, w jej pracy na gruncie kobryńskim byli: Adam Kołszewski, Józef Ostromecki i Józef Bańkowski, w prużańskim Adam Bobiński. Po przymusowym opuszczeniu Kobrynia, pani Żabińska przy pomocy Koła ziemianek warszawskich otwiera seminarjum nauczycielskie w Woli Grzybowskiej, pod Warszawą, dokąd ściągają dziewczęta z Kresów, by uduchowiwszy je, wyprawiać znów do pracy na Polesie. Wojna wyrzuca ją z Woli Grzybowskiej, lecz z uporem kontynuując swą pracę, otwiera preporandę nauczycielską w Mołożewie ziemi Siedleckiej i choć ją ominął tak zdaje się zasłużony order „Polonia Restituta”, dano jej doczekać rzadkiej, a zasłużonej nagrody: gdy w roku 1921 kobryńskie społeczeństwo wita jako kicrowniczkę polskiej preporandy nauczycielskiej, otwartej przez Państwo Polskie w domu przed laty przez nią zbudowanym, gdzie dziś wpaja w miejscową ludność ideały miłości i obowiązku dla ukochanej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Tak stały sprawy w roku 1914-ym, zdawało się nam, iż choć wróg jest silnym, lecz go przetrwamy. W ciągłej pracy nabieraliśmy wiary w swe siły, gdy oto uderzył w nas grom wojny światowej z następstwami, o których nie ma pojęcia żadna z dzielnic Polski. Rok pierwszy wojny przeszedł dla Polesia względnie spokojnie, udział nasz zaznaczał się w niesieniu pomocy okolicom dotkniętym wojną i tu na chwałę Polesia zaznaczyć należy, iż domy i dwory nasze stały stale otworem dla uciekinierów, inaczej odczuwano i traktowano to na Polesiu, niż na ziemiach dawnej Kongresówki, gdy zmienne losy wojny zmusiły nas do szukania schronienia za Wisłą. Ludność cała bez różnicy wyznania, śpieszyła z pomocą dotkniętym klęską wojny. W Kobryniu naprzykład przy pomocy duchowieństwa prawosławnego udało mi się na poczekaniu prawie zebrać pięć wagonów

rzeczy na pierwszą pomoc ofiarom wojny. Tak doczekaliśmy lipca 1915 roku gdy po klęskach rosyj w Galicji zaczęły zalewać Polesie fale uciekinierów, głównymi szlakami były: Kobryń, gdzie się schodziły szosy: z Galicji — Włodawska, z Wołynia — Kowelska z Warszawy — Brzeska i Prużana, dokąd od Brześcia i Wysokiego dążyła fala na Różanę i Słonim. Było to zjawisko podobne do wędrówki narodów, dniem i nocą wśród płaczu i jęku ludzkiego, ryku bydła, szły drogami i polami niezliczone tłumy. Łany zboża ginęły strątanymi kopytami; jeśli dodać do tego szerzenie się cholery i brak wody dla ludzi i koni, to można zrozumieć, jak zaczęły ręce opadać w chęci przyniesienia ulgi tym nieszczęśliwymi zdawało się, że są to ludzie skazani na śmierć niechybną i że my przez nich zduszeni być musimy. Lecz wszystko błędnie wobec wy-



ŻNIWA W CZASIE POKOJU.

padków z pierwszych dni sierpnia. Po upadku Warszawy, wyszedł rozkaz władz wojskowych o przymusowej ewakuacji całego Polesia, o rekwizycji całego dobytku, spalenie budynków, zostawiając dla stanowczo opornych wyjazdowi, na cztery tygodnie chleba i kartofli. To był rozkaz, a wykonanie? Zjawiły się oddziały kozaków-czerkiesów pałąc i z zasady rabując. Kraj cały zapłonął; dzień i noc słychać było huk wysadzanych w powietrze mostów i budynków, cały kraj pokryty chmurami dymów od płonących wsi i dworów. Powłoka dymu była tak wielką, iż luty w nocy były niewidoczne, zaś jasne słońce sierpniowe w dzień wyglądało jak straszne, krwawe oko, mgłą dymu zawleczone. Panika doszła do zenitu, gdy na horyzoncie pokazały się aeroplany, gdy ustępujące w popłochu armje zaczęły bezlitośnie masakrować i spychać z dróg przerażoną ludność. Groza położenia zmusiła nas, raz jeszcze do próby zatamowania przymusowego wyjazdu i palenia. I rzeczywiście, około 10-go sierpnia st. st. w dniach upadku Kowla, Grodna, Ossowca, Brześcia, udało mi się wraz z hrabią Pustowskim w Słonimie, przekonać naczelnika północnego frontu Aleksiejewa o barbarzyństwie tych zarządzeń i otrzymać rozkaz o wstrzymaniu przymusowego wysiedlania i pożogi, lecz rozkaz trudno było od razu w czyn wprowadzić w zdemoralizowanym wojsku i zaprzestano podpalania i wysiedlań dopiero na linii Drohiczyń — Iwacewicz, t. j. na odległości mniej więcej 50-ciu wiorst od przyszłego czteroletniego frontu.

W drugiej połowie sierpnia st. st. hordy rosyj-



PIŃSK. KOŚCIÓŁ po-FRANCISZKAŃSKI WRAZ Z DZWONNICĄ,
(po pożarze 1921 r.)

skie zaczęły znikać; zaczęliśmy obliczać rezultaty zarządzeń władz rosyjskich. Zebrałem dane w powiecie Kobryńskim: 6/7 wszystkich budynków spalono, pozostało na miejscu 15% ludności, a stan jej posiadania był na 16-u ludzi jeden koń i jedna krowa, na 100 ludzi jedno prosię.

Taki lub podobny stan panował na całym Polesiu; otrzymawszy w roku 917-ym pozwolenie pojechania do Wilna, wyjechałem w pogodny dzień sierpniowy przez Baranowicze. W kraju rolniczym, z okien wagonu, do Baranowicz (200 wiorst) ujrzałem pracującego w polu jednego człowieka z koniem. Dopiero za Nowogródkiem obraz zaczął się zmieniać; widać było ludzi i owoce ich pracy na roli. Co ludność Polesia przeżyła w czasie czterech lat okupacji niemieckiej, trudno opisać. Kraj cały należał do odcinków, t. zw. bojowych lub etapowych; zależał od komend armji w Białej Podlaskiej „Bug-Armee” lub armji Wojsza w Prużanie. Był terenem, który musiał wyżywić dyzlokowane na nim oddziały wojskowe i szpitale. Ludność musiała cały swój czas oddać pracy dla wielkiej niemieckiej ojczyzny. Rolnikowi wolno było pozostawić sobie, na wyżywienie, 5 pudów żyta, 8 pudów kartofli na cały rok. Każdy zabity wieprz musiał być podzielony na połowę z administracją wojskową. Krowa, kury były opodatkowane masłem i jajami. Komendant miał bezwzględną instrukcję wyżywić ze swego terenu garnizon i szpitale, był to warunek kwalifikujący jego odpowiedzialność na to stanowisko. Prawo do odznak i awansów uzyskiwał, o ile potrafił wywieźć jaknajwięcej produktów rolnych i leśnych do Niemiec. Biorąc pod uwagę słabość zaludnienia (15% ludności przedwojennej) i przeciążenie kraju wojskami widocznym się stał ogrom ciężaru, który spadł na ludność. Byliśmy świadkami scen przypominających stosunki afrykańskie: łapano ludzi w nocy, w czasie snu, spędzano do zagród kolczastych, skąd pędzono na roboty leśne lub rolne do Niemiec. Przez cały czas wojny nie wolno było ludności opuszczać swych zagród od zmroku do świtu. Przejazd kolejami był dozwolony w wyjątkowych wypadkach, wyzysk ekonomiczny na każdym kroku, np. ludność po ustąpieniu Rosjan, zwróciła się, prosząc o pomoc w nasionach. Odpowiedziano nam w Bug-Armee, iż wegetarianizm jest rzeczą bardzo dobrą, dano nam wskazówki, jak siać cebulę, kalafiora i pory i obiecano dostarczyć tych nasion na wiosnę. Na wiosnę sytuacja się zmieniła. Niemcy mieli nadzieję utrzymania się na linii Baranowicze — Pińsk, postanowili wyeksploatować naszą pracę. Zawiadomiono nas, iż w komendanturze możemy nabyć konie drogą licytacji, płacąc kwitami rekwizycyjnymi za dopłatą do każdego konia 30 rubli gotówką.

Ludność rzuciła się skwapliwie do tych koni, licytując kilkakrotnie drożej od cen rynkowych, gdyż oddawała za nie bezwartościowe kwity rekwizycyjne, a tylko 30 rubli gotówką.

Wyjaśniło się potem, że konie sprzedawane nam były przedtem zarekwirowane w sąsiednich komendanturach na kwity, sprzedane nam za cenę dziesięć razy większą, tym sposobem wycofano u ludności kosztem kwitu jednomarkowego dziesięć marek, a za dokonanie tej operacji brano komisowe w postaci 30 rubli od każdego konia, po to, by w kilka tygodni potem, ten sam koń był zabrany przy nowej rekwizycji.

Jeśli dodać do tego, iż każdy obowiązany był

zdejmnąć czapkę, przed oficerem niemieckim, że nie wolno było ludności cywilnej używać bryczek, że wszelkie bryczki i powozy powinny być być przekazywane panom oficerom, że wszystkie meble były zabierane do meblowania okopów, resztę pozostałych mebli zabrano ludności na umeblowanie stu pokoi w czasie kongresu pokojowego w Brześciu, to mamy obraz udręczeń moralnych i fizycznych tych terenów.

Nie był to jednak jeszcze pełny obraz udręczeń i grozy tych terenów: w ciągu całej zimy 1915—1916 roku byliśmy świadkami strasznych rzeczy, postanowiono wysiedlić całą pozostałą ludność pasa przyfrontowego. Rozkaz wykonano bezapelacyjnie w ciągu paru godzin, zabierając cały pozostały inwentarz, imiennie na rzecz Skarbu, ludność zaś w czasie mrozów powędrowała w świat do zagród kolczastych z których większe były w Kobryniu i Łukowie, młodzież zaś poszła na roboty przymusowe do Niemiec.

Jakich scen byliśmy świadkami, ile trupów, chorych na tyfus i zmarzniętych pokryły pola Polesia, nikt chyba nigdy nie policzy.

Na zakończenie dodać muszę, że zaczęto tworzyć na terenach Polesia Ukrainę.

W roku 1916 w Białej zaczyna wychodzić pismo ukraińskie „Ridnoje Slovo”, tworzy się szkoła nauczycieli ludowych ukraińskich, ubranych na koszt Państwa Niemieckiego w strój kozacki, zaczyna się zakładać szkoły ludowe Małorytskie.

W tych warunkach przychodzi pamiętny rok 1918, po traktacie Brzeskim, zaczyna do kraju napływać fala uchodźców z reguły bosych i głodnych, do kraju zniszczonego i do ostatniej kropli krwi wycieńczonego. Wśród Niemców wkłada się coraz większe rozprężenie, zaczynają się dzielić władzą z efemerycznymi przez się stworzonymi państewkami.

W Brześciu tworzy się surogat Państwa Ukraińskiego: „Chołmsko-Grodziński Kosz Narodnej Republiki Imieni Petlury” pod nominalnym Zarządem skropiś Ewtuchowskiego, Bielski, Prużański z puszcą Białowieską są poddane władzy Taryby Litewskiej. Garnizony niemieckie zmniejszone, bandytyzm ogarnia kraj cały, nikt nie jest pewny życia i mienia. Na porządku dziennym mordy w rodzaju Iloszki, powiat Kobryński, gdzie na rodzinę Kazimierza Szemiota, oficera dowórczyka, napadnięto w biały dzień, zamordowano 11 osób, a potem dom z trupami spalono. W tych warunkach zapanowały pampasowe stosunki, kładziono się spać ubranym; z bronią przy boku, siadano do stołu, a karabiny nabite stały pod ręką, taki stan trwał listopad, grudzień 1918 roku i styczeń, luty 1919 r.

Kto młodszy uciekał do wojska do Polski, słabsi, duchowo, opuszczali też tereny Polesia, pozostali czekali końca i pragnęli już raz waki otworzyć, by choć zginać z honorem.

Pod naporem bolszewików, Niemcy zaczęli oddawać im tereny Polesia, bolszewicy zajęli kraj od wschodu po linii Różana, Kartuz-Bereza, Drohiczyn, zdawało się, iż na wszystko, co polskie, przyszedł dzień zagłady; z bolszewikami omówiono dzień przełazania Brześcia, gdy dziwnym zrzędzeniem losów pierwsza odsiecz i ratunek dla polskośći przychodzi nie z zachodu, dokąd były zwrócone nasze oczy, lecz z wschodu w postaci oddziałów majora Dąbrowskiego, idących od Wilna.

W połowie lutego, oddziały te łączą się w Brze-



PIŃSK.

KOŚCIÓŁ OO JEZUITÓW.

ściu z wojskami gen. Listowskiego poczem silnem tempem postępują naprzód. Garstka bosych, głodnych bohaterów zajmuje Polesie po Pińsk i Baranowicze.

Dziejów tych zmagani opisywać się nie podejmuję, są one opisane przez fachowców, ja dodać muszę, iż tej radości, którą się przeżywało przy zetknięciu z polskim żołnierzem nie potrafi odczuć ten, kto nie przeżył tych wieloletnich katuszy.

Oddźwiękiem radości tej było to, iż wszystko co lepsze w społeczeństwie Polesia postanowiło poświęcić swe siły dla roboty państwowej.

A robota była nielada: kraj zniszczony zupełnie, przepełniony bandami opryszków, nieraz z głodu oddających się temu rzemiosłu, wszelka struktura administracyjna włącznie do gminy unicestwiona.

W początkach marca 1918 roku został powołany do Zarządu Krajem ustrój Cywilno-Administracyjny z p. Kolankowskim jako komisarzem na czele; co za syzyfowa praca czekała tego człowieka, trzeba było organizować kraj, karmić wymierających, rozporządzając bardzo skromnymi środkami materialnymi.

Człowiek ten pracował po 20 godzin dziennie, tworząc szkic administracji, angażując ludzi, sam wydzielając ze szczupłych środków kwoty pieniężne dając Starostwom na zorganizowanie się od 30 do 60 tysięcy marek na poszczególne Starostwo, dalsze środki na swą egzystencję musiało starostwo samo wynaleźć na miejscu.

Pierwszymi starostami byli: w Brześciu Marjan Zbrowski, w Kobryniu Aleksander Linkie, w Prużanie

Jan Sienkiewicz, w Wołkowysku Sulistrowski, w Słoniemiu Hłasko, w Włodzimierzu Wołyńskim Krzyżanowski.

W Brześciu w osobie pana Wojewódzkiego był stworzony organ o nieokreślonej kompetencji komisarza Okręgowego, był on łącznikiem Starostw i Władz Cywilnych z wojskiem.

Na terenie dzisiejszego Województwa Poleskiego i na dzisiejsze powiaty Baranowski, Nowogródzki, Słoniński, Wołkowyski był stworzony Okręg aprowizacyjny z Naczelnym Zarządem w Brześciu w osobie p. Józefa Bańkowskiego. Jaką była praca w tych warunkach bez środków lokomocji, bez pieniędzy, bez wskazówek z góry, a jeśli takowe otrzymywano — to były nieraz wprost do niewykonania, gdzie przy rozwoju życia personel operował milionami bez kas, bez mieszkań, że przekazywano nieraz sumy bez liczenia jeden drugiemu, bo nie było fizycznie czasu na liczenie — to brak nadużyć i defraudacji można wytłomaczyć tylko wysokim napięciem moralnym pracowników. W miarę rozszerzania się naszych terenów, zjawia się konieczność więcej ścisłego organizowania życia.

W czerwcu, czy maju następuje zmiana na stanowisku pana Komisarza, ustępuje Kolankowski, obejmuje stanowisko jego — p. Osmołowski. Kraj dzieli się na trzy Województwa, nazywane Okręgami: Wileński z Naczelnikiem p. Niedziałkowskim, Brzeski z Naczelnikiem p. Jamontem Maciejem, na Wołyniu nazwiska nie pamiętam. Zaczyna się centralizacja władzy, ujednolicanie zarządzeń Starostw. Jakie warunki pracy były dotychczas świadczą fakty.

Starosta Krzyżanowski musiał wydać swoją powiatową monetę i znaczki pocztowe, Starosta Pruszyński drukował banderole dla stworzonej przez się akcyzy, jako Naczelnik Aproprowizacji, z ramienia Komisarza Generalnego i Ministra Aproprowizacji p. Minkiewicza, mając składy aprowizacyjne w Brześciu i Wołkowysku, nie mogłem dostać początkowo ani funta maki, gdyż składy były własnością PUZAPU i mówiono mi, że wszystkie pełnomocnictwa Ministrów bez asygnaty pana Olejnika waloru nie mają.

Z p. Olejnikiem był zatarg Zarządu Cywilnego, pan Olejnik żądał gwarancji Rządu Polskiego za należności Zarządu, którego stan prawny nie był ustalony.

W chwili tak krytycznej robię awanturę na poczekaniu w Zarządzie PUZAPU i na poczekaniu w ciągu pięciu minut zapada uchwała, mocą której, mnie, Bańkowskiemu, udziela się kilkumilionowy kredyt w magazynach.

Po zorganizowaniu Województwa przystępuje się do budzenia życia produkcyjnego. Wydział Rolnictwa obejmuje Zygmunt Czerwijowski, człowiek wielkiej energii i rzutkości.

Zaczyna się rozdawnictwo nasion. Pod kierownictwem dr. Polikowskiego przystępuje się do walki z epidemiami [tyfusu i malarji,] dziesiątkujących ludność.

Na stanowisko kuratora naukowego zostaje powołany p. Wolbek, otwierają się szkoły średnie w Brześciu, Słoniemiu, Wołkowysku, progimnazjum w Pińsku, Łunińcu, Kobryniu.

W ciągu jednego roku otwiera się sto kilkadziesiąt szkół ludowych. Jaka to była praca zrozumie ten, kto znał zniszczenie kraju. Otwiera się szkoły w zniszczonych chałach włościańskich, tworzy się personel nauczycielski na poczekaniu w czasie kursów letnich dla nauczycieli, skąd było brać nauczycieli na terenach Polesia, gdy brakło ich w Kongresówce? Zwiedzając szkoły ludowe przychodziło się w podziw nad osiągniętymi rezultatami.

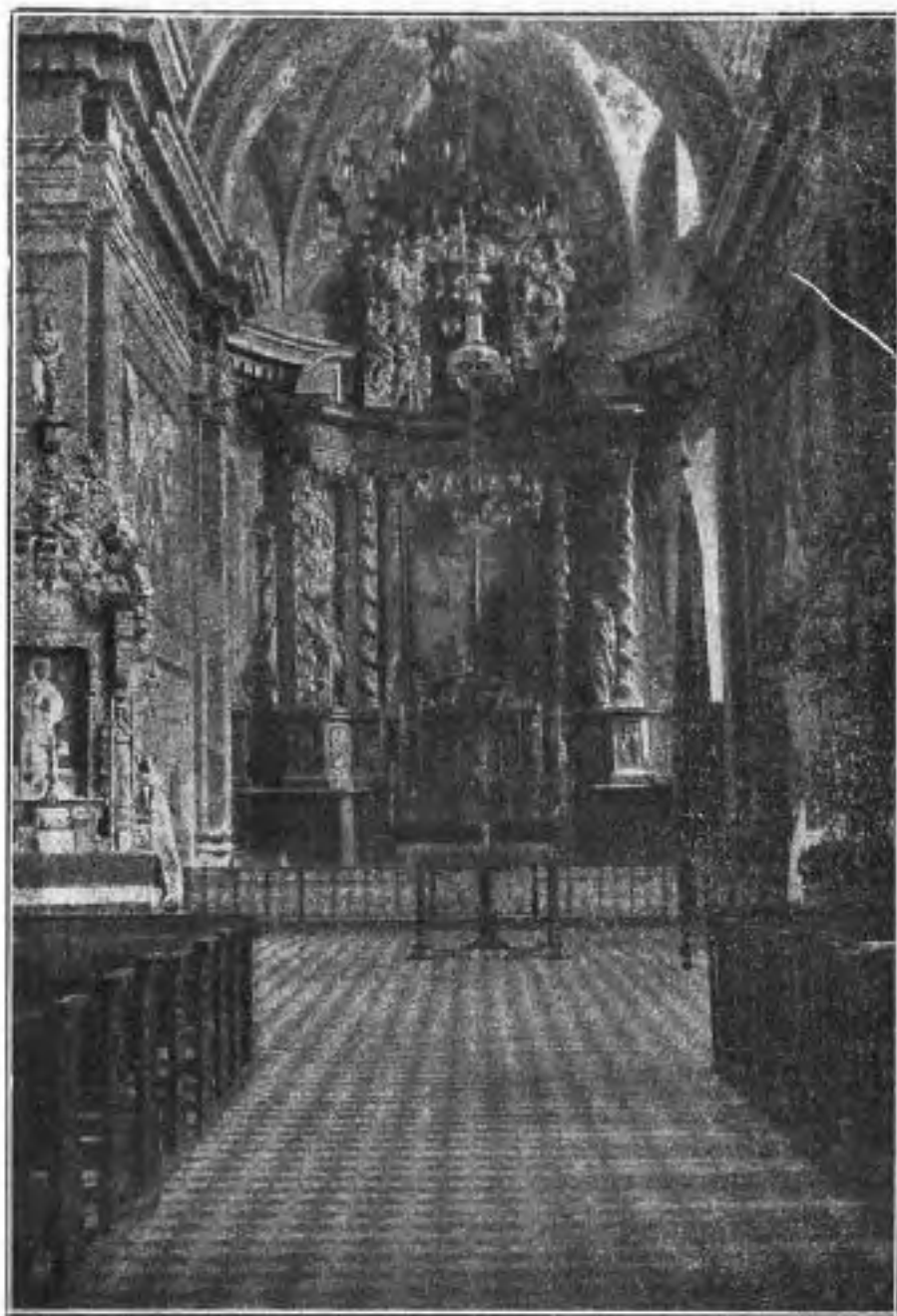
Porównując te rezultaty z takimiż byłymi szkołami rosyjskiej, organizowanej w ciągu lat wielu, przy zasobie środków pieniężnych, przychodziło się do konkluzji, że jednak w rusinie poleskim musi być dużo krwi polskiej, że język polski jest mu łatwiej-

szym do ujęcia od rosyjskiego.

W powiecie Kobryńskim, w dziedzinie ochroniarstwa dla sierot, któremi było przepełnione Polesie, wyjątkową intensywną działalność rozwinął starosta Kobryński — Andracki; tworzy on ochronkę na trzy sta dzieci w Kobryniu, w Tarakanie, Drohiczyń, Janowie.

Ochronki są prowadzone bez żadnego nacisku w kierunku katolicyzmu lub polskości i dzięki temu otoczone miłością tubylczej ludności, wytwarzają podłoże podatne dla rozwoju polskiej państwowości i kultury.

Streściwszy w krótkich zarysach te półtoraroczne rządy p. Osmołowskiego zaznaczyć muszę, iż jednolitość pracy była nieraz wstrzymana dzięki krzyżują-



PIŃSK. WNETRZE KOŚCIOŁA po-FRANCISZKAŃSKIEGO.

cym się prądom władz naczelnych: inkorporacji Kresów lub kierunku federacyjnego i jeśli koncepcje warszawskie miały skłonność w kierunku federacyjnym, to należy stwierdzić, że na miejscu organa stykające się z życiem Polesia—były prawie z reguły temu kierunkowi przeciwne.

W życiu administracyjnym Polesia w sierpniu 1919 roku zaszła zmiana: na stanowisko wojewody został powołany p. Władysław Jeśman, p. Jamont objął Wołyń. Jakże były wysiłki, jakie omyłki, trudno wymienić; jedno da się stwierdzić niezbicie: Polska nie żałowała środków pieniężnych dla dźwignięcia Kresów, cała miejscowa inteligencja stała do pracy by urzeczywistnić zamierzenia państwowe, a gdy były omyłki—to jak miało być inaczej, wszak każdy z nas podejmował pracę w dziale, w którym dotychczas nie pracował, lecz wszędzie czuć było miłość sprawy i miłość Polski, a rezultat: zdawało się, iż kraj już się dźwiga z upadku, aprowidować go dalej nie trzeba będzie. Bilans jego zaczynał się stawać aktywnym, ludność zaczęła płacić podatki, zaczęto przenosić pewne ciężary ze skarbu na samorządy.

Lecz widać, czara goryczy Polesia dopita jeszcze nie była; przychodzi fatalny lipiec 1920 roku, ofensywa bolszewicka i odstępowanie wojsk naszych. W jakich warunkach następowała ewakuacja Kraju niech dla ilustracji posłużą: w połowie lipca, jako zastępca wojewody Brzeskiego, zostałem delegowany przez Komisarza Generalnego do Mińska do Sztabu Armji, po instrukcje jak kierować emigracją ewakuowanej ludności Mińskiego Okręgu. Otrzymałem na piśmie odpowiedź z Mińska, że się trzymał co najmniej dwa tygodnie, poczem armja odstąpiła na linię starych okopów niemieckich, w najgorszym razie na linię Grodno-Janów-Iwacewicz. Ludność ewakuowaną nie wolno w żadnym razie puszczać za Bug, a osiedlać między Bugiem a linią Grodno-Janów. Otrzymałem rozkaz w południe, pojechałem do Wilna zdać raport Komisarzowi Generalnemu, a w Wilnie już był popłoch, że wieczorem wyewakuowano Komisarjat Generalny i tylko nadludzkim wysiłkom Landsberga, dyrektora Kolei Poleskich i Nelarda, dyrektora Poddyrekcji Brzeskiej, którego pracę wypadło obserwować bezpośrednio, zawdzięczać należy, iż udało się dokonać ewakuacji. Nie mogę nie zaznaczyć, iż zadanie nie było wyłącznie

łatwe na odcinku Pińskim, bronionym przez grupę Generała Sikorskiego, tu nas nie spotkała żadna niespodzianka, wojsko cofało się wedle określonego planu, współdziałając z władzami cywilnymi w ich pracy.

Przy ewakuacji wszyscy Starostowie spełnili swój obowiązek, lecz wyróżnić należy Starostę baranowski Rdułtowski, który wysławszy Starostwo kolejną, sam konno na czele policji odstępował do Buga z linią frontu, poprawiając mosty, jak również współdziałając z wojskiem.

Starosta kobryński p. Adam Bobiński, będąc z policją na miejscu do ostatniej chwili po wysłaniu urzędników i Starostwa, został postrzelony przez bandytów, gdy stał w obronie, rabowanej przez opryszków mieszkanki Kobrynia p. Karpińskiej.

Od chwili cofnięcia się naszych wojsk za Bug, pierwsze dni sierpnia, do powrotu po rozbiciu ofensywy bolszewickiej nad Wisłą upłynął mniej więcej miesiąc.

W początku września armja generała Berbeckiego przekroczyła Bug i zajęła Brześć nad Bugiem.

Upadł p. Osmałowski, Zarząd Cywilny został przemianowany w Zarząd Terenów Przyfrontowych z p. Raczkiewiczem na czele.

Wydaje się zarządzenie wbrew na całym świecie egzystującej praktyce, że władze cywilne, ewakuowane z pewnych terenów w czasie działań wojennych, wracają natychmiast na swe miejsca urzędowania, by znając stosunki miejscowe, leczć rany i krzywdy przez wojnę zadane, wydaje się zarządzenie o formowaniu zupełnie nowych kadrów urzędniczych.

Daje się dyrektywę, iż nikt z byłych urzędników

nie może urzędować w miejscu dawnego urzędowania, na przykład: Starosta Piński ze stałym swym aparatem starościńskim, jest naznaczony do Brześcia, Zasławski do Pińska i t. d.

Jeśli dodać, że wszystkie archiwa i papiery byłego Zarządu Cywilnego zatrzymano w Poznańskim, gdzie likwidowano Zarząd Cywilny, że wielu urzędników urzędowało jakoby na miejscu w Starostwach, a jednocześnie likwidowało swe Urzędy w Poznańskim, że został wydany rozkaz, w którym, stwierdzając jeszcze brak władz sądowych na miejscu, Starostom pod surową odpowiedzialnością osobistą ingerować w zabezpieczenie praw własności osób obrabowanych, że angażowano ludzi byłego Zarządu Cywilnego bez zaciągania o nich opinii u byłych władz, to nie



HORODYSZCZE, POW. PIŃSKI.

WNĘTRZE KOŚCIOŁA.

dziwnego, iż w kraju powstał chaos nie do opisanie, że o zakupie kartofli zaczęto myśleć w listopadzie, gdy nastały mrozy, że mimo wielkich zapasów soli i nafty nie dostarczano tych artykułów na tereny przyfrontowe, a przydział tych artykułów trafił w ręce niepożądane.

Za to budowano w kancelarii przyfrontowej w Warszawie, dziwny aparat administracyjny, gdzie miano ująć całe życie w ramki państwowe, byli przewidywani referenci od dostarczania opału, siana, referenci od nadzoru nad młynami, dzielono kraj na dziwne jednostki terytorjalne, powiat Sarneński i Kamień-Koszyński oderwano od Wołynia, tworzone nikomu

niepotrzebne powiaty, jak Białowiecki lub Kossowski, gdzie nie było nawet gdzie ulokować Starostwa.

Ile te wszystkie zarządzenia kosztowały zdrowia i pieniędzy rządowych, ile przysporzyły im niepotrzebnych cierpień i katuszy, ile miliardów kosztowała ta niefortunna antrepryza Państwo Polskie—osądzi historia jej twórców.

Po czterech miesiącach chaosu przyfrontowego spostrzeżono się w popełniczej omyłce i ku radości całej ludności, przystąpiono znów do likwidacji osiablonych terenów przyfrontowych, by zacząć wcielać Polesie do Państwa Polskiego.

Józef Barfkowski.

Upoważnione przez Główny Urząd Ziemi do przeprowadzania parcelacji
w województwach wschodnich

Towarzystwo Parcelacyjne Kresów Wschodnich

sp. z ogr. odp.

Centrala: Warszawa, Chmielna Nr. 21, telefon 415-76.

Na terenie powiatów Brzeskiego, Kobryńskiego, Drohiczyńskiego, Pińskiego,
Łuninieckiego, Sarneńskiego, Kamień-Koszyńskiego, Kossowskiego i Prużań-
skiego działu

Oddział Poleski

PIŃSK, ul. Honczarska 18.

Rachunek czekowy w Pocztovej Kasie Oszczędności Nr. 61-400.

PRZEDSTAWICIELSTWA ODDZIAŁU POLESKIEGO:

1. Brzeskie Okręgowe Towarzystwo Rolnicze
Brześć n/B. ul. Dąbrowskiego Nr. 5.
2. Gdańsk, Vorst. Graben Nr. 56.

Oddział Poleski posiada zorganizowane następujące działy:

DZIAŁ URZĄDZEŃ ROLNYCH — parcelacja posiadłości ziemskich, regulacja serwitutów, komasacja gruntów, pomiary na gruncie, wykonywanie i kopiowanie planów i t. p.

DZIAŁ KOMISOWY — pośrednictwo w kupnie i sprzedaży majątków ziemskich, placów, domów, zakładów przemysłowych i t. p.

DZIAŁ LEŚNY — szacowanie i ocena lasów; urządzenie gospodarstw leśnych; pośrednictwo w sprzedaży i kupnie lasów i materiałów leśnych i t. p.

DZIAŁ PRAWNY — informacje i porady prawne, sporządzanie aktów i umów.

TOWARZYSTWO PARCELACYJNE KRESÓW WSCHODNICH

ma na celu tworzenie zdrowych społecznie i ekonomicznie silnych jednostek gospodarczych ze specjalnym uwzględnieniem lokalnych warunków. Znaczną część zysków przekazuje na cele społeczne i kulturalne, zmierzające do pomyślnego rozwoju wschod. ziem Państwa Polsk.

fragmenty unikalnej książki - pracy zbiorowej naukowców, inżynierów, dziennikarzy brzeskich pod redakcją dyrektora poddyrekcji brzeskiej inż. Oktawiana Nelard „Polesie Ilustrowane”, wydanej w 1923 r. w Brześciu w drukarni „Orka Brygada”. Oktawiana Nelard w latach 30-ch został kierownikiem Ekspozytury Dyrekcji Francusko-Polskiego Towarzystwa Kolejowego w Gdyni.

Pełna wersja książki zostanie zamieszczona na naszej stronie internetowej www.echapolesia.pl w wersji PDF.

Polesie Ilustrowane.

Praca zbiorowa pod red. Nelarda, Brześć n/B 1923 Drukarnia „Orka Brygada” s. 131

ROZDZIAŁ II.

LUDNOŚĆ.

Dział V. Zabytki wieku kamiennego, wykopaliska, plemiona przedhistoryczne zamieszkujące Polesie, plemiona słowiańskie, kultura ich na zasadzie zabytków archeologicznych, mitologia, obyczaje, obrzędy, język i pieśni mieszkańców Polesia. Rysy odrębności Polesia.

Na całej przestrzeni Poleskiej niziny znajdowano narzędzia, należące do wieku kamiennego. Narzędzia te były dwóch rodzajów: z kamienia naturalnego, nieobrobionego, a nawet nieociosanego, pierwotne, należące do wieku paleolitycznego, kiedy to człowiek zbierał kamienie, znajdujące się na powierzchni i jako tako przystosowywał do swych potrzeb życiowych i narzędzia z krzemienia obrobionego, ujętego już w pewne określone formy, dobrze oszlifowanego, które to narzędzia należy zaliczyć do wieku późniejszego — neolitycznego. Narzędzia te wskazują na pewny już rozwój kultury w owym okresie. Sądząc, na podstawie porożrzucanych narzędzi, które znajdowano czasami jako pojedyncze okazy, niekiedy zaś w większych grupach, należy przypuszczać, że niektóre plemiona prowadziły życie koczownicze, posuwając się w pewnych odstępach czasu z miejsca na miejsce, inne zaś, osiadłe, trudniły się nie tylko wyłącznie pasterstwem, lecz i uprawą roli. Człowiek wieku kamiennego posiadał już narzędzia różnego rodzaju: jako broń do walki z dzikim zwierzęciem, do polowania, łuki, strzały, topory, przyrządy do łowienia ryb i narzędzia rolnicze w postaci sierpów, żaren i t. p. Z zabytków tej epoki widać, że ówczesne plemiona prowadziły handel ziemny, gdyż znajdowano tu rzeczy takie, jak: paciorki, muszle i narzędzia wyrobione z innych materiałów, dowodzące pochodzenia z odległych miejscowości.

Człowiek późniejszego wieku kamiennego posiadał już pewne zaczątki pojęć religijnych, gdyż grzebał swych umarłych, budując im mogiły z płyt kamiennych. W Europie i Azji po wieku kamiennym nastąpił wiek brązowy, a potem dopiero wiek żelazny. Na obszarze Polesia zabytków z wieku brązowego nie spotykano, a tylko odrazu znajdowano narzędzia żelazne, z czego można wyciągnąć dwa wnioski: że plemiona tu zamieszkujące odrazu przeszły do używania narzędzi żelaznych, lub też, że plemiona te były wyparte przez inne, które używały już narzędzi żelaznych.

Wogóle był to okres czasu, kiedy stopniowo jedno plemiona, idąc z południa, wypierały poprze-

dnie, które ustępowały dalej na północ lub na wschód. Część tych ostatnich pozostawała, asymilowała się z najeźdźcami, zatracając często pierwotny swój charakter, przyjmując obyczaje i zwyczaje zwycięzców. Trudno powiedzieć coś pewnego o mieszkańcach Polesia z owej dalekiej, zamierzchłej przeszłości; należy wszakże przypuszczać, że Polesie zamieszkiwały plemiona słowiańskie Polan, Drewlan, Krzywicz, Dregowicz, i Radzimicz, które z czasem zjednoczyły się, tworząc jeden lud, t. j. białoruski. O przedhistorycznych dziejach tego ludu coś nie coś mówią tylko zabytki, wykopaliska i kurhany. Przedmioty znajdowane w kurhanach każą domyślać się, że plemiona te nie były wojowniczego usposobienia, gdyż broń spotykano w niewielu grobowcach.

Człowiek spokojny, łagodnego usposobienia, nie potrzebował zabierać ze sobą na tamten świat broni, by i w życiu pozagrobowym prowadzić nadal walki, a zabierał tylko takie przedmioty, które na tym świecie służyły mu do zdobywania codziennej egzystencji. Za to znajdowano narzędzia rolnicze, często nawet wagi, świadczące, że handel w tej epoce kwitł już w całej pełni i że rzemiosła również były im znane. Plemiona te uprawiały rolę, trudniły się hodowlą bydła na większą skalę i rzemiosłami. Z rzemiosł znane im było tkactwo, bednarstwo i garncarstwo. Najczęściej wydobywano z kurhanów różnego rodzaju upiększenia, naszyjniki, które nakładano na szyję zmarłym. Wyrabiano je ze srebra, brązu, szkła, ametystów i innych drogich kamieni, a w wykonaniu widać już pewną technikę i znaczny rozwój estetycznych pojęć. Nierzadko też znajdowano pierścionki, bransolety, świadczące o dobrobycie mieszkańców. Niektóre przedmioty, naprz. paciorki, wykonane ze srebra i brązu, są tak misternej roboty, wykonane z takim gustem i poczuciem piękna, że dzisiejsze tutejsze wyroby przy porównaniu z zabytkami przeszłości tracą i mówią na niekorzyść teraźniejszego gustu i estetyki miejscowej ludności.

Godnem podziwu jest to, że w wykopaliskach trafiamy na przedmioty do dziś dnia używane przez przeciętnego poleszuka. Człowiek z epoki kurhanowej

nosił pas skórzany, do niego przytwierdzał nóż, woreczek skórzany, w którym skrzętnie chował krzesiwo, krzemień i hubkę; obecny poleszuc nosi taki sam pas, tylko że przyczepia oprócz noża i woreczka, ale już z tytuniem, krzemieniem i hubką — szpikulcem do czyszczenia fajki. Upiększenia ceramiczne również prawie że nie uległy żadnej zmianie, zarówno pod względem sposobu wyrobu jak i formy. Nieme kurhany, jak żywi ludzie, świadczą o rozwiniętych wówczas pierwiastkach uczuć religijnych o rytuałach, zwyczajach i obrządkach człowieka kurhanowej epoki, które mimo wielowiekowej odległości czasu i mimo chrystianizmu do dziś dnia pozostawiły niezatarte ślady, wyrażające się w zabawach, w gusłach, zabobonach i zwyczajach miejscowej ludności.

Należy przypuszczać, że w zaraniu chrześcijaństwa, by nie odpychać pogan od chrystianizmu, a naodwrot rozszerzać swe dobroczynne wpływy, patrzono z pobłażliwością na wszelkie niewinne obrządki pogańskie, nie noszące zbyt widocznych cech bałwochwalczych, a nawet starano się do pewnego stopnia przystosować je do świąt i obrządków chrześcijańskich. Żeby uwidocznili sobie jak głęboko zakorzeniły się pojęcia, podania i obyczaje pogańskie u ludu już chrześcijańskiego, zaczniemy je rozpatrywać i porównywać po kolei od świąt Bożego Narodzenia aż do końca roku. Od dnia 24 grudnia do 1-go lub 6-go stycznia obchodzono koladę, radosne święto wiosennego obrotu słońca. Dnie zaczynają się już robić dłuższe, światło zwyciężyło ciemność i narodziło się nowe bóstwo, niosące ludzkości jasność, ciepło i nadzieję. Pierwszy radosny dzień zwycięstwa słońca, ku czci którego, t. j. Ko Lady stanowczo zabijano wieprza lub prosię. Obecnie to samo słowo kolęda oznacza święta Bożego Narodzenia, a dary, które wręczają się księdzu lub popu, objeżdżającemu swą parafię podczas świąt B. Narodzenia, nazywają się kolędą. Dlatego też mówią „ksiądz jedzie po kolędzie”. Kolędą również nazywają się dary, któremi gospodarz obdarowuje swą czeladź w dniu wigilijnym, opuszczając służbę lub zawierając nowe umowy, gdyż i ten prastary zwyczaj pozostał, że czeladź w dniu 26-go grudnia opuszcza lub pozostaje nadal na tem samem miejscu. Stąd też powstało przysłowie „Na św. Szczepana każdy se pan”, a właśnie w dniu 27 grudnia przypada św. Szczepana. Najcharakterystyczniejszymi doku-

mentami święta Kolady mogą służyć pieśni, śpiewane podczas trwania świąt Bożego Narodzenia zwane również kolędami. Stopniowo zatracają one swe pogańskie pochodzenie i przeistaczają się w pieśni, wychwalające i czczące Narodzenie Pańskie. Chociaż i w teraźniejszych kolędach występują zwierzęta, odgrywające w świecie pogańskim wielką symboliczną i mitologiczną rolę.

W końcu grudnia, kiedy mrozy dochodzą do swego kulminacyjnego punktu, kiedy wiatr dmie i z całym rozpędem hula wspólnie ze śnieżycą, kiedy wichry wyją jak zgłodniałe wilki, czające się i podchodzące do samych domostw, a strach ogarnia nie tylko dziecko, ale i duszę dorosłego człowieka, mieszkańcy głębokich, nieprzebranych puszczy i lasów, upatrują w tych zjawiskach walkę zła z dobrem, jasności z ciemnością, walkę na życie i śmierć — to bóg zła pan i władca swego królestwa podziemnego — to Ziuzia, rozkazujący mrozom skuwać wszystko w więzy, szaleć wichrom, zwalczyć boga Peruna — bóstwo Jasności i Dobra. Ziuzia wie, że żona Peruna, Kolęda, ma narodzić nowe bóstwo, Dażboga, czyli słońce, ale Ziuzia chce walczyć do ostatka sił swoich. Przemienia się więc w niedźwiedzia, zaprasza z sobą całe gromady wilków i wspólnie puszcza się w pogoń za Kolędą, ale Kolęda szczęśliwie ukrywa się w zaroślach i tam rodzi się Dażbóg.

Zwierzęta oznaczają: Koza — uosobienie samej kolędy, czyli bogini gromownicy, niedźwiedź — bóstwo zła — Sitiwrat lub Ziuzia. Niedźwiedź w dzień zwrotu słońca ku wiosnie, ma o tym czasie zwyczaj obracać się w barłogu z jednego boku na drugi; wilk — to demon czyhający na życie Dażboga. Wiadomo nam, że właśnie 2 lutego, na Matkę Boską Gromniczną przypada chwila, kiedy wilki gromadzą się i chodzą całemi stadami. Przy spotkaniu świąt Kolady musiała zawsze figurować świnia, którą zabijano jako ofiarę i składano Bogu-słońcu. Obecnie również w święta Bożego Narodzenia, czy to pod strzechą włościańską, czy też pod dachem dworskiego dworku, lub pańską rezydencją niejeden wieprz pada ofiarą, co prawda z innych pobudek, lecz również jako ofiara naszych żołądków. Podczas świąt Kolędy, jak i podczas świąt wiosny w noc świętojańską wszystkie czarownice, wiedźmy i czarnoksiężnicy zlatują się na Łysą Górę, stanowczo na łopatach lub



TYPY POLESZUKÓW.



TYP ŻYDA POLESKIEGO.

miotłach, gdyż innej lokomocji nie uznają i tam w towarzystwie diabłów i demonów zaczynają swój sabat, bachanalje, flirty, tany i różnego rodzaju djabły uciechy. Obecnie na Polesiu panuje zwyczaj spotykania świąt Bożego Narodzenia w ten sposób: W Wigilię, t. j. dnia 24 grudnia, każdy stara się być w łaźni i czysto, odświętnie ubrany, z chwilą ukazania się na horyzoncie pierwszej gwiazdy, zasiada do wigilijnego stołu. Stół ten pokrywa się białośnieżną serwetą, pod którą kładzie się garść siana, jako symbol, że Syn Boży narodził się w ubogiej stajence, poatem kładzie się na stole opłatki i kucja. Kucja jest to potrawa przyrządzona z pszenicy, jęczmienia, grochu, żyta i miodu. Przedewszystkiem gospodarz domu dzieli się z gospodynią opłatkiem, składając sobie wzajemne życzenia, wszelkiej pomyślności, potem pokolei dzielą się opłatkiem ze wszystkimi obecnymi domownikami. U bogatych na ucztę wigilijną podaje się ryby, u biednych mniej wykwintne potrawy, lecz jak u jednych, tak i u drugich są to potrawy postne i muszą figurować w daniach wszystkie jarzyny, owoce i plody ziemne.

Jak poganie przy ucztach swych dzielili się strawą, aby zaskarbić sobie łaski groźnego Ziuziu, tak i chrześcijanin poleszuk rzuca łyżkę kucji do kąta lub zostawia jej trochę niedojedzonej w misie, lub stawia w sieni dla dusz zmarłych swych praojców, szepcąc „Dziady, dziady, chodźcie kucju jeszcze”. Podczas wieczerzy wyciągają siano z pod serwetki jako wróżbę. Jeżeli wyciągną długą trawkę, oznacza to dobry znak, urodzaju lnu, krótka naodwrot — oznacza, że len nie urodzi. Po wigilii wychodzą na podwórze patrzeć czy jest przedeptana dróżka i czy ślady są białe, czy też przedeptane aż do czarna. Jeżeli czarne — wróżba to dobrego urodzaju grezczy. Patrzą również na niebo, czy dużo gwiazd, większa ilość ma wróżyć o dobrym mnożeniu się bydła w nadchodzącym roku. Oglądają gałęzie drzew; gałęzie pokryte szronem wróżyć o obfitym urodzaju owoców. O ile w dzień wigilijny jest odwilż, to wiosna będzie wczesna. Starsi ludzie w dniu tym wy-

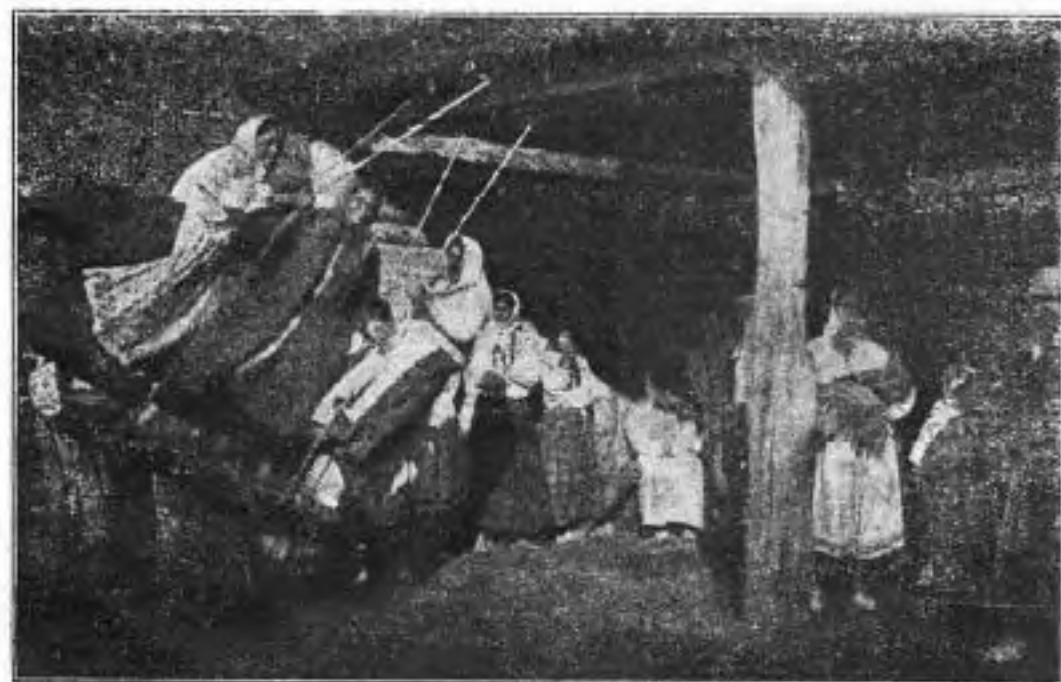


TYPY WŁOŚCIANEK.

ciągają różne wnioski i wróżby o urodzajach, o pogodzie, a dziewczęta o swatach. Dziewczęta wybiegają na podwórze i nadsluchują skąd słyhać szczekanie psów — z tej strony przyjadą swaty. Podsluchują pod oknami sąsiadów rozmów prowadzonych, a z usłyszanych słów wróżą o swojej przyszłości. Dobrą i wesołą jest wróżba usłyszeć słowa: „Idźcie bracie, dosyć już siedzieć” — wróży to wyjście za mąż jeszcze w tym roku. Smutno i niemiło usłyszeć zdanie: „Proszę, posiedźcie jeszcze trochę” — jest to perspektywa pozostania starą panną, a jak gromem rażą zasłyszane słowa „ksiądz, świeca, deski” — pewna to śmierć i to w tym roku podsluchującej, lub też jej ukochanego. Dziewczyny, które nie mogły podsluchać żadnej rozmowy, wróżą znów w inny sposób. Po ciemku chwytają naręcz drzewa lub też rozpostartymi rękami obejmują płot, a potem liczą ile objęły kołków, lub ile przyniosły polan. Liczba parzysta oznacza wyjście za mąż, nieparzysta przepowiada jakieś nieszczęście. W wieczór ten związują nogi u stołów, aby było nie wchodziło w szkodę, a także aby pszczoły z ulów nie uciekały. Kobiety w tym czasie zwijają kłębki nici i czem większy kłębek i czem ciaśniej zwinięty, stanowczo ma to wpłynąć na przyszły urodzaj kapusty. Czyj kłębek będzie ściślej zwinięty, tej gospodyni kapusta będzie miała wielkie głowy i ściśle. Nieporządne i niedbale zwinięcie pozbawiają wołów siły w nogach, a młodzież w tym roku urodzona będzie miała krzywe nogi.

W tym dniu nie wolno robić pomiotła do wymiatania węgla z pieca, bo może wywołać pożar lub też piorun uderzy w dom. Siano, które leżało na stole wigilijnym i resztki niedojedzonego jedzenia oddaje się bydłu, a znalezione ziarenka skrzętnie się chowa i dodaje do wiosennych posiewów, by uchronić kłosy od gnicia.

W dzień Trzech Króli, kiedy już poświęcą krede, każdy bierze po kawałku



NA HUŚTAWCE.



WIEŚ POLESKA.

kredy święconej i pisze na wszystkich drzwiach w mieszkaniu i wszystkich budynkach trzy litery: K + M + B, co oznacza Kasper, Melchior i Baltazar — Trzech królów, którzy przyszli z darami oddać pokłon i cześć Panu. Napisy te, a również pokroplenie wodą święconą mieszkań i budynków, chronią od czarów i zapewniają zdrowie domownikom. Kreda święcona przechowuje się przez cały rok, a zmieszana z winem jest doskonałym środkiem przeciwko różnym dolegliwościom żołądkowym. Okres od 25 grudnia do Trzech Króli uważany jest jako święte i po zachodzie słońca przerywa się wszelka praca.

Każda pora roku ma swoich protektorów, swoich królów, lub królowych; naprz. wiosna — Lale, lato — Cioć, jesień — Zycenie, a zima — Ziuziu. Po świętach Kołedy następował obchód świąt w cześć błyskawicy, letnicy, gromownicy, żony Peruna, czyli Cioci, który przypadał drugiego lutego, w dzień obecnego święta Matki Boskiej Gromnicznej. W dzień ten poświęcają się gromnice, czyli duże świece woskowe. Świeca taka powinna być w każdym domu pobożnym chrześcijańskim, gdyż świecę tą zapaloną podaje się w ręce konającego. Z gromnic wyciągają również różne wróżby; czyja gromnica prędzej zgaśnie przy opalaniu w kościele, ten człowiek prędzej umrze. Jeżeli w dzień gromniczny jest silny mróz, to będzie prędko wiosna, ale mało dobrego obiecująca i lato również nie przyniesie pożądanych plonów. Czarownice nienawidzą gromnicy i przy pierwszej sposobności, gdzie tylko mogą ją znaleźć — gryzą i szarpiają na kawałki, ale zarazem i boją się gromnicy.

Gromnica pomaga w wypadkach moru bydła, podczas burzy chroni od piorunów, wogóle przypomina to kult ognia czasów pogańskich. Zatem następują saturnalje lub bachanalje, zakończenie świąt Kołedy — czyli zapusty. Święta te u pogan wyrażały się w nadmiernym jedzeniu i picu, tak też i obecnie, niestety, zapusty wyrażają się wielką obfitością jedzenia, zabaw, maskarad, tańcach i w kuligach t. j. w odwiedzaniu się wzajemnie, w zbiorowym towarzystwie. Kulig jest to wesół, huczny napad gości

na sąsiada, porwanie go z całym zebraniem towarzystwem by dalej znówjechać, hulać, pić i tańczyć od sąsiada do sąsiada. Po dniach nadzwyczajnej wesołości, opilstwa i obżarstwa następują dni postu, pokuty, umartwienia i skruchy — to jest Wielki Post. Wielki Post niegdyś był bardzo ściśle obserwowany. Poszczono z całym oddaniem się umartwieniu, to też z niewysłowioną radością oczekiwano radosnego dnia Zmartwychwstania Pańskiego — dnia Wielkiej Nocy. Na dzień ten przygotowuje się tradycyjne święcone. Święcone nieodzownie musi zawierać takie potrawy: jajka gotowane na twardo i farbowane, kielbasę, ser i ciasto. Ma się rozumieć, ilość i jakość gatunków różnych przysmaków zależną jest od stopnia zażożności gospodarzy. Gospodynie mają niemały kłopot, wysilając się jedna przed drugą, aby wszystko było smacznie przyrządzone i ładnie ozdobione, gdyż będzie to stanowiło chlubę i sławę gospodyni. Święcone to

w niewielkiej części niesie się do kościoła, u prawosławnych do cerkwi, gdzie bywa poświęcane zaraz po nabożeństwie. Przed zaczęciem spożywania święconego, przedewszystkiem wszyscy dzielą się święconym jajkiem, pokrajanym na kawałki, a potem już zabierają się z zapalem do potraw mięsnych święconego. Święta Wielkanocne trwają 4 dni. W każdej wsi, w dzień ten muszą być urządzone huśtawki, na których młodzież od samego rana do późnego wieczora używa tak milej, a ulubionej przez siebie rozrywki, mającej poważniejsze znaczenie — jako doskonały środek przeciwko komarom. Zatem zabawiają się tulaniem jajek. Parobcy zbierają się parami, śpiewają, grają na skrzypcach i bałabajkach, chodząc od domu do domu, gościnnie częstowani święconym. Zabawy te trwają aż do 23 kwietnia, do dnia św. Jerzego. W czasach pogańskich w tym czasie przypadało święto przebudzenia się całej natury z długiego letargicznego snu zimowego — święto radosne. Paganie łączyli święto wiosny ze świętem wspominania o umarłych swych praojcach i o bliskich krewnych. Chodzili na mogiły zmarłych, nosili im



WŁÓŚCIANIE W OKOLICACH PIŃSKA W PODRÓŻY.

jedzenie, by zmarłe dusze miały również się czemś pokrzepić. U prawosławnych zwyczaj ten i do dziś dnia pozostał, w katolickim kościele święto zmarłych, czyli Dzień Zaduszny przeniesione zostało na 2 listopada. Tu do dziś dnia wciąż pamięć zmarłych, pokrzepiając ich siły dobrą jajecznicą ze słoniną, wódką, blinami i innymi potrawami, które ustawiają w pustym miejscu na cmentarzu lub w ruinach kościoła, kapliczki, gdziekolwiek, aby tylko w bliskości cmentarza, gościnnie zapraszając na ucztę dusze zmarłych swych ojców, krewnych i przyjaciół. Są to tak zwane Dziady, z takim artyzmem opisane w przepięknym poemacie Mickiewicza pod tytułem „Dziady”. W domu również wypominają się dusze zmarłych. Do tego obrzędu konieczne są potrzebne bliny. Kiedy przynoszą i podają do stołu bliny, wtenczas głowa rodziny wstaje i przy ogólnym, nadzwyczaj poważnym, nastroju i ciszy, wywołuje po imieniu dusze zmarłe; po wywołaniu każdego imienia, rzuca po jednym blinie pod stół. Jedzenie pozostałe rozdaje się biednym, którzy w dniu tym masami chodzą po wsiach. Jajko u wszystkich plemion słowiańskich odgrywało wielką rolę w dzień świąt Wielkanocnych. W Krakowie na trzeci dzień świąt, cała ludność miasta idzie na kopiec Krakusa, skąd rzucają jajka chłopcom, otaczającym górę. W Czechach również lud na mogiłach pogańskich tłucze i rzuca jajka. Wogóle w starożytności jajko miało symboliczne znaczenie nie tylko słońca, ale zarazem wyobrażało świat cały. Czerwony kolor farbowanych jajek miał wyrażać jasne, ciepłe promienie wiosennego słońca.

Tuż za świętem wiosennym, dnia 22 kwietnia następowało u pogan święto bogini wiosny, zwanej u poleszuków boginią Łalą, a ogólna nazwa słowiańska była bogini wiosny—Łada. Święto to nazywano Lalnik i obchód jego zaczynał się w ten sposób: z całej wsi zbierały się dziewczęta na łąkę, wybierały z pośród siebie najładniejszą, ubierały ją w białą koszulę, ozdabiały całą zielenią, na głowę kładły jej wianek ze wszystkich wiosennych kwiatów. Tak przyozdobiona dziewczyna siadała pośrodku łąki, a w koło niej zastawiano moc różnego jedzenia: mleka, chleba, bułek, jajek, masła, sera i śmietany. Dziewczęta chwytaly się za ręce i zaczynały kręcić się dookoła siedzącej pośrodku dziewczyny, wyobra-

żającej boginię wiosny Lale, czyli Ładę. Śpiewając chórem różne pieśni, zaklinają boginię, aby zesłała dobre urodzaje. Bogini w dowód wdzięczności oddaje dziewczętom nagromadzone jedzenia, które wszystkie razem spożywają, a wianek i trawy, które ozdabiały boginię przechowują się aż do następnego Lalnika. Po święcie wiosny czczono syna jej Dażboga, czyli słońce—Jaryłę. Ślicznego młodzieńca, jadącego na białym koniu, w białym płaszczu, z wiankiem na głowie, trzymającego w rękach kłosy—to bóg zmysłowej miłości, bóg urodzajów. U chrześcijan św. Jerzy również na białym koniu, w białym płaszczu z rozkazu matki swej otwiera wrota niebieskie i zjeżdża na

ziemię, a ze zjawieniem się jego zaczyna się prawdziwa wiosna. W dzień św. Jerzego wypędzają pierwszy raz bydło na łąki, kropiąc je przedtem wodą święconą. Byki zawsze były poświęcane Jaryle. Święta te ciągnęły się aż do końca kwietnia. Jak w dzień Lalnika tak i w dzień Jaryły wybierają najpiękniejszą dziewczynę, ozdabiają ją kwiatami i sadzają na białego konia. Wtedy otacza go, czyli Jaryłę, rój nie tylko dziewcząt, ale cała ludność wioski w wiankach na głowie i wszyscy idą za Jaryłą na zasiane pola z pieśniami i wesółmi okrzykami, a gdzie tylko stanęła stopa konia Jaryły, tam miał być nadzwyczajny obfity plon. Jako bóg miłości, Jaryło pobłażliwym okiem spogląda i nadzwyczaj jest wyrozumiały na wszelkie wykroczenia miłosne, podczas ob-



ŻYDZI POLESCY NA MODLITWIE.

chodu jego świąt popelniane. Prawdopodobnie w pogaństwie w dzień ten mężczyźni porywali dziewczyny na przyszłe swe żony. Po św. Jerzym następują Zielone Świątki, czyli dawny Sejmik. Znów święto zieleni, ciepła i światła. Ciocia i Lala zwalczyły wszystkie złe, nieczyste siły, które schowały się gdzieś głęboko w podziemiach, a teraz panuje jasność, ciepło i słońce. Każdy dom w dniu tym upiększa się zielenią. Nie tylko domy, ale i bydło przyczepiają zielone gałązki do rogów, lub kwiaty, ozdabiają pojazdy majówkowiczów, każdy stara się mieć jakiś kwiatek, zieloną gałązkę symboliczną dnia Zielonych Świątek. Przed czterdziestu laty jeszcze był zwyczaj na Białorusi, że na drugi dzień Zielonych Świątek zbierały się dziewczyny, wogóle młodzież obojga płci, szli do lasu by w cieniu drzew, nad brzegiem rzeki lub jeziora obchodzić święto rusalek.

Powtarzały się te same śpiewy, płasy, zdobienie się kwiatami, zakochani zamieniali się pierścionkami. Dziewczeta wily wianki i zawieszały je na gałęziach drzew, a po tygodniu ta sama młodzież przychodziła oglądać swe wianki. Wianki niezeschnięte przepowiadały długie życie, uschnięte rzucano do wody; jeżeli wianek zaraz tonął, był to znak niechybnej śmierci w tym roku; wianek, który jeszcze pływał na powierzchni wody, wróżył bardzo krótkie życie. Rusalki w pojęciach ludu były to małe dziewczynki, zmarłe bez chrztu św., których przeznaczeniem jest stałe zamieszkiwanie rzek i jezior, chociaż czasami zdarza się, że zjawiają się i na gałęziach drzew leśnych by nęcić swym śpiewem i zapraszać do swego towarzystwa, lecz przeważnie zwodnice te królują w przestworzach wodnych, wysuwają się z wodnych swych przestrzeni, szczególnie przed wschodem lub zachodem słońcem, by wabić w swe ponętne objęcia przechodniów, lecz biada śmiałkowi, który da się skusić i uwieść, a poddać rozkoszom ich pieszczotom — schwycą w swe objęcia, uwiodą na dno niedostępnych otchłani, a tam zaleczą na śmierć.

Doświadczeni starzy ludzie wiedzą jak należy odstraszać rusalki. Jedyny i nieomylny środek jest to pokazanie kawałka stali, a w tej chwili pierzchną bez śladu i znikną jak ta mgła nadwodna. Rusalki noszą miano Goplanek w Wielkopolsce od jeziora Gopło, w Mińszczyźnie — Switezianek od jeziora Swięż. Przepiękne to jezioro, nad którym całymi godzinami przesiadywał wieszcz Mickiewicz, i tu na łonie natury, w niezamąconej ciszy, patrząc na te wiekowe dęby, na te iwy płaczące, zwieszające się konarami swych gałęzi nad tonią jego wód, odzwierciadlające się w niej jak w tafli lustrzanej, szukał natchnienia i tu stworzył swą przepiękną „Switeziankę”.

Z główniejszych pogańskich świąt, których tradycja do dziś dnia nie zaginęła — jest święto Kupali, przypadające w wigilię św. Jana Chrzciciela, 24. czerwca, obchodzone mniej więcej w ten sam sposób, jak i wszystkie pogańskie święta. Z wieczora dnia 23-go cała wieś zbiera się razem i wszyscy wspólnie idą nad rzekę, jezioro, lub ostatecznie nad strumyk; wybierają sobie odpowiednie miejsce, wbijają w ziemię

wysoką żerdź, do której przywiązują snop słomy, pod którą układają chróst, słomę, drzewo i zapalają wspólnie ognisko. Młodzież pełna uciechy skacze przez ognisko, to znów bierze się za ręce, kręci się po trzy razy dookoła ognia, dorzucając długie gałęzie i śpiewając „Aby len wyrósł, aby len wyrósł taki długi, jak gałąź rzucona do ognia”. Dziewczyny wiją wianki i puszczają na wodę i z wianków tych wróżą o swym przyszłym losie, o przyszłym przeznaczonym, a nieznanym, o szczęściu lub nieszczęściu. Ma się

rozumieć, że przy tej sposobności zjada się moc różnych potraw i wypija się nierniejszą ilość napojów wysokokowych.

Pełną tajemnic, uroku, a zarazem nieopisaną zgrozę jest Świętojańska noc. W noc tą rozkwita kwiat paproci, kwiat samego Peruna; promień ognia Perunowego, który zabłyska raz jedyny o północy na wysmukłych liściach paproci, by się już podczas całego roku więcej nie pokazać. Kto znajdzie i zerwie kwiat paproci, jest panem wszystkich tajemnic, ukrytych skarbów, a zresztą skarby te o północy same wychodzą na powierzchnię ziemi i kto trzyma w ręku jarzący się płomyk kwiatka, może sobie je brać pełnemi garściami. Niestety — nie jest to łatwym zadaniem, gdyż kwiatka strzegą wszystkie moce piekielne. Żadne pióro nie jest w stanie opisać tej zgrozy, jaką przeżywa śmiałek, udający się w



TYP POLKI Z PIŃSKA.

gąszcze leśne dla zdobycia upragnionego szczęścia.

Cisza — ale jakaś złowroga, od której włosy na głowie powstają. Raptem rozległ się głos puhacza, zawtórowały mu jakieś jęki, szlochy, nie to łkanie, nie to głos ludzki, to znów przeraźliwy szatański chichot, coś zadzwoniło wdali, jakby rozklekotane szkielety i znów zamarło i znów cisza. Ale coś się czai, coś czyha, aby znów wybuchnąć piekielnym chichotem. Tuż, tuż, krążą całe chórówody upiórów, to podpełzają i chwytają cię za nogi, to znowu diabła chłoszczą cię swemi ogonami po twarzy, szarpią za włosy, wpijają się pazurami i w takich to okropnościach trzeba iść i zrywać upragniony kwiat, a wracać jaknajprędzej i niech Bóg broni, nie oglądając się za siebie, bo całe zabiegi obróć się w niwecz. Nieraz zdarzyło się spotykać śmiałka, który przechwalał się, że na własne oczy widział piekielnego

potwora, olbrzymiego wzrostu z ogromną głową, mającego zamiast nosa jeden wielki róg, jarzące się oczy, bez uszu, a na ich miejsce widniały dwa puste otwory. Piersi pokryte długim włosiem, a całe ciało łuską rybią; zamiast nóg i rąk potwór ten uzbrojony był w końskie kopyta. Czarownice w noc Świętojańską również odbywają swe schadzki na Łysej Górze i starają się w rozmaity sposób napsocić w tą noc ludziom, by potem przechwalać się jedna przez drugą, jak to mleko odebrała krowie, a jak konie uwiodły, tak że w nocną przezorną gospodarz nigdy koni nie wypędza na łąkę, a nawet przy wrotach stajni zawiesza gromnicę, żeby wiedźmy nie miały dostępu, a nazajutrz znajduje gromnicę całą pogryzioną zębami. Noc Kupały jest pełna czarów, dziwów i niespodzianek, to też każdy młody, czy stary powinien uczcić ją należycie, aby uniknąć sprowadzenia na siebie lub swych bliskich jakiegoś straszego nieszczęścia.

Podczas tej nocy kwiaty, drzewa, grzyby i cała roślinność schodzą ze swych miejsc, gawędzą ze sobą, składając wzajemne wizyty, a zwierzęta porozumiewają się ludzkim głosem, ale słyszeć to i widzieć może tylko ten, kto ma przy sobie kwiat paproci. Nawet rzeki mają inny jakiś srebrzysty blask swych toni. Cudną i uroczą jest ta Świętojańska Noc.

Święta wiosenne, pełne poezji, wesołości i pustoty, nie mają tego poważnego nastroju, co święta jesienne, naprz. Peruna — Gromowładcy, przypadające na dzień 20. lipca. W dzień ten prawosławni obchodzą św. Eljasza. Perun, mężczyzna wspaniałego wzrostu, czarnowłosa, z dużą złotą brodą, jeździ sobie po niebie, w przepysznej płomienistej kolasie, trzymając w jednej ręce młot kamienny, w drugiej łuk napięty, a strzały jego — to błyskawice. Groźny to bóg, ale sprawiedliwy i miłujący człowieka. W ciągłej walce z bóstwami podziemnymi, które z nienawiści do ludzkości, starają się zgromadzić chmury, ażeby swą czarnością zakryły ludziom ożywcze słońce. Nie dać im światła, odebrać im wodę, ale nic z tego — Perun jednim uderzeniem młota rozbija chmury i na ziemię spada ożywczy napój, napój życia — woda. Zastępy szatańskie, widząc, że Perun miłuje człowieka, chcą się ukryć w jego domostwie, by przycisnąć się, przeczekać, a potem jeszcze z większą siłą i mocą iść w zapasy z bogiem — gromowładcą. Perun nie szczędzi wtedy nawet i domostwa człowieka, razi go piorunem, a gdy nawet padnie w tej walce ofiarą i sam człowiek, to go w pozagrobowym życiu czeka wielkie szczęście. To też do dziś dnia na Polesiu niechętnie gaszą pożar, powstały

od pioruna, a nawet nie odważają się ratować człowieka, porażonego piorunem.

Słyszy się nieraz takie przekleństwa „ażeby ciebie piorun trząsł” „a cóż tam do pioruna”. Duchy piorunowe z szybkością błyskawicy, na rącznych koniach objeżdżają pola i łąki, by walczyć z wrogiem i siłami Czarnoboga, który ze swej strony wypuszcza całe zastępy swych podwładnych sług, w postaci ptactwa drapieżnego. Podczas burzy u ludu panuje nadzwyczaj poważny nastrój i trwoga przed piorunami, to też przy błyskawicy każdy pobożnie się żegna, modli się zapalając gromnice i wystrzegają się spać podczas burzy.

Zakończeniem szeregu świąt jest święto Żyńca. Staruszek to niewielkiego wzrostu, o szczupłej, ściągłej twarzy i długich włosach, coś w rodzaju łagodnego elfa, a jednak o srogim wyrazie twarzy, zamiast dwóch, posiadający troje ocz, by lepiej widzieć i obserwować, gdyż zadaniem jego jest śledzić jak też to pracownicy kmiotkowie uprzątnęli swe pola, czy żyto czy-

sto zebrane, czy też może dużo kłosów porzucanych pozostało na polu. Gdy zobaczy pole byle jak uprzątnięte, wnet sam zabiera się do pracy, wiązuje z pozostałych kłosów snopy, przenosi je na pole gospodarza pracowitego, ale nie dość na tem — na przyszły rok gospodarz niedbały będzie jeszcze srodziej ukarany, gdyż niwa jego nie przyniesie mu żadnego plonu. Żyńiec czasami przybiera postać żebraka, staje na drodze z dużą sakwą i grozi palcem przechodzącemu. Znak to



ZIMOWĄ PORĄ W LESIE PRZY OGNIU.

że będzie nieurodzaj i głód.

Końca nie byłoby w wyliczeniu wszystkich bóstw, zabobonów, gusiel i podań o djabłach, demonach czarownicach, wiedźmach, o tych duszyczkach potępionych, o upiorach straszących po lasach, rusalkach, najadach. A czy znajdzie się człowiek, któryby nie widział w życiu swym jakiegoś widma lub którego by zło nie wodziło, że drogi do domu znaleźć nie mógł. A te przeróżne bajki o zaklętych królewnach, wrózkach, wynagradzających cnotę, a karczających występki; to o babie Jadze w swej rezydencji na koziej nóżce, a o wszechwładnych i potężnych czarnoksiężnikach. Tomy można by było pisać o tych legendach i podaniach, pełnych rzewnej poezji, które lud do dziś dnia przechował tak jasno odzwierciadlające ich pojęcia, często nadzwyczaj naiwne, a nieraz zawierające i głębszą myśl.

Do uzupełnienia charakterystyki tutejszego ludu mogą służyć niżej przytoczone pieśni Polesia.

Inżynier Nelard.

RYSY ODREBNOŚCI POLESIA.

Polesie od wieku trzynastego wchodzi w granice lub zakres wpływów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Granice Litwy przed unją i po unji z Polską ulegały poważnym wahaniom głównie ze stron: wschodniej i południowej. Ziemie, które zostały ujęte pod zaborem rosyjskim, w ramy sześciu guberni: Kowieńskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Witebskiej i Mohyłowskiej, stanowiły z nieznacznymi zmianami na krańcach północnych i wschodnich jej nienaruszalny ośrodek państwowy. Ziemia poleska stanowiła południową jej rubież ku Wołyniowi.

Myśl dziejowa W. X. Litewskiego, po zachwianiu się potęgi rosyjskiej, została w zarodku zwichnięta przez wicherzenie separatystyczne Litwy Kowieńskiej.

Przy nieszczęsnem rozbiciu kraju na trzy, czy na cztery części nierówne, na udział Polski przypadły: tylko zachodnie skrawki Białej Rusi i zachodnia połowa Polesia.

Łączność Polesia z Kijowem, luźna w najodleglejszych czasach historycznych, ustaje zgoła od wieku trzynastego. Drehowiczanie zamieszkujący w czasach najdawniejszych nad Prypecią, są praojcami dzisiejszych Poleszków. Plemię to było pokrewne północnym sąsiadom Krywiczom, od których pochodzą białorusini, i południowym Drewlianom i Polanom, ale zgoła od nich odrębne. Ubóstwo kraju w czasach, gdy lasy i łąki nie posiadały wartości, jego nieprzystępność czyniły go mniej pożądaną zdobyczą dla najeźdźców, mniej pożytecznym polem, dla przedsiębiorczych osadników. Dlatego lud miejscowy zachował wiele cech odrębnych, swoistych, które zanikły tam, gdzie stosunki ze światem dalszym, bywały żywsze i dogłębniejsze. Należyły *wszakże* zaznaczyć, że obcowanie z wojskami, które w czasie wielkiej wojny zatrzymywały się na ziemiach poleskich przez lat wiele — uczyniło pod tym względem znaczny wyłom.

Znany Koryfeusz megalomanji Ukraińskiej, prof. Michajło Hruszewskij na mapie rozsiedlenia narodu Ukraińskiego, zagarnia w te granice (razem z Chelnoszczyzną, po Międzyrzec) większą połowę Polesia, wschodnią jego część po Prypeć, zachodnią aż na północ od Brześcia po Kamieniec Litewski i Prużanę. Są to niedorzeczne roszczenia nieposiadające uzasadnienia, ani w warunkach etnograficznych ani w rozwoju dziejowym, ani w dążnościach i nastroju chwili obecnej.

Znany Koryfeusz megalomanji Ukraińskiej, prof. Michajło Hruszewskij na mapie rozsiedlenia narodu Ukraińskiego, zagarnia w te granice (razem z Chelnoszczyzną, po Międzyrzec) większą połowę Polesia, wschodnią jego część po Prypeć, zachodnią aż na północ od Brześcia po Kamieniec Litewski i Prużanę. Są to niedorzeczne roszczenia nieposiadające uzasadnienia, ani w warunkach etnograficznych ani w rozwoju dziejowym, ani w dążnościach i nastroju chwili obecnej.

Niemcy w czasie okupacji Polesia sprowadzali tu całe rzesze agitatorów ukraińskich wyszkolonych w niemieckich obozach koncentracyjnych. Zachody były daremne. Ludność przyjmowała wymowę importowanych molojców z lodowatą obojętnością. Obca myśl, obca mowa, barwne stroje uszyte w Berlinie, podług scenicznych wzorów z Hatałki-Poltawki, nie czyniły żadnego wrażenia.

Profesor Karskij znawca Białej Rusi, zakreślając granice osiedlenia ludności białoruskiej, jest podobnie skłonny do przesady, jak Hruszewskij na korzyść Ukrainy. Na północy i wschodzie sięga on aż po krańce gub. Pskowskiej i Kijowskiej, wszakże Polesie Pińskie, Kobryńskie i Brzeskie wyklucza, zgodnie z Hruszewskim, z obszaru ziemi Białoruskiej.

To samo czyni prof. Downar-Zapolskij białorusin. W dziele swoim pod tytułem „Białoruś i Polesie“ (stanowiącym jeden tom zbiorowego dzieła „Rossja“ o ziemiach należących do b. imperjum rosyjskiego) rozdziela on te dwa kraje i opisuje odrębnie.

Posiadamy tedy trzy dosyć zgodne świadectwa uczonych o odrębności Polesia od sąsiadów z północy i z południa.

Pożydliwość prof. Michajły Hruszewskiego, który część jego wklucza do Ukrainy jest łatwą do obalenia. Za wyjątkiem mowy Poleszków jest raczej więcej zbliżonym do Białorusinów niż do Ukraińców.

Liczbowość Poleszków jest mniejszą, niż ich wyżej wspomnianych sąsiadów.

Nie wykazali też dotychczas dążności do samostojności, która w jaskrawy sposób zarysowała się na Ukrainie, a w nieco skromniejszych zarysach powtórzyła się na Białej Rusi. Charakter, typ zewnętrzny, odzież, odróżniająca ich od białorusinów są wyraźne. Mniej żywi, mniej mówni, niż ci ostatni posiadają naturę pozornie potulną, ale twardą, skrytą, zawziętą. Do ruchów zbrojnych nie są skłonni. Tradycji Kozaczyzny nie posiadają. Fale buntu Chmielnickiego, które rozlały się od południa aż po bory i bagna Poleskie, nie wywołały tu żywszego echa, za jednym jaskrawym wyjątkiem o którym poniżej opowiemy. Wszakże pozory potulności bywają złudne. Doznana krzywda, uporczywy odpór wywołać może zachłanność, pobudzić do czynów nieodpowiedzialnych, zachwianie wszelkich pojęć i podstaw spowodowane przez zawieruchę wojenną, wytrąciło z równowagi w wielu wypadkach i odpornego na nowinki Poleszuka. Szczególnie za starą linią bojową niemiecką, gdzie wicherzenia bolszewickie przez czas dłuższy szerokie miały pole do popisu.



PORZECZE.

W roku 1919
wsie w okolicy
Telechan, wie
Kraje, Waliszcz
i inne przedsta
wiały twarde
orzech do zgry
zienia dla nastę
pujących wojsk
polskich. Do
wódcy oddziałów
nie znający ludzi,
wiczeli, że serce
jego zdobędą
przez, jak się im
zdawało odpo
wiednio zreda
gowane odezwy.
Zaloty te nie wy
wołały dodatnie
go wrażenia,
opór trwał, aż działa zagrały.

Uporczywe walki staczane wówczas przez lud
ność z wojskiem polskim, nie należy kłaść na karb
sympatii do „matki Rosji”. Był to owoc posiewu,
systematycznej, a wytrwałej pracy, dobrze wyszkolo
nych agitatorów bolszewickich. Wojskowi rosyjscy,
którzy trwali w bagnach poleskich w ciągu lat kilku
naprzeciw okopów niemieckich, odzywali się z nie
chęcią lub oburzeniem o obojętności miejscowego
ludu wobec wielkiej ojczyzny rosyjskiej i pytania
o ostatecznym wyniku wojny.

Pojęcie własności jest w Poleszuku silnie rozwi
nięciem. Broni jej uporczywie dla siebie. Nie jest skłonn
ym do naruszania jej wobec bliskich sobie. Pod
tym względem możemy przytoczyć przykłady (nie
liczne wprawdzie) z czasów wojny, zdradzające rysy
wcale szlachetne. Wobec obcych jednak, zachłanność
i chęć łatwego zysku, bierze w nim częstokroć górę.

Swoboda i poufalość wśród młodzieży w sto
sunkach płci obojga jest dosyć znaczną, wszakże tyl
ko do pewnych
granic. Dzie
wczyna, która
dziewictwa nie
dochowa nie jest
zjawiskiem po
wszednim. Zbyt
wesola niewiasta
może się cieszyć
powodzeniem
wielkim, ale
męża łatwo nie
znajdzie, najtru
dniej we wsi wła
snej. Zwyczaj
wspólnego noc
legowania na
wypasach, gdzie
bardzo bywa we
soło, lub wspól
nych wycieczek
przy splawie
drzewa na trat
wach, gdzie się
sypia pod je
dnym szalasem,



MOŁODOWO.

potrzeby jego są zaspokojone mniej się do niej gar
nie. Pod dobrym kierunkiem—bardzo dobry robotnik,
pod lichem tylko czas zabijać będzie. Rolnik zamilow
wany, pola swoje uprawia starannie, hodowca mniej
dobry. Skłonny do trzymania nadmiernej ilości bydła,
którą mu nikła tylko korzyść przynosi.

Obfitość wód czyni go od dzieciństwa poufałym
z tym żywiołem. Polów ryb lubi namiętnie, pływa
jak bóbr, wiosłarz doskonały. Moknąc w wodzie, ści
nającej się lodem, bywa dla rybaka fraszką. Nato
miast woda jako środek utrzymania czystości jest
mu zdumiewająco obojętną. Łaznie, rozpowszechnione
po wsiach białoruskich, na Polesiu są rzadkością.

Wielką jest odporność jego na żnój i chłód.

Jako wymowny przykład odporności jego na
mroz, należy zaznaczyć, że podobno żaden Poleszuc
nie zmarł w czasie silnych mrozów jesienią 1921 r.
w nieopalanym na Kresach Wschodnich wagonach
P. K. P.

Przeciętny wzrost jego jako średni określić wy
pada, budowa je
go ciała silna,

włosy koloru ka
sztanowatego, w
związku z tem,
nawet przy czar
nych włosach
oczy często by
wają błękitne.

Strój ludowy
latem stanowią
spodnie i koszula
z płótna domo
wego przepasa
na barwnym pa
sem i kapelusz
słomkowy z sze
rokim brzegiem
okolony czarną,
a częściej czer
woną wstążką,
oraz siermięga
długa po kolana
z połami z dłu
giego brunatne
go sukna, zwy



KAPLICA W MOŁODOWIE.

kle też w domu utkanego. Zimą kapelusz zastępuje czarna czapka barania, która zresztą i latem bywa przeznaczona do chronienia porostej bujnym włosem głowy od skwaru słonecznego. Lżejsze części ubrania pokrywa kozuch barania i siermięga. Nogi chronią „nohowycy” czyli spodnie z grubego sukna samodziałowego i długie buty.



KANAŁ ŁOGIŃSKIEGO,

SPLAW BUDULCA.

Ustrój wsi, budowa chaty, rozkład budynków gospodarczych przypominają nieco wieś białoruską, a zgoła odmiennie od tego, co widzimy na Ukrainie.

Natomiast mowa bardzo się różni od języka białoruskiego. W czasie spisu ludności cesarstwa rosyjskiego w 1897 roku została zwołana do Pińska Komisja do ustalenia pewnych wytycznych, by uniknąć chaotyckości, która spis podobny wadliwym uczynić może. Obradowano nad tem jak określić język poleszuków. Po dokładnem omówieniu pytania ze strony rosyjskiej zaproponowano określić go ułożoną nazwą „małorusko - polsko - białoruski”. Osta-

tatecznie zatrzymano się na określeniu „białorusko-małosyjski”. Nikomu z obecnych nie przyszła na myśl jedynie właściwa nazwa „Poleski”.

Przy spisie ludności w 1921 r. większość spisujących kierowała się własnym natchnieniem, jeden nazywał język miejscowym, polskim, inny białoruskim inny poleskim, znowu inny rosyjskim i t. d. Takie improwizowane określenia, mogą stworzyć obraz podobny do

weneckiej mozaiki, ale nie do prawdy. Ścisła znajomość stosunków kresowych nie należała nigdy do wysokich zalet, sfer rządzących w Warszawie. W roku 1920 wydano rozporządzenie drukowania ogłoszeń rządowych na Polesiu w językach: polskim i białoruskim niezrozumiałym dla większości Poleszuków. Mowa ich jest już więcej zbliżoną do ukraińskiej, choć różni się poważnie od tej ostatniej.

Na zakończenie, jak wzory mowy i charakteru poezji, przytaczamy kilka pieśni Poleskich.

Na tychomu Dunaju
Jasio koni polt
Mołodu Hanulku
Sobi namówyt:
Ty Hanulka pani
Da chodyz ty z nami
Ne suszy serdeńka
Czornymi browami
Matusia dumala
Szczu Hanulka spała
A Hanulka z Jasiom
Siu nocz wandrowała
Wandrowała noczku
Wandrowała druha
Od haju do haju
Do zelonochołuhu

Prywendrowały
K tychomu Dunaju
„Dunaju Dunaju
Ja tebe ne znaju
A teper poznała
Jak prywandrowała”.

Uział Jasio Hanulku za bity borki
I kinuł diwczynu
W Dunaj szyroki
„Pływy Hanulka
Od hatu do hatu
Bo tam leżał czetyre
A ty budesz piata.

DIALOG HUMORYSTYCZNY.

II.

Łasoczka
Hdy buła
U popa
Szczu robyła?
Kusok sala
Hde podiła?
Sama zjeła
A czemu mnie nie dała?
A czemu mnie nie dała?

III.

Szczupak u mori
Huluje do woli
A u wdowi odin syn
Da nie dał Boh doli

Wyszou za worota
Stał jak syrota
Nich jaho nie znaje
Bo doli nie maje
Prodaj maty konia
Konia woronoho
Da ożeny maty syna
Syna mołodoho
„O nie budu synku
Konia prodawati
Zapysały z maleńkości tebe u soldaty”
„Niechaj matko pyszut
Ja ne bojusia.
Koń woronyj
Sam mołodyj
Pojdu wysłużusia”

Maty syna oddaje
Słozami obliwaje
Łetyt woron z czużych stron
I toho pyta je
„Oj czy czasto
Moho syna
W wojsku widajesz?
„Oj czy czasto
Czy nie czasto
Nie budu kazaty
Sercu Twomu

Werneńkomu
Żalu zadawaty
Twój synoczek
W stepu spoczywaje
Na nim sydyt
Jasny sokół
Hołowku styskaje"
Woron pryletuje
Smerti dohladuje
Biłe tiło obdiraje
Kosti pokidaje.

Oddać ściśle mowę ludową literami polskimi lub rosyjskimi jest trudnem. T' należy wymawiać miękko jak n wobec n. Wyrazy nocz, twój, bywają wymawiane jakąś samogłoską jakby pośrednią między ó i y. W wyrazach kinul i stał „ł" się nie wymawia, mówi się stau, kinuu polykając drugie u.

Czystość mowy zachowała się głównie u kobiet. W mowie mężczyzn, którzy służyli w wojsku lub często mieszkali styczność z miastem i urzędem daje się zauważyć moc naleciałości rosyjskich.

Swiatyj Andreju
Swiatyj Boboli
Uczynili nam radu
W swoim winohradu.
Jechały kozaki
Welykie swywołniki
Najstarszy kozak
Kozackij ataman
Zabywały w palcy
Smolany stycy
Wytiałchły jazyka
Skoś po tyłońku
Toj czas wzięło mene.
Na mohyłońku
Zasnul ja smaczno

Mimo rusyfikatorską działalność szkoły za czasów rosyjskich, w pieśniach i po domach utrzymały się tradycje z dawnych czasów Rzeczypospolitej. Jako osobliwy przykład tego należy wymienić pieśń o błogost. Boboli umęczonym przez kozaków pod Janowem (pow. Kobryńskiego) w r. 1648. Pieśń ta przechowała się nawet wśród ludności prawosławnej.

Usim ludziom wybaczo
Spał ja sam jeden
Sto lit i siedem
Chatońku budujcie
Mene wysławujcie
Sakrament dawajcie
Mene weliczajcie
A ja was budu
Zausze ratowaty
U szczastju nieszczastju
Radu dawaty
U welykom chrasunku
Zausze doznajesz
Moho ratunku.

R. Skirmunt.



R. SKIRMUNT.

Dział VI. Zarys historyczny, zmiany polityczne.

Wpływ kultury Polskiej, unja Brzeska, rozbiory.

Nadzwyczaj trudnem jest uchwycić historyczny zarys prawnikowej przeszłości Polesia i ująć go w pewne ramki chronologiczne. Wiemy, że przesuwali się tu stopniowo różne plemiona słowiańskie, dążące z południa ku północy i wschodowi, część których pozostawała w danej miejscowości, asymilowała się z plemionami, które już zastała osiadłemi; następni najeźdźcy znów pozostawiali garść swoich współrodaków i tak stopniowo, pomału zgromadziła się większa ilość ludności; formowały się osady, które wybierały sobie władcę, by rządził nimi, bronił od najeźdźców i prowadził ład między nimi. — Czasami sprytniejsi o umyśle więcej rozwiniętym ponad tłum, a silnej i nieugiętej woli, sami umieli ująć ster władzy w swoje ręce i zakładali swe udzielne Księstwa. Księstwo takie zależnie od warunków i zdolności swego władcy, rozkwitało rośło w bogactwo i dobrobyt, wzbudzając zazdrość i zawiść sąsiednich książąt. Czasami naodwrot przez niedołęstwo i nieudolność swych panów, biedniało, malało i stawało się łupem silniejszego. Krew lała się strumieniami, w ciągłych walkach i targach padały miasta, z takim mozołem wybudowane, padały wsie i osady. Lud trzymał się swego pana, dopóki widział go możliwym i silnym i dopóki mógł mu imponować swą bezwzględną siłą. Z chwilą zachwiania się jego potęgi bez najmniejszego żalu przechodził pod panowanie silniejszego. Herodot wspomina, że nad morzem, do którego wpadały cztery wielkie rzeki: Oar — obecny Horyń, Siurgis — obecny Styr, Lik — Słucz, zamieszkiwało plemię Budynów lub Wudynów. Nestor zaś w swoich latopisach podaje, że w 983 roku Włodzimierz Wielki wojował z plemieniem Jadźwingów lub Jatwiągów, które zamieszkiwało między Niemnem i Narwią i rozciągało się aż do okolic Nowogródka i Brześcia.

Ostatecznie w X wieku na terenach Polesia ustalają się następujące księstwa: Mińskie, Turowskie, Druckie, Słuckie, Nowogrodzkie, Nieświeskie, Pińskie, Swisłockie i inne. Stopniowo silniej zaczynają się zarysowywać dwa potężniejsze księstwa: na północo-zachodzie księstwo Połockie i na południo-zachodzie księstwo Kijowskie. Dwóch rywali starających się zjednoczyć i ująć pod swą władzę drobniejsze okoliczne księstwa. Od 1003 roku do 1068 r. panują nieustanne walki między temi księstwami. Szala zwycięstwa przechyla się to na jedną, to na drugą stronę. To góruje książę kijowski — Iziarław, to znów książę połocki — Wsiesław. Wsiesław stopniowo jednoczy pod swą władzę księ-

stwa: Mińskie, Witebskie, Orszańskie, Druckie, Słuckie i inne. Lecz następcy jego mniej szczęśliwie prowadzili wojny. Książę Wsiesław zwyciężył nawet księcia kijowskiego i zasiadł na tronie kijowskim, lecz nie na długo, gdyż król polski Bolesław Chrobry pomógł księciu Kijowskiemu Iziarławowi, pobił Wsiesława w bitwie pod Bugiem, w okolicach Brześcia, i powrócił Iziarławowi tron kijowski. Książę Kijowski wzmocnił się, podjął znów szereg walk. Gorzały miasta, wsie, pustoszało wszystko naokoło, nieszczęsna ludność pozbawiona mienia szła w jarzmo niewoli, sprzecawano na targach. Walki te trwały bezustannie aż do 1132 roku.

Na tronie połockim zasiedli książęta litewscy. Pierwszym z nich był Mingajło, którego sami połoczanie wybrali w 1190 roku, zatem panowali jego synowie, jeden z których, Borys, żonaty był z córką księcia pomorskiego Bolesława — Świętochną, katoliczką, wyróżniającą się nadzwyczajną pobożnością. W końcu księstwo połockie zupełnie upada i około 1238 roku władza przechodzi do księcia Nowogrodzkiego Mendoga, który jednoczy ziemię Smoleńską, Turowską, Pińską, Drucką, Połocką, Witebską i t. d. i sam już naznacza książąt panujących w podbitych ziemiach. Ostatnim księciem Witebskim był Jarosław Wasilkowicz, z którego córką Marią ożenił się książę Olgierd w 1318 roku, a po śmierci Jarosława w 1320 r. Olgierd oddziedziczył Witebsk, a zatem już były przyłączone księstwa Turowskie i Pińskie. Namiestnikiem księstw Turowskiego i Pińskiego Giedymin naznaczył swego syna Narimunda, namiestnikiem zaś Mińska i Iziarława został naznaczony książę Wasyl. Ostatecznie jako centrum władzy rządzącej i stolicą księstwa litewskiego staje się Nowogródek, a z czasem stolica przenosi się do Wilna.

Książęta, umierając, dzielili swe ziemie między swymi synami, drobiąc w ten sposób państwo i wywołując waśnie i wojny domowe między niezadowolonymi z podziału braćmi i znów następował szereg walk, niszczących dobrobyt ludności. W 1377 roku książę Olgierd, umierając, rozdał swym synom jako namiestnictwa księstwa swe, ale książę Jagiełło ujął w swe ręce władzę i zawładnął tronem książęcym, co naturalnie musiało wywołać oburzenie braci, a również i szereg walk, nawet z udziałem krzyżaków, którzy wszelkimi siłami starali się zwiększać swe wpływy i pobudzać waśnie. Jagiełło walczył ze stryjcem swym Kiejstutem, zatem z synem jego Witoldem, przelewa się dosyć



A. SKIRMUNT.



CERKIEW PRAWOSŁAWNA.

krwi, aż nareszcie godzą się dwaj książęta i w roku 1386 jadą do Krakowa z licznym poczem panów, aby przyjąć chrzest i wiarę katolicką.

Nareszcie nastął spokój, ład i porządek, zaczynają rozkwitać miasta i życie mniej więcej wchodzi w tory normalne. W tymże roku nastąpiła koronacja W. Księcia Jagielly na króla Polski, zostało zawarte małżeństwo z Królową polską Jadwigą oraz podpisana unja Krewska, na mocy której Litwa i Ruś zespoliły się z Polską w federację, a elekcja Jagielly była z prawem dziedziczości tronu. W ten sposób Jagiello był założycielem dynastii jagiellońskiej. Podczas panowania Kazimierza Jagiellończyka rozwój życia ziemskiego więcej się jeszcze rozwija dzięki nadanym szlachcie przywilejom w 1457 roku, zwalniającym ją od danin i ciężarów (działka i srebrszczyzny) przez co król zrównał ją pod względem podatkowym ze szlachtą polską. W 1492 roku wydaje ustawodawstwo, tak zwane nieszawskie, przeważnie zwrócone przeciw możnawładcom. Niewolno było karać bez dochodzenia sądowego, sędziowie mianowani byli z wyboru. Ziemianstwo przedstawiało z każdego powiatu czterech kandydatów, król



WYRÓB POSTOŁÓW.

zaś mianował jednego z nich sędzią. Dzięki ustawodawstwu, ziemianstwo uzyskało wpływ na politykę, a jako organ wykonawczy jego władzy miał służyć Sejm. W miastach wprowadzono prawo magdeburskie. Handel w całej pełni zaczął rozkwitać, nie tylko z pobliskimi miastami ościennej Rosji, jak z Moskwą, Nowogrodem, ale nawet wysyłano stąd za granicę smołę i воск. Królowie Aleksander i Zygmunt I-szy wprowadzali stopniowo nowe statuty i ustawy, które stanowią podwaliny w rozwoju instytucji politycznych. W 1588 roku wydano jeden ogólny statut pod kierownictwem W. Kanclerza Leona Sapiehy, do którego weszły wszystkie poprzednie. W 1500 znikają zupełnie księstwa udzielne, oraz tytuły księstw, wzmian których powstają województwa. I tak powstają Województwa: Połockie z głównym miastem Połockiem i innymi jak: Dżisna, Drysa, Lepel, Głębokie itd. Nowogródzkie z miastami Nowogródkiem, Nieświeżem, Mirem, Kleckiem, Słonimem, Słuckiem, Stołpcami i innymi. Witebskie z ziemią Orszańską, Mińskie z miastami Mińsk, Kojdanowo, Mogiła, Radoszkowice, Bobrujsk, Roha-



DOMEK KOŚCIUSZKI W MERECHOWSZCZYŹNIE.

czew, Swisłocz i inne. Mścisławskie z miastami Mścisław, Mohylów, na Dnieprze, Klimowicze i t. d. W 1558 roku Inflanty poddały się całkowicie Zygmuntowi Augustowi, który wcielił je do Litwy i powstało województwo inflanckie z miastami Dyneburgiem, Krajburgiem, Lucynem, Marienhauzem i t. d. i województwo Brzeskie, do którego wcielenie były księstwa Pińskie i Turrowskie. W 1659 roku na Sejmie Lubelskim była przeprowadzona unja lubelska, wcielająca Litwę do Korony. Ziemianstwo chciało zupełnego wcielenia Litwy do Polski. Magnaci zaś litewscy, jak Radziwiłłowie, Chodkiewiczowie sprzeciwiali się unji w obawie utraty swych stanowisk w zarządzie księstwem i swych dochodów. Nareszcie unja doszła do skutku, przy następującym kompromisie: t. j. wspólnego sejmiku, z zatrzymaniem udziału władz i urzędów, czyli odrębnego rządu polskiego i litewskiego. Odtąd więc miał być wspólny król, wspólna elekcja, wspólny sejm, wojna i przymierze i wspólna moneta, tylko obok ministrów koronnych utrzymały się i ministrowie litewscy: kanclerz i podkanclerzy, dwaj marszałkowie i podskarbi. Było to ustępstwo na rzecz możnowładców li-



KOŚCIÓŁ W OKOLICACH PORZECZA.



DOMOWA PRZĘDZALNIA.



CMENTARZ ŻYDOWSKI.

tewskich, którym też zagwarantowano nietykalność dóbr i posiadanych majątków. Na miejsce wspólnych obrad sejmowych, wyznaczono Warszawę, która od tego czasu zaczyna nabierać znaczenia stolicy zjednoczonych krajów Korony i Litwy.

Za panowania Zygmunta Augusta Polska i Litwa prowadziły wojnę z Moskwą z różnym powodzeniem. W 1553 r. Iwan IV zdobył Połock, zaś w 1564 roku Mikołaj

Rudy Radziwiłł pobił na głowę Piotra Szujskiego pod Ciasznikami, gdzie padło moc wojska moskiewskiego, książąt i bojarów, były wzięte obozy i artylerja, zatem wypędził ks. Srebrnego z Orszy, który sromotnie uciekał, niszcząc i paląc wszystko po drodze, zabierając spokojną ludność do niewoli. Po śmierci bezdzietnego Zygmunta Augusta w 1572 roku, nastaje bezkrólewie, zatem elekcja Henryka Walezego, ucieczka tegoż z Polski i znów bezkrólewie. Następnie wstępuje na tron Polski w 1575 roku miesiącu grudniu Stefan Batory, panowanie jego było mądre, energiczne, uwieńczone szeregiem zwycięstw nad Moskwą. W 1580 roku Stefan Batory zakłada pierwsze kolegium jezuickie w Połocku. Takie same kolegium założone zostało przez ks. Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła w Nieświeżu w 1585 roku w Orszy i Dynaburgu w 1600 r.

a w 1616 r. w Mścisławiu przez Piotra Paca. W 1635 r. przez księcia Stanisława Albrechta Radziwiłła w Pińsku, a w następnych latach w Witebsku przez Gąsiewskiego i w Mińsku w 1657 roku przez biskupa ks. Hieronima Sanguszkę. W Słucku przez Stanisława Leszczyńskiego w 1696 r. Wszystkie te kolegia miały mniej więcej jeden i ten sam system wykładowy z kursem pięcioklasowym z klasami: infimą, gramatyką, syntaktyką, poetyką i retoryką. W trzech niższych klasach głównych przedmiotem wykładowym była łacina i grecki. Był to system szkół świeckich, gdyż szkoły duchowne, przygotowujące przyszłych duchownych, miały kurs siedmioletni, t. j. trzy lata filozofji, a cztery lata były specjalnie poświęcone teologii. W wiekach siedemnastym i osiemnastym przy kolegiach jak również przy jezuickich rezydencjach były zakładane szkoły, jak w Bobrujsku, Mohylowie, Słonimie, Borysowie, Jurewiczach i wielu innych miejscowościach. Można powiedzieć, że w XVII wieku, a szczególnie w II-jej połowie prawie wszy-

stkie wyższe i średnie szkoły znajdowały się w rękach jezuitów, chociaż oprócz jezuitów, zakładali swe szkoły i gimnazja sześcioklasowe i inne zakony. Szkoły te przetrwały aż do 1831 roku. Karmelici mieli swą szkołę w Głębokiem, Piłajrzy w Lubieszowie, które to kolegium można wskazać jako wzór i ideał dzisiejszej szkoły, zaczerpnięty z najnowszej pedagogiki angielskiej. Kolegium to zbudowane było na wsi, po-

siadające konwikt dla biednej młodzieży, swoją własną stolarnię, tokarnię, kuźnię, młyn, deptak, łaźnię, browar piwny i t. d. Gabinet fizyczny ze zbiorami narzędzi do fizyki i chemji, wspaniałą bibliotekę szkolną. Przed klasztorem rozpościerał się ogród botaniczny z oranżerją większą i mniejszą cieplarnią. Nieopodal od klasztoru nad rzeką Stochodem rozciągał się ogród owocowy, poprzecinany zarybionymi kanałami, przedzielony żelaznymi kratami od rzeki. Jeden kanał wychodził bezpośrednio na rzekę, od której oddzielał się bramą kratową i stanowił przystań, w której były utrzymywane czółna dla młodzieży. Uczniowie klas starszych z nauczycielem geometrii musieli robić pomiary okolicy, rysować plany i wszystko to na świeżem powietrzu, na łonie natury. Dziś o takich szkołach z takim urządzeniem i pieczą, jaką była otaczana młodzież szkolna, nawet pojęcia nie mamy, a szkołę Lubieszowską, szkołę, zapadłego kąta pińskiego, moglibyśmy postawić sobie jako wzór i ideał.

Ludność Polesia w I-jej połowie wieku XVI była

mieszana nie tylko pod względem etnograficznym, ale i wyznaniowym, część jej przyjęła chrzest i obrządek katolicki, część zaś obrządek wschodni. W XVII wieku zaczęło się szerzyć sekciarstwo, przeważnie kalwinizm i arjanizm i to wśród szlachty ruskiej wyznania wschodniego. W celu pozyskania rusinów dla katolicyzmu powstało hasło unji, czyli jedności kościoła t. j. połączenia się dwóch obrządków w jednym kościele katolickim rzucone przez księży jezuitów ks. Skargę i ks. Herbsta. Na synodzie w Brześciu Litewskim w 1595 roku nastąpiła unja 2-ch kościołów. Naprzeciw unji pozostała prawowita wiara „błahocestje“, która znów skupia się i organizuje od roku 1620 w odrodzonej metropolji kijowskiej. Rząd Polski kwestją narodowościową zupełnie się nie zajmował. Było to pozostawione naturalnemu biegowi rzeczy, stosownie do tego, co wypadnie z pracy kulturalnej, z jej rozwoju lub też zaniedbania. Wówczas szkół rządowych, ani państwowych

przepisów językowych nie było, a językiem wykładowym w szkołach był język łaciński, tak, że społeczeństwo miało zupełny wybór wyznania i narodowości. Kto chciał, mógł zakładać szkoły jakie tylko mu się podobały, nie było tu żadnej oficjalnej propagandy katolickiej i żadnego przymusu. Druga połowa XVII wieku, to okres ciężkich klęsk dla Rusi: wojny kozackie, najazdy moskiewskie pustoszą wsie i niszczą kraj. Kraj ubożeje, a



BIALOWIEŻ.

JELENIĘ.

po tylu wichurach i przejściach stopniowo zaczyna chylić się i kłonić do upadku. Dopomaga mu w tem, w całej swej potędze zawiść ludzka, prywata, możnowładztwo i warcholstwo. Pierwszym krokiem do utraty samodzielności Państwa Polskiego było wezwanie pomocy z Moskwy przez Augusta II. W roku 1717 dnia 30-go stycznia odbył się Sejm t. zw. niemy i głuchy i został podpisany traktat warszawski, co było już faktycznym końcem naszej niepodległości. Panowanie Stanisława Leszczyńskiego i Augusta II zbawić kraj już nie mogło. Ostatni król polski Stanisław August wstępuje na tron w 1764 r. i po szeregu wysiłków, walk i upokorzeń podpisuje pierwszy podział Polski dnia 25 lipca 1775 r. Na zasadzie traktatu rozbiorowego Województwa Połockie, Witebskie, Mścisławskie i Inflanckie odchodzą do Rosji. Drugi podział Polski następuje 27 marca 1793 r. podług którego Rosja otrzymuje Województwa: Mińskie, Nowogródzkie i część Województwa Brzeskiego. Ostatecznie o losach reszty kraju miał zdecydować ostatni Sejm

Rzeczypospolitej, zwołany w Grodnie na czerwiec 1793 r., najpierw zjazd rozpoczął się w Brześciu Litewskim, a potem przeniósł się do Grodna i przeciągnął się aż do 23 września i wtedy to właściwie został podpisany traktat podległości Rzeczypospolitej w stosunku do Rosji. Po fakcie tym zawrzało w całym kraju, utajona niechęć względem najeźdźców miała wkrótce wybuchnąć w całej pełni, zaczęły tworzyć się patryotyczne związki, mające na celu przygotowanie insurekcji. W 1794 r. dnia 24 marca na rynku Krakowskim Tadeusz Kościuszko ogłosił się Naczelnikiem wojska Polskiego i złożył przysięgę, że władzy swojej użyje dla odzyskania niepodległości i ugruntowania wolności powszechnej. Powstał szereg walk, szala zwycięstwa przechylała się to na jedną, to na drugą stronę. Zwycięstwo pod Dubienką, Racławicami, porażka pod Maciejowicami. Ostatecznie Kościuszko poniósł klęskę i dostał się do niewoli. Suworow przypuszcza szturm do Pragi, którą zdobywa,

a mieszkańców przedmieścia, nie szczędząc nawet starców, kobiet i dzieci, wycina w pień, wyrzyna również i jeńców. 20.000 trupów zasyłało ulice Pragi. Cmentarz taki wołał o pomstę do Boga. Warszawa kapitulowała 5 listopada. Tak dokonał się trzeci i ostatni rozbiór Polski. Wymazywał on w całości Rzplitą z liczby mocarstw europejskich. Stanisław August wyjechał do Grodna, a po śmierci Katarzyny II do Petersburga i zakończył swe

życie nad Newą w 1798 r. Najobszerniejszy zabór rosyjski był podzielony na gubernje, już po pierwszym rozbiórze, Katarzyna zastosowała system rusyfikacji i nawracania na prawosławie unitów. Nawracano chłopów i szlachtę białoruską siłą i przymusem, prześladowano i wprost tepiono. Ludność kraju zabranego podciągnięto pod prawa i ciężary obowiązujące w Państwie rosyjskiem, a szlachtę pod prawa i przywileje stanu dworjańskiego. Były to rządy okrutne, despotyczne i wszechwładne. Życzliwszem dla Polaków było panowanie Pawła I, a jeszcze dalej posunął swą życzliwość Aleksander I-szy. W kraju panował upadek ducha, dusze zalewała rozpacz, a rządy najeźdźcze nabierały coraz większej siły. Zato na emigracji zaczęły kielkować plany podniesienia hasła walki poza granicami kraju. Henryk Dąbrowski tworzy legjony. Na horyzoncie zabłyśka i wschodzi gwiazda Napoleona. Powstaje twór francuski — księstwo Warszawskie w roku 1807, dające nam podział administracyjny wzorowany na ustroju francuskim, wprowadza nowe prawo — kodeks cy-

wilny Napoleona. I znów przelewa się polska krew pod sztandarami francuskimi. Następuje rok 1812. Gaśnie gwiazda Napoleona, a z nią przygasają nasze nadzieje i zachwiewa się wiara w prędkie odzyskanie wolności.

Traktat wiedeński przyznał największy i najważniejszy dział Polski cesarzowi Rosji. W 1815 roku dnia 20 czerwca urzędownie ogłoszono Królestwo Polskie, dano mu herb Orła Białego, ale rozpiętego na piersiach dwugłowego rosyjskiego orła czarnego. Na pozór wszystko zostało przytłumione, zacichło, niby zamarło. Następuje cały szereg prześladowań i tropienia ducha narodowego. W 1831 roku po rewolucji 29 listopada wybucha kampanja polsko-rosyjska, toczy się szereg walk. Bitwa pod Stoczkiem 14 lutego skończyła się klęską Rosjan, zwycięzcą był generał Dwernicki. Pobito Rosjan pod Wawrem, pod Dębem Wielkim. Na Litwie szerzyło się powstanie pod kierownictwem Żałuskiego, w Miń-



INWAZJA BOLSZEWICKA.

POLOWANIE PODCZAS OFENZYWY.

przyłaczył się oddział partyzancki Józefa Koszyca, ośmieliła powstańców pińskich do czynnego wystąpienia. Do oddziału Pusłowskiego, zorganizowanego w majątku ojca swego, w Plantach, ściągali powstańcy z różnych dalszych i bliższych okolic, ze Słonimskiego, z Nowogródzkiego, a nawet z Wołynia i z Wileńszczyzny; w chwili, gdy po nieudanej wyprawie litewskiej, Chłopowski i Szymanowski, przeszli już na terytorjum pruskie. Pusłowski przedewszystkiem skierował się ze swym oddziałem na Łohiszyn do pow. Słonimskiego zatem do Kobryńskiego, zajął stację pocztową w Drohiczyźnie i szedł do powiatu Kowelskiego. Po drodze przyłączali się do niego i inni powstańcy, tak, że siła jego urosła do 1000 ludzi z górą. Lecz akcja trwała zaledwie parę tygodni; wojska rosyjskie zaczęły forsownie ścigać powstańców, Pusłowski zmuszony był cofać się z powrotem do pow. Pińskiego, przeprawiać się przez Pinę, gdzie znosi za sobą most i staje obozem we wsi Konczycach, lecz pod naporem przeważają-

szczyźnie Radzi-szewskiego, na Żmudzi — Jace-wicza, a w Piń-szczyźnie — Ty-tusa Pusłowskie-go. Akcja po-wstańcza była tu dość późno pod-jęta, prawdopo-dobnie z chęci wyczekania od-powiedniej chwi-li, gdy do walki również staną i sąsiednie powia-ty. Wskutek te-go Pińszczyzna nie brała udziału w najgorętszych walkach i dopie-ro wieść o zbliża-niu się Dembiń-skiego, który przy odwrócie swoim zaczął o Nowogródek, a do którego



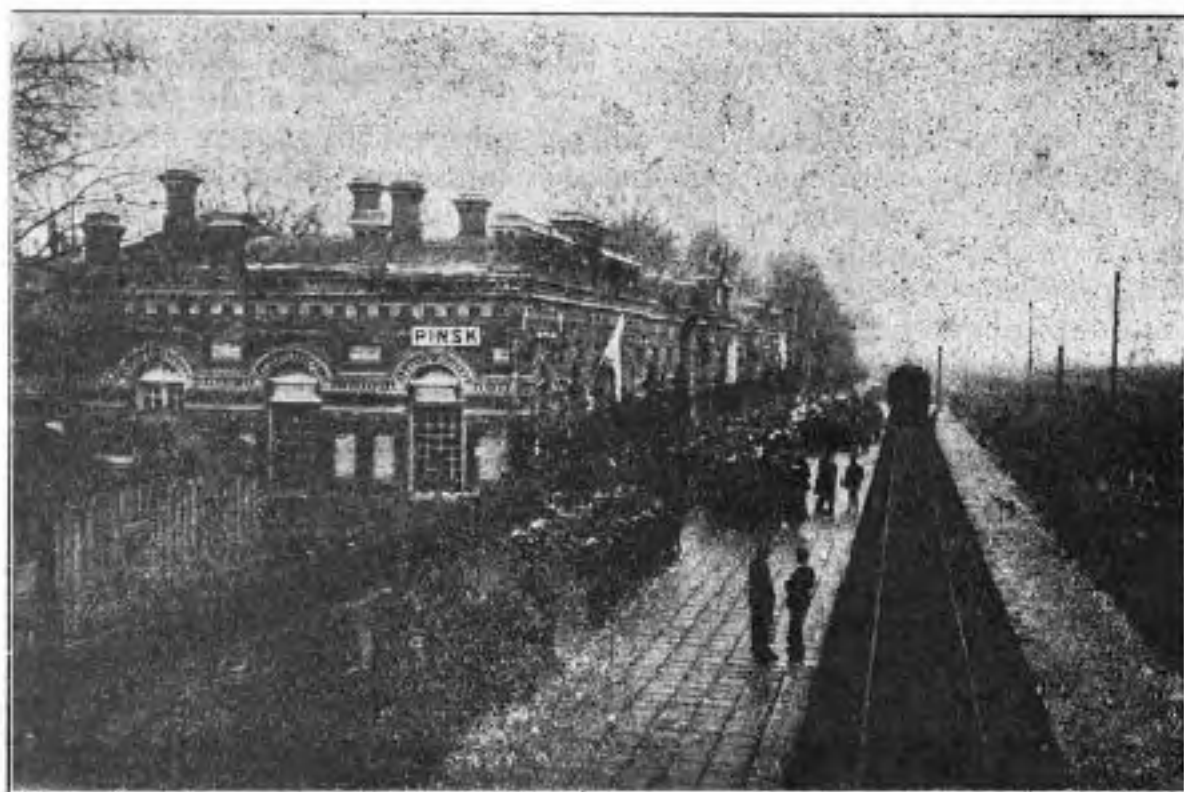
DELEGACJA LIGI NARODÓW W BARANOWICZACH.

cej siły wojsk rosyjskich, pod dowództwem Dutowa, zmuszony jest cofać się aż do Newla, położonego nad Prypecią. Zajawszy dogodną pozycję Pusłowski postanowił czekać tam na nieprzyjaciela. Po zaciętej, krwawej walce, szyki Pusłowskiego zostały złamane. Część powstańców rozprzeczła się, część dostała się do niewoli i została przewieziona do więzienia Bobrujskiego, skąd wzięto ich w rekruty, niektórych jak np. kleryka klasztoru Kartuzów w Berezynie — Kamińskiego zwolniono, niektórych zaś wysłano w głąb Rosji, na osiedlenie. Sam Pusłowski, zawdzięczając

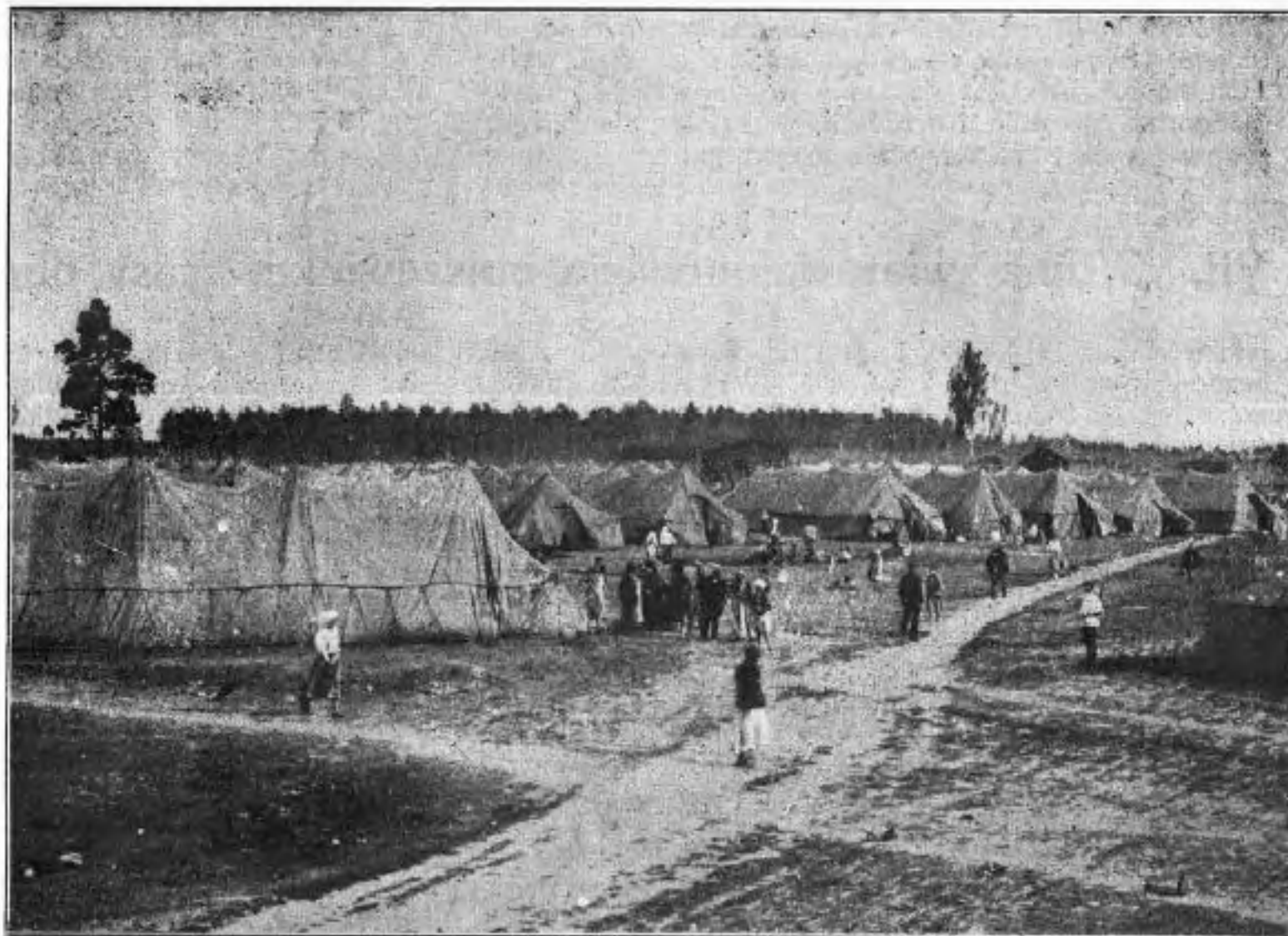
raczemu koniowi, uszedł szczęśliwie z ośmiu towarzyszymi, najpierw na Wołyń, a stamtąd po upadku rewolucji wyemigrował zagranicę. Bitwa pod Newlem była ostatecznym ciosem powstania pińskiego. Organizowały się jeszcze drobne partje, aż pod Łunińcem, ale na wieść o porażce Newelskiej same się rozeszły, lub były rozproszone przez wojsko rosyjskie.

Powstanie kłoniło się ku upadkowi. Dnia 6-go września rozpoczął się szturm Warszawy przez Rosjan od strony Woli, bronionej przez gen. Sowińskiego, który poległ tutaj, wysadziwszy redutę w powietrze.

Królestwo, po zgnieceniu rewolucji 30/31 r., było oddane na łaskę i niełaskę Rosji. Zniesiono konstytucję 1815 r. skasowano wojsko polskie, zniesiono Sejm i koronację, w 1833 r. ogłoszono stan wojenny, który formalnie trwał przez cały czas w Polsce, ograniczono wolność słowa i prawo nietykalności osobistej. Posypały się kary, konfiskaty, więzienia, zamknięto uniwersytet, a jego miejsce zajęła cytadela. Zaczął się cały szereg martyrologii polskiej. Panowanie Aleksandra II-go złagodziło nieco ucisk rosyjski w Królestwie. Amnestja otworzyła dla wielu wrota więzień i cytadeli, odżyło cokolwiek życie publiczne. Chociaż Aleksander II-gi podczas pobytu swego w Warszawie w 1856 r. zaznaczył wyraźnie, iż stoi w polityce na stanowisku swego ojca i zakończył swą mowę słowami pod adresem



PREZYDENT MINISTRÓW PONIKOWSKI W PIŃSKU.



REPARTJANCI W BARANOWICZACH.

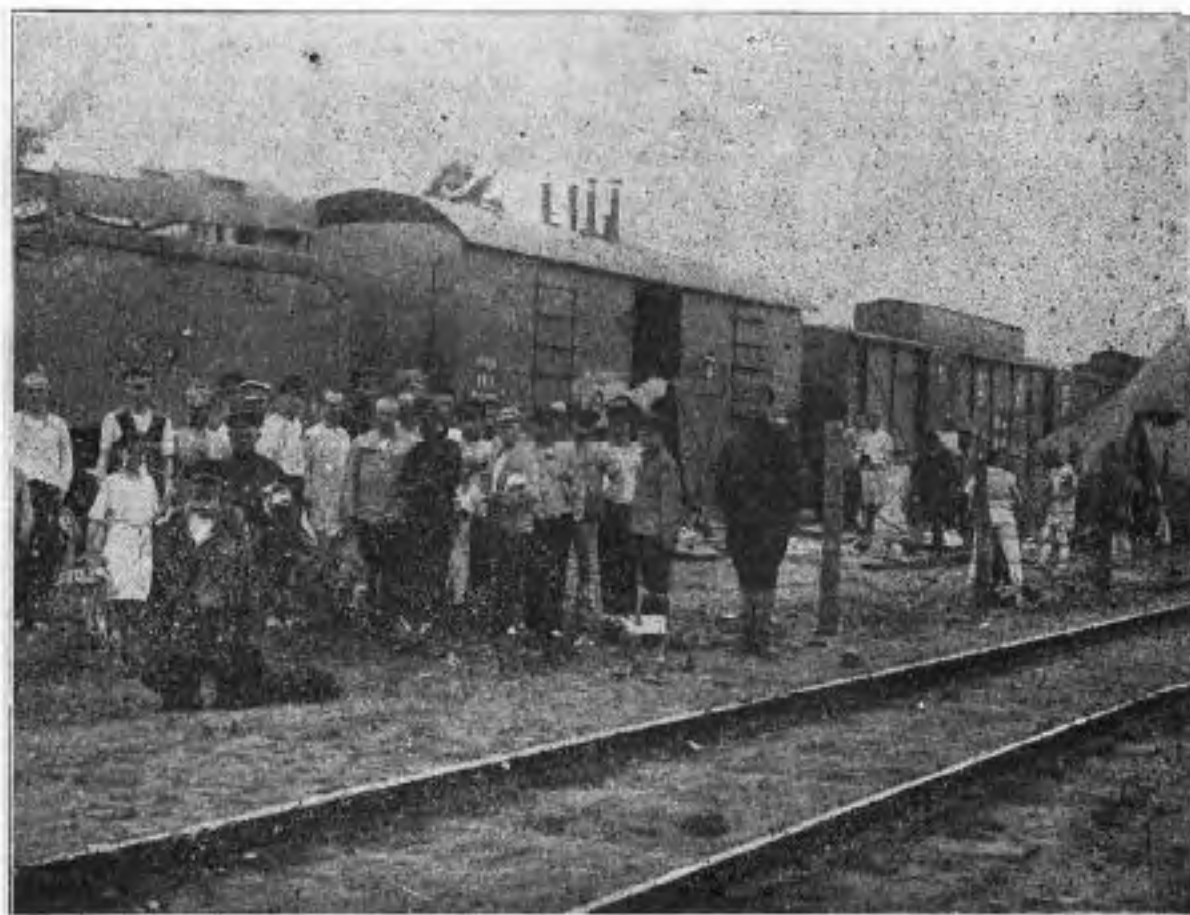
W SIERPNIU 1921 R.

palaków „Point des rêveries”, precz z marzeniami. Jeszcze raz z orężem w dłoni miał dochodzić praw swoich rozszarpany naród, jeszcze raz usiłował zrzucić z siebie hańbiące jarzmo niewoli. W 1863 r. w nocy z 22 na 23 grudnia wybuchło powstanie, zduszone ostatecznie przez moskali w 1865 r.

Powstanie 1863 roku nie pozostało również bez oddźwięku i tu na Kresach. Romuald Traugutt, ziemianin z pod Brześcia nad Bugiem, były podpułkownik wojsk Rosyjskich zostaje powołany na dowódcę powstańców powiatu Kobryńskiego, odznacza się jako jeden z lepszych partyzantów. W lasach nad rzeczką Temrą Traugutt organizuje i ćwiczy powstańców. Tuż niedaleko, na trakcie, prowadzącym z Kobrynia do Pińska pod wsią Horkami 17 maja odbyła się pierwsza potyczka z Moskalami, w której rota moskali i ćwierć sotni kozaków wycięto w pień. Zatem następuje cały szereg walk z Moskalami, prowadzonych ze zmiennem szczęściem. Ostatecznie powstanie było kompletnie stłumione.

Popowstaniowa reakcja była jeszcze gwałtowniejsza, aniżeli Mikołajewska, bezwzględna, bezlitośna i najsrożej dała się odczuć na Litwie i Białej Rusi. Rząd moskiewski nie uznawał ani Litwy, ani Białej Rusi, nie liczył się ani z religią,

ani z narodowością. Zamykano kościoły, kaplice, zakazano budowy kościołów, a nawet stawiania krzyżów. Drobna szlachta zagrodową wysiedlano całymi wsiami na Syberję, nastąpił szereg konfiskat, przymusowej sprzedaży majątków i to tylko w ręce rosyjskie. Wyszło prawo, zakazujące polakom nabywania ziemi na własność. Nałożono kontrybucję w wy-



REPARTJANCI W BARANOWICZACH.

W LIPCU 1921 R.

sokości 10 proc. dochodu rocznego od osób pochodzenia polskiego. Skasowano wszystkie instytucje oświatowe i kulturalne polskie. Zakazano używania języka polskiego w szkołach i urzędach, a zakaz rozciągnął się w końcu i na wszystkie miejsca pu-

bliczne. Nazwa Królestwa Polskiego stopniowo zostaje wyrugowana, a w papierach urzędowych zaczynają używać nazwy Prywislinja, czyli kraju Nadwiślańskiego.

Inżynier Nelard.

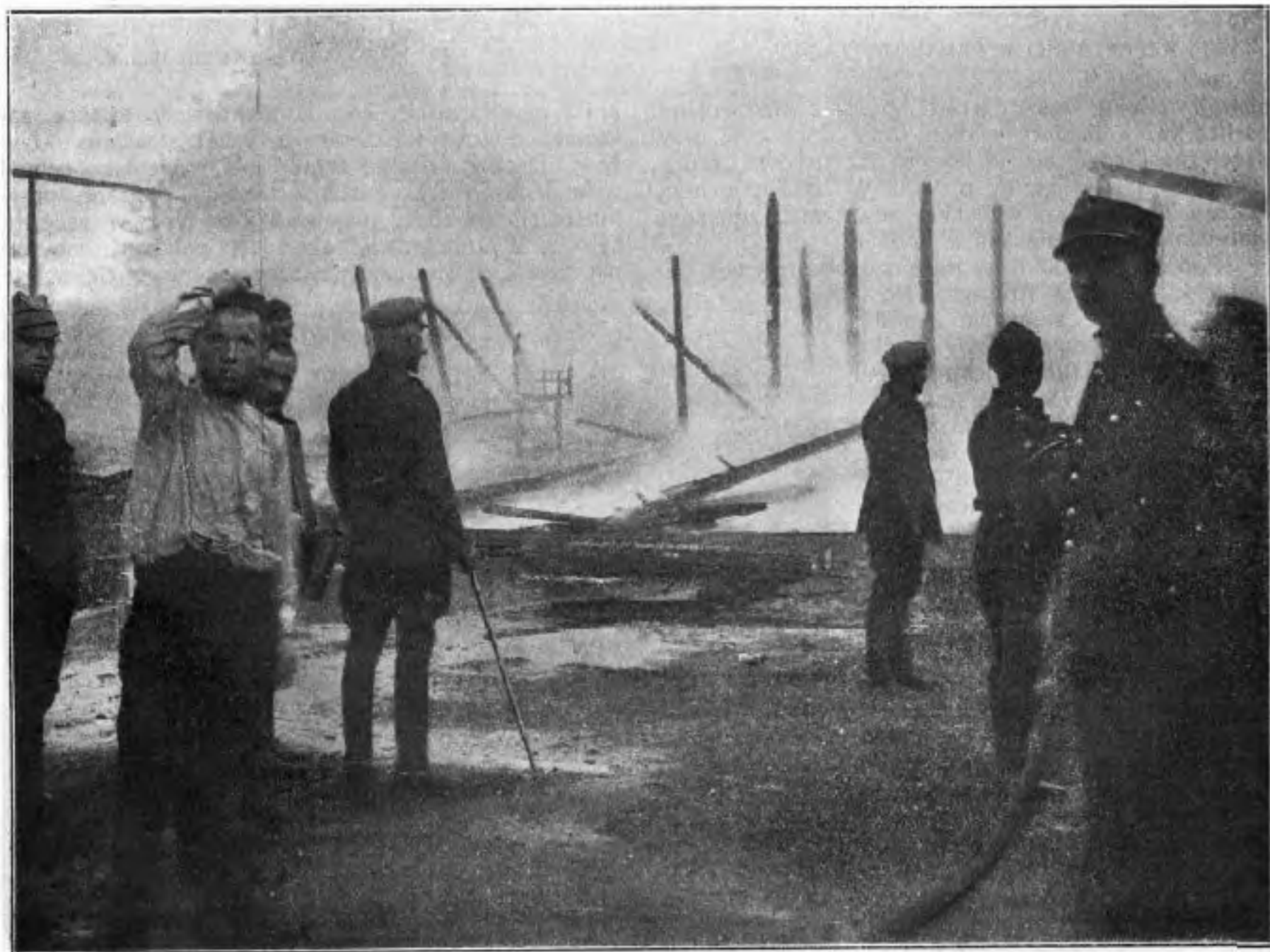
Dział VII. Wojna światowa, inwazja bolszewicka, czasy obecne.

Stan taki trwał do 1914 roku, to jest do chwili wybuchu światowej wojny, dnia 1 sierpnia. Wojna ta miała mieć dziejowe znaczenie dla kraju. Położyła ona kres naszej 120-letniej niewoli. W 1915 roku rosjanie mieli szerokie pole jeszcze raz przejawić swój duch niszczycielski. Uchodzące przed Niemcami wojska rosyjskie, niszczyły kraj w najstraszniejszy sposób, paląc miasta, osady, wsie, ewakuując przymusowo ludność, wywożąc ją w głąb Rosji, skąd wielu nie sądzono było powrócić choćby na zgliszcza swych miejsc rodzinnych.

Polska zostaje zajęta w 1915 r. przez Niemców, którzy stopniowo posuwają się aż do Orszy i rządzą niepodzielnie krajem do roku 1918. W tym roku zostaje podpisany w Brześciu-Litewskim traktat pokojowy między Niemcami i Rosją bolszewicką, na mocy którego powstaje nowa Rzeczpospolita Ukraińska, do której zostaje przyłączone całe Polesie

z Chełmszczyzną włącznie. Była to tylko niemiecka mistyfikacja, gdyż w rzeczywistości żadnej władzy ukraińskiej na Polesiu nie było, oprócz tak słabej dekoracji, jak paru milicjantów ukraińskich, wałęsających się po ulicach, a mających zaakcentować rząd ukraiński.

Ostatecznie osłabieni do reszty Niemcy zostali wyparci z Polesia w początku 1919 roku, to jest dnia 18 lutego do Brzeskiej twierdzy wkroczyły pierwsze oddziały wojsk polskich pod dowództwem generała Listowskiego, do miasta zaś szwadron ułanów rotmistrza Dąbrowskiego. Zawrzała walka, Niemcy cofnęli się ku stacji kolejowej, skąd z pancernego swego pociągu zaczęli ostrzeliwać miasto. Jednakże nie przyczynili wielkiej szkody. Ofiar było niewiele: kilka zabitych osób ludności cywilnej, kilka ofiar żołnierza i kapitan Steckiewicz broniący dzielnie ulicy prowadzącej z pieszego wiaduktu kolejowego. W cześć



V-ty BAON KOLEJOWY W OGNIU. KPT. GŁĄZEK.

jego pamięci nazwano tę ulicę imieniem Steckiewicza, postawiono skromny pomnik na miejscu, w którym poległ, obecnie zaś pomnik został przeniesiony na cmentarz miejscowy. Stopniowo Niemcy opuścili całe Polesie i na koniec Nemezis dziejowa zatryumfowała w całej pełni. Rzeczpospolita Polska zmartwych powstała. Zrzuciliśmy wiekowe jarzmo, narzucone przezemną przeważających sił trzech ościennych sąsiadów. Zawrzało od gorączkowej pracy organizacyjnej. Zaczęły powstawać i budzić się do życia już polskie różnorodne instytucje, lecz nie sądzonem było tak prędko zaznać spokoju, ładu i dobrobytu. Jeszcze jedna, krwawa próba naszego hartu, wytrzymałości i bohaterstwa. W lipcu 1920 roku zjawia się nowy wróg — nawała bolszewicka. Wróg ten tem straszniejszy, że to nie wojsko regularne, karne, a wprost lawina ludzka, bezmyślna, zgłodniała, oberwana, tocząca się z szaloną zawrotną szybkością, w celu tylko ograbienia, zniszczenia i zdruzgotania wszystkiego tego, co spotka na drodze. I znów powtórzyły się tragiczne chwile, pierwszej ewakuacji, tylko że już nie przymu-



PRZEMARSZ NASZYCH WOJSK PODCZAS INWAZJI BOLSZEWICKIEJ.



POŻAR WIOSKI PODCZAS OFENZYWY.



ZAJĘCIE ŁUNIŃCA PRZEZ NASZE WOJSKA.

sowej, a z własnej woli i w odwrotnym kierunku na zachód. Nareszcie i ta szarańcza zwycięsko została odparta po rozstrzygającej bitwie 15 sierpnia pod Radzyminem. Z niemiłą szybkością w bezładzie odpływała ta fala ludzkiego mrowia. Ostatecznie zostaje podpisany traktat polsko-bolszewicki w Rydze 12 października 1920 r. mocą którego

Polesie zostaje przywrócone Rzeczypospolitej Polskiej.

Obecnie spada na nas rola podźwignięcia kraju, usunięcia tych gruzów, rumowisk i zgłiszcz, zagojenia tych ran i blizn, pozostawionych nam w spuściznie przez czasowych, a bezwzględnych władców — niszczycieli tego, cośmy wiekami budowali i wynieśli do potęgi i świetności. Bodajbyśmy z zaparciem się siebie, z zapomnieniem o jakichkolwiek partiach politycznych, wadłach i prywatnie, zjednoczeni we wspólnej pracy dążyli do jednego, jasno i wyraźnie wytkniętego celu — do odbudowy Państwa mocnego, silnego, rozwiniętego ekonomicznie, mogącego stanąć w szeregu wybitniejszych państw europejskich.

Wacław
Wiesiołowski.

ewakuacji nasilenia pierwaho kriepostnogo otdiela wysielit, pogolowno wsio nasilenje, a wsiakowo roda imuszczestwo, ostawszejesia pośle uchoda nasilenja i nierekwizirowannoje — unicztioit“.

Krótko i węzłowato, a w skutkach wykonania jak straszne, przekonała nas przyszłość najbliższa.

Okolo 20 sierpnia pojawiły się nad Brześciem pierwsze jaskółki wojenne—aeroplany niemieckie, na które niezdozbita twierdza, jakoś słabym reagowała ogniem. Prawy brzeg Bugu zaroit się od cofającej się armji rosyjskiej. Pamiętam wkroczenie takiego pierwszego oddziału do swojego domu.

Upalne sierpniowe popołudnie. Gorączkowa i już podniecona praca wre jeszcze w polu. Naraz kilku jezdnych artylerzystów rosyjskich staje przed gankiem dworu. Uprzejmie, z rozbrajającą uprzejmością proszą o pozwolenie rozlokowania parku artyleryjskiego, zapewniając nienaruszalność i całość mienia. Jako dobre przykrycie dla armat wybierają cieniistą aleję parkową i po pół godzinie zaroit się od ludzi, koni, wozów i armat, a po godzinie nie było już i śladu owoców, warzyw i płotów, które trzeszczały rozbierane na ogniska.

Było to pierwsze na nasze Polesie tchnienie wojny. Tchnienie, z którego niszczącej potęgi nie zdawaliśmy sobie jeszcze sprawy. Zaczęła się gospodarka cofającej się i niszczącej wszystko armji. Teoretyczne i zdawało się niewykonalne „przykazy“ o wysiedleniu i niszczeniu zaczęto realizować z całą mongolską perfidją, przynaglając ociągających się kozackimi nahajkami. Boczne drogi zaroitły się od wyruszających na wschód obozów, podwód włościańskich i laborów dworskich. Szosy stały się wczbraniami rzekami od mrowia ludzkiego, podwód z pochwytaniami naprędce ruchomościami i inwentarzem żywym. Rzeki te, o wartko płynącym prądzie, wzbierały coraz bardziej i wylewały się na brzegi, a nowe ich dopływy, nie mieszcząc się w głównym korycie, rozlewały się szeroko, coraz szerzej, przydrożnymi rowami, potem polami. W te wolno płynące nurty, wpadał od czasu do czasu, jakiś cofający się pośpiesznie oddział wojskowy, spychając marudzących cywilów do rowów, na pola, które coraz dalej od szos i głównych arterji pustoszały jak po przejściu szarańczy i nie mogły wyżywić przeciągającego mrowia ludzkiego i zwierzęcego.

Pojawiły się pierwsze trupy końskie, a potem i krzyże na mogiłach pierwszych nieszczęśliwych ofiar tej drogi krzyżowej.

24 sierpnia, na parę dni przed kapitulacją Brześcia, wypadło mi z tej drogi zboczyć i wstąpić do Brześcia dla likwidacji rachunków z Intendenturą. Miasto już było z cywilnej ludności najdokładniej wysiedlone. Literalnie ani jednego cywilnego mieszkańca. Pijane żołdactwo kończyło rabunek resztek niewywiezionego mienia i towarów. Najbardziej na zachód wysunięty fort pomrukuje czasem rzadką kanonadą artyleryjską, a wewnątrz fortecy robi wrażenie mrowiska, w które rzucono kamień: kilometrowej długości magazyny pełne zboża, słoniny, soli, cukru, uprząży, amunicji i wszelkiego zaopatrzenia wojennego, stoją otworem. Kto chce, bierze ile udźwignąć zdoła. O ewakuacji tych zapasów, liczących na tysiące wagonów, nikt już nie myśli. Intendentura już dawno w drodze, a twierdza maskuje obronę, aby dać możliwość wycofania się rozlokowanej w Brześciu i okolicy armji.

Pozostawanie w Brześciu w tych warunkach dłużej niemożliwe i niecelowe. Trzeba ciągnąć za wszystkimi na Wschód. Drogi już prawie puste, bo ludność wyparta poza linje przypuszczalnego terenu operacji wojennych. Zrzadka przeciąga wywiadowczy oddział kozacki, podejrzliwie badający — jednego cywila-murdera.

Po dwudniowej podróży spotykamy się ze swoimi obozami w Prużanie. Projekty zapadnięcia gdzieś w błota, lub puszcze, celem przepuszczenia nawały wojennej — upadają, bo każda najbardziej zapadła dziura pełna wojska i myszkującego kozactwa, a zresztą ogłuszający, wstrząsający zdawałoby się z posad ziemię, huk wysadzanej w powietrze twierdzy brzeskiej i fortów — rozwił ostatecznie te cywilno-strategiczne kombinacje.

Od tej chwili, od chwili tych wybuchów, zaczęła się dopiero martyrologja prawdziwa tysięcy, a potem i milionów ludzi, zadowolonych, osiadłych na ogromnej przestrzeni od prawego Brzgu Wisły i puszczy Kurpiowskiej, aż hen po wody Dźwiny, Niemna, Szczary, błot Pińskich i Stochodu.

Ani ostępy puszczy Białowieskiej, ani błota Pińskie nie dały schronienia, starającej się w te zacisza zapaść istocie ludzkiej. Nieubłagana stopa wojny wszędzie, w najdziksze ostępy, w najnieodstępniejsze bagna dotarła i zewsząd ociągających się i pragnących powrotu wyparła.

Odtąd i na całe lata musieliśmy się stać kozownikami po bezbrzeżnych terenach całej Rosji, dokąd rozlała się olbrzymia fala przymusowego uchodźstwa sięgająca za Ural, do Akmolińskiej Oblasti i dalej za Bajkał.

Uprowadzone przed pożogą tabory trzeba było likwidować, bo utrzymywanie koni i ludzi wyczerpywało ostatki zasobów pieniężnych, a nadciągająca zima groźnie szczyrzyła zęby.

To też pierwszy większy etap tego nieszczęśliwego mrowia ludzkiego w Mińsku grozą przejmujący przedstawiał widok.

Tysiące ludzi ładowano do wagonów dla wysyłki, nikt nie wiedział gdzie: Może do Centralnej Rosji, może do Wschodniej, a może i dalej na Syberję, bo Rosja długa i szeroka, a miejsca w niej dosyć, aż za dużo dla tych bezbronnych istot ludzkich, które jak bydło pędzono, ładowano i wywożono niewiedząco za co, po co. Wymagała tego bezwzględna, z niczem nie licząca się strategia mongolska, dla której najtańszym produktem jest człowiek. Jeżeli nawet z tego inwentarza państwowego jeden, drugi milion zginie, toć jest go dosyć, oszczędzać niema potrzeby. I gęsto też znaczyły krzyżami po drodze zasady tej strategji, nieszczęśliwe ofiary swych władców mongolskich, a w Mińsku tym czasem ładowano i ładowano pociągi, wywożąc jak mierzwę na Wschód — ludzi. Dla koni i rzeczy miejsca niema, więc kto nie zdołał za 5 — 10 rubli sprzedać swojego konia z wozem, rzucał go na los szczęścia przy stacji kolejowej i setki takich błakających się podwód, o koni bez właścicieli, włóczyło się po polach miejskich.

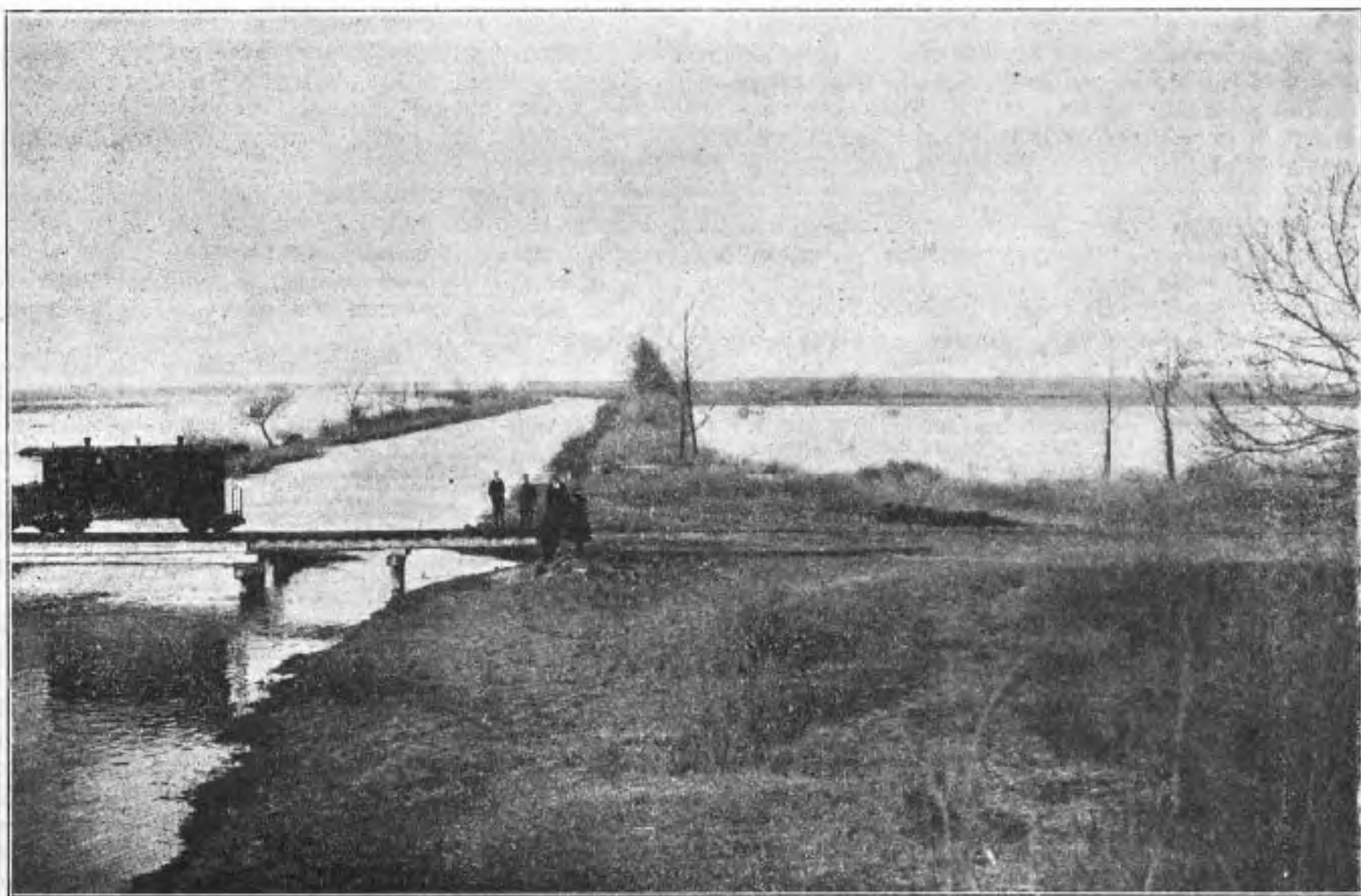
Większa własność osiedliła się w bliższych miastach, łudząc się stale nadzieją rychłego powrotu i możliwością odzyskania strat wojennych. Zabezpieczwszy jako tako rodziny, zaczęła się wędrówka po różnych urzędach wojennych, skoncentrowanych najpierw w Mińsku i Smoleńsku, a potem w Moskwie i Petersburgu. Ale tym nie spieszo było z realizacją

w kłopotliwych warunkach zaciągniętych obietnic. Cel już osiągnięto. Na lep gołosłownych obietnic i początkowo ułatwionych wypłat za straty wojenne całe masy ludności ruszono z ich osiedisk, kraj spustoszone i przygotowane bezludny teren dla wygłodzenia armji nieprzyjacielskiej, która jak francuz pod Moskwą miała wygnać od głodu i chłodu. Rachuby te zawiodły a miliony ludzi unieszczęśliwiono.

Staraniem o odszkodowania wojenne dodały bodźca wersje, oczywiście przesadne o uzyskaniu ogromnych sum przez wybrańców ludu. Zaczęły się nieskończone wędrówki pomiędzy Mińskiem, Smoleńskiem, Moskwą i Petersburgiem, Kaługą i Bóg wie gdzie porzucanych urzędach i urzędnikach, którzy mieli wydawać najrozmaitsze zaświadczenia, no i do-

tach pińskich i Stochodzie, jak "chińskim murem" oddzielał nas od rodzinnych siedzib. Nadzieja rychłego powrotu choćby na zgłiszczą, byleby własne, pierzchła. Trzeba było przystosować się do swych nowych warunków życia koczowniczego. Wielu urządziło się przy rozmaitych organizacjach wojennych i „sojuzach” miejskich i ziemskich zjadliwie przezwani „ziemgusarami” dla ich mocno wojowniczego umundurowania i uzbrojenia, inni trudnili się na własną rękę najprzeróżnorodniejszymi spekulacjami, a większość tułała się do końca po większych i mniejszych miastach tosyjskich, przejadając resztki własne i wreszcie kołając go różnorodnych instytucjach zapomogowych.

Ciężkie to były warunki dla ludzi, wdrożonych



KANAŁ KRÓLEWSKI OKOŁO KOŻELICZYNA.

brze przytem czuli się i bawili, a biedna ofiara tłukła się tysiące wiorst po wagonach i przejeżdżała resztki zasobów pieniężnych na te wycieczki i sute libacje.

Dopiero powstanie Komitetu Obywatelskiego w Petersburgu z hr. Czesławem Krasickim na czele i ekspozyturą w Mińsku, kierowane przez niestrudzonej energii, dziś już nieżyjącego ś. p. Juliusza Tołoczko — cokolwiek te sprawy uporządkowało i przyczyniło się do uzyskania choć pewnych, nieznacznych zaliczek, dających możliwość egzystencji nieszczęśliwym ofiarom wojny.

Komitet ten przetrwał i skutecznie działał do czasu zupełnego bolszewickiego rozgromu Rosji i wielu od zguby ostatecznej uratował.

Z kraju nie dochodziły nas żadne wieści. Front wojenny ustalony na Dźwinie, Niemnie, Szczarze, bło-

do osiadłych warunków bytowania, nie znających poza rolnictwem innego fachu i przyzwyczajonych do pewnych warunków kultury i życiowego komfortu. Głównymi osiedliskami tych nieszczęśliwych parjasów losu stały się Moskwa, Petersburg i południowe miasta rosyjskie, z których najliczniejsza kolonia polska osiadła w Kijowie, gdzie też względnie najznośniejsze ułożyły się dla tej kolonji warunki.

Ale i to trwało niedługo. Przyszła kotłowniana bolszewicka, która jakkolwiek mało nas przymusowych emigrantów dotyczyła, jednak materialnie znowu rujnowała, boć mimo, że „bieżency” należeliśmy do znenawidzonej klasy burżuów i zresztą przybyła nam konkurencja w nowych faach towarzyszków niedoli, wyrzuconych na bruk miejski ze swych siedzib Ukrainy, Podola i Wołynia.

I to przetrwaliliśmy, choć nie wszyscy, bo starsze

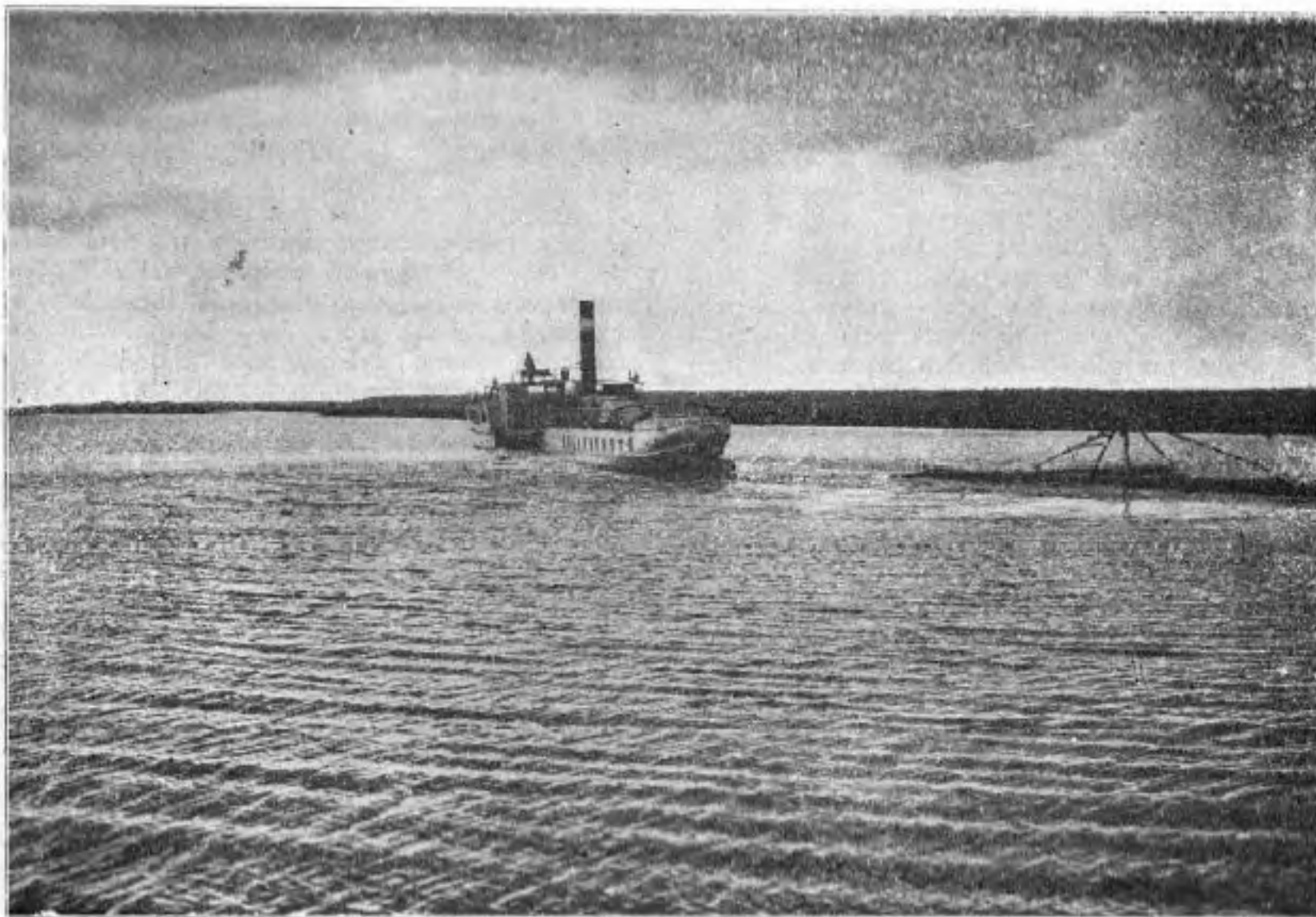
pokolenie gęsto zaludniało obce cmentarze. Przetrwalimy w piwnicach dziesięciodniowe bombardowanie przez bolszewików Kijowa (w lutym 1918 roku) potem trzytygodniowe w tym mieście ich bandyckie rządy, aż wreszcie doczekaliśmy się wyzwolenia z tej mongolskiej niewoli przez Niemców, których z ulgą na sercu, jak wybawców ujrzelismy 3 marca na ulicach Kijowa.

Wreszcie jesienią tegoż 1918 roku, zaczęliśmy ścigać na zgliszcza rodzinne. Cały kraj od Baranowicz do Brześcia — to jedna bezludna pustynia. Miasta w gruzach, słabo zaludnione Żydami, którzy pierwsi powrócili z wojskiem niemieckim, którego gospodarcze oddziały, rzadka rozrzucone po niedo-

dobitków służby dworskiej, którzy pod nieobecność przygarnęli, co się dało i nie zdradzają entuzjazmu z powodu powrotu właścicieli.

Również nie z otwartymi rękami przyjmują „rückwandererów” rozsiadli po opuszczonych dworach Niemcy, jakkolwiek godzą się z faktem dokonanym i nawet przy pewnych okolicznościach okazują drobną pomoc przy uruchomieniu gospodarstwa, ku czemu ogólnie warunki niezbyt zachęcające ani ludzi, ani inwentarza, ani narzędzi, brak ziarna do siewu i często budynków do zamieszkania, ale za to pola zarośnięte lasem i stepem.

Wielu kapitulowało przed temi przeciwnościami i albo siedzieli w nędzy czekając zmiłowania Bożego,



HOLOWNIK NA RZECIE PINIE.

palonych wsiach i dworach, z których większości nie pozostało i śladu, i chyba tylko bruk porośnięty trawą, lub samotna studnia — znaczą miejsce wsi dawnej, albo szczątki murów, lub jakiś sterczący komin po zburzonej gorzelni świadczą o istnieniu niegdyś bogatego dworu. Szczęśliwie wyjątki, bardziej oddalone od większych arterii komunikacyjnych stały szczątki budynków. O zasiewach ani mowy, chyba na dobrych ziemiach i w wyjątkowo dogodnych warunkach — słabe usiłowania zagospodarowania przez Niemców. Z ludności autochtonicznej — na kilka kilometrów jeden niedobitek, starzec porzucony przez rodzinę przy wysiedlaniu jako uciążliwy balast w drodze, a na kilkadziesiąt dworów — jeden w wyjątkowych okolicznościach zawieruchy wojennej zamieszany właściciel, zresztą b. słabo czujący się, w przeciwieństwie do pozostałych w opuszczonych dworach nie-

albo jechali w świat szukać chleba, większość jednak, nie zrażając się i tymi warunkami, zakasywała rękawy i brała się szczerze do odbudowy i pracy.

Polityczną sytuację dzierżyła wtedy bezwzględna pięść pruska. Wszystko było „verboten”. Kraj podzielony na nowe „becyrki”, a nawet nowe państwa, których granice dzieliły nieraz pojedyncze folwarki na dwie połowy. Od Mielnika nad Bugiem biegła taka granica pomiędzy nowym państwem ukraińskim i litewskim przez Wysokie-Litewskie, Kamieniec i gdzieś dalej na Wschód.

Obok żandarmów pruskich zjawily się jakieś indywidua cudaczne, o gwarze ukraińskiej, w pojęciu Niemców, miejscowej, który jednak zdumiony mieszkaniec — autochton nie rozumiał, jak również nie orjentował się, w jakim celu tymi dziwolągami kraj zaludniano i od dawano im kościoły katolickie na cerkwie unickie.

O przedostaniu się do Warszawy, gdzie był podobno jakiś rząd Polski, jakaś Rada Regencyjna — ani mowy. W wypadkach tylko ciężkiej choroby z trudem uzyskiwało się pozwolenie na wyjazd do specjalisty lekarza. Tylko żydzi, ciesząc się pewnymi u Niemców względami cyrkulowali bez przeszkód po Kraju i robili dobre interesy, które pozwoliły im przeobrazić się w dawnych faktorów i pachciarzy, w nowych wojennych milionerów.

Ale i w tych warunkach, nie wypieszczony nigdy ubogą glebą, ziemianin poleski począł dawać sobie jakoś radę. Znalazła się wreszcie możliwość przedostania się do Brześcia, a z czasem nie całkiem legalnie i do Warszawy. Tam dopiero człowiek poczuł się między swymi i nabrał otuchy i przekonania, że jeszcze nie wszystko przepadło, że nie przyszła na nas jeszcze ostatnia godzina, ale przeciwnie — polityczne horoskopy naszego państwa rozjaśniają się, a materialne ofiary i klęski wojenne nie pójdą zupełnie na marne.

Zorientowawszy się w ten sposób w sytuacji ogólnej w Warszawie, poczęliśmy na miejscu pomalutku i konspiracyjnie organizować się i pod wielkim sekretem przed żandarmami pruskimi i milicjantem ukraińskim. A była nas garstka: kilku mieszczan, paru ziemian, rzemieślników i kolejarzy — wszyscy w najlepszej harmonii, zjednoczeni przez pełnego zapалу i wiary w lepszą przyszłość — księdza Szczerbickiego — kładliśmy podwaliny pod przyszłą społeczną i państwową pracę polską na Polesiu. Do czynniejszych członków tej organizacji należeli z Brześcia pp. Lachowski, Michałowski, Górski, Wiszniewski, Piotrowski, Poznański, Skok, Porowski, Zdański z Szumina, p. Romerowa z Wistyc, Kuczewski z Krzyczewa i niżej podpisany. Cicho jak myszy pod miotłą, zmieniając codzień lokal, utworzyliśmy w połowie września 1918 r. z tych osób Komitet Obywatelski, który w połowie października wysłał do Rady Regencyjnej odezwę, a później do arcybiskupa Kakowskiego delegację w sprawie zwrotu zabranego przez Niemców i oddanego ukraińcom kościoła Brzeskiego, w którym już ksiądz unicki odprawiał msze unickie, pomimo zupełnej nieobecności wiernych tego wyznania. Dzięki pomocy jednak niemieckiego kapelana wojskowego udało się nam 14 listopada kościół odebrać. Na początku listopada założyliśmy pierwszą, oczywiście również tajną szkołę polską.

Tymczasem idylla niemiecko-ukraińska wyraźnie psuć się zaczynała. Dochodziły słuchy o rzeziach Niemców na Ukrainie, co potwierdzał, stale wzmagający się ruch pociągów z Ukrainy przez Brześć, Białystok i Grajewo do Vaterlandu. Pociągów tych, ładownych pszenicą i bydłem z każdym dniem przybywało, aż wreszcie pojawiły się i eszelony wojskowe. Ruch tych pociągów stawał się coraz bardziej nerwowym, a wśród wojska niemieckiego począł się uwidaczniać pawien ferment, dyscyplina słabła, ale powstały zato „soldatenrathy“, żywcem wzięte od bolszewików „Soldatskije sowiety“. Rządy twardej pięści pruskiej na Polesiu poczęły słabnąć, aż wreszcie 11 listopada 1918 roku jak grom wiosenny buchnęła wieść z Warszawy, że tam już rozbrajają okupantów.

W miarę zbliżania się tej akcji ku nam, poczęliśmy i my, choć bezsilni w morzu zalewającej nas niemieczyny, przygotowywać się do czynnego wystąpienia, licząc na pomoc poznaniaków z armii niemieckiej i włościan z za Buga, którzy mieli ogromny

apetyt na zrabowane przez Niemców zapasy zboża, bydła i narzędzi rolniczych i t. p. Akcja ta jednak szybko zlikwidowana została, gdyż powierzchownie tylko zrewoltowana armia niemiecka, rychło do dyscypliny wojennej z powrotem wdrożoną została i srogo byśmy te nasze przedwczesne próby wyzwolenia odpokutowali, gdyby nie masowy już odwrót Niemców z Ukrainy, wypędzenie ich z Kongresówki i pewne, wynikające stąd zamieszanie w miejscowej administracji niemieckiej.

Atmosfera jednak coraz bardziej zgęszczała się dla Niemców, a rozjaśniała dla nas i przyglądając się tym nieprzerwanym pociągom niemieckim, wywożącym nasze dobro, postanowiliśmy prosić o pomoc Warszawę w przeszkodzeniu temu pustoszeniu Kraju.

A tam już poczęła kielkować przecie armja Polska. Zjechał z wzięcia magdeburgskiego dzisiejszy Naczelnik Państwa — Piłsudski. Do niego zwróciliśmy się o pomoc.

Niezatarte wrażenie pozostawiła na nas ta pierwsza audjencja u tego skromnego, a zarazem wielkiego obywatela i patrioty.

Skromne prywatne mieszkanie przy ul. Mukotowskiej. Na schodach warta z młodych skautów i niezwykle ruch gońców wojskowych. W poczekalni parę osób z najbliższego otoczenia Naczelnika, a między innymi doktor, który nam komunikuje, że Naczelnik jest chory i tylko w sprawie szczególnej wagi może nas przyjąć. Pomimo wszystkich, po kilku minutach zostajemy wprowadzeni do skromnej sypialni, w której na łóżku leży człowiek zmizerowany, widocznie strasznie wyczerpany i jakby wielce stroskany, z głęboką zadumą na czole. Po przedstawieniu się wymieniamy cel naszego przybycia, obrazując panującą na Polesiu wówczas stosunki i możliwość przeszkodzenia Niemcom w wywożeniu bogactwa krajowego, stosunkowo nieznacznymi siłami. Naczelnik słucha nas z wielką uwagą i rzucając pytania, zdradzające zainteresowanie naszą misją i znajomość stosunków miejscowych. Po paru kwadransach udziela nam wyjaśnień, że jakkolwiek w obecnej chwili nie może być mowy o jakiejś poważniejszej akcji zbrojnej przeciwko skoncentrowanym w Brześciu znacznym siłom niemieckim, to jednak po paru dniach udzieli nam odpowiedzi, co w tej mierze przedsięwziąć będzie można.

W umówionym czasie zawiadomiono nas, że ekspedycja wojskowa wyruszy do Brześcia dnia następnego. O 10t-ej z rana tegoż dnia zastajemy na dworcu Głównym, wówczas mało jeszcze ożywionym ruchem niezwykły. Do podstawionych kilku wagonów towarowych i osobowych ładują kilkudziesięciu wojskowych z bronią, amunicją i prowiantem i wszelkimi zaopatrzeniami wojennymi. Szarży rozróżnić nie można, bo poubierani ci wojacy bardzo różnorodnie, ale widać, że wśród tej garści jest dużo inteligentnych. W drodze dopiero, a wyruszyliśmy około południa, w stronę Brześcia, wyjaśniło się, że to są przeważnie niedawni bohaterzy tortu Berga z Brześcia, oficerowie legjonów, których na tę wyprawę wysłano jako znających dobrze lokalne warunki. Duch w tej kompanii podniosły, ale ciało słabe, wycieńczone więzieniem i słabo od zimna zabezpieczone wiatrem podszytymi szynelami. Na dobitkę po paru godzinach podróży, gdzieś za Miłosną nasi bohaterzy zaczynają zdradzać poważne objawy, panującej wówczas w Kraju hiszpanki, która na tych

wycieńczonych organizmach znajduje pomyślnie dla siebie podłoże i od Łukowa, dokąd dotarliśmy przed wieczorem opanowuje na dobre kilkunastu naszych towarzyszy podróży.

Stosownie do otrzymanej instrukcji, dowodzący wyprawą pułkownik porozumiewa się telegraficznie z najbliższym posterunkiem niemieckim, stacjonowanym wówczas w Międzyrzeczu (między Łukowem i Międzyrzecem była wówczas polsko-niemiecka linia demarkacyjna). Wkrótce otrzymuje odpowiedź, że wysłano trzech przedstawicieli dla porozumienia się i po paru godzinach przyjeżdża parowozem do Łukowa dwóch niemieckich żołnierzy i jeden oficer z niemieckiego „Soldatenrathu”. Po wyjaśnieniu sprawy, komunikują, że zdecydować sami przepuszczenia naszego oddziału do Brześcia nie mogą, ale nadeszła bezzwłocznie rezolucję w tej sprawie swojego sztabu. Po nowych paru godzinach zawiadamiają telegraficznie, że zdecydowano dalej nas nie przepuszczać, a wszelkie kroki agresywne traktować jako nieprzyjacielskie i odpowiednio na nie reagować.

Nasz pułkownik zasięga znowu instrukcji dla siebie z Warszawy, a tymczasem poważnie już chorych kilkunastu swoich podkomendnych rozlokowuje w szpitalu łukowskim, skąd po kilku dniach przenoszą dwunastu z tych bohaterów na cmentarz, gdzie złożyli swoje strudzone bojami o niepodległość Ojczyzny nasłużone kości.

Wobec nieprzewidzianej zwłoki, a z drugiej strony konieczności dotarcia do swych siedzib za Bugiem, gdzie została na łasce losu i ciągnących w odwrocie Niemców rodzina i szczątki mienia — postanawiamy samowtór z dzielną siostrą Romerową wyruszyć dalej końmi. Trudności zrealizowania tego projektu, przejazdu granicy niemieckiej bez przepustek, bez własnych koni i w okolicach, gdzie huzarzy śmierci grasują stale, dokonywując egzekucji za zbrojne występowanie miejscowej ludności — zdawałoby się to niepokonalne, przezwyciężamy i po dwu dniach kołowania po bocznych drogach, ażeby nie natknąć się gdzie na ekspedycję karną docieramy wreszcie za Bug.

Tutaj skutkiem odwrotu Niemców widoczne już w całej pełni: po dworach rabunki, w Brześciu ewakuacja gorączkowa. Wywożą co się da, a resztę palą i wysadzają w powietrze, co robi wrażenie obłąkania. Po drodze z Brześcia na Białystok pełno pieszych i konnych oddziałów, do złudzenia przypominających obrazki z odwrotu w 1812 roku francuzów z pod Moskwy: kawalerzyści na zszerszuwałych od piekielnego mrozu koniach, okutani w cywilne futra, słome i worki. Piechurzy również przypominają wyglądem bandę, a wszystko to brnie po śniegu, klnie na czem świat stoi i pyta o drogę „nach Białystok”. Z lepszym koniem, lub w cieplejszym przyodzieciu, niebezpiecznie tej kompanji w drogę włączyć, a mieszkanie w tych warunkach na bezludnej wsi i przytem o własnym chłdzie i głodzie staje się z rodziną niemożliwe. a że dochodzą nas wieści, że nasze wojska zajęły już w naszej okolicy linję Bugu, więc bez dłuższych namysłów zapakowujemy rodziny i mizerne szczątki ruchomości i po raz drugi opuszczamy nasze kąty rodzinne, ale tym razem w kierunku przeciwnym na zachód, za Bug do swoich do Warszawy.

Było to w styczniu 1919 roku kiedyśmy przebyli niebezpieczny Rubikon most na Bugu pod Prahlinem, często przez nalatujące samochody niemiec-

kie pancerne ostrzeliwany. — Kamień, zdawało się spadł nam z serca, kiedyśmy na szosie ujrzeli pierwszego patrolującego żołnierza polskiego, łyzy radości wyciskał nam z oczu ten obraz. W Białej Podlaskiej załadowaliśmy się do polskiego już pociągu i tym dotarliśmy do Warszawy, która po piekle niemiecko-bolszewickim wydała nam się jak Eldorado.

Ale długo napawać się rozkoszą przebywania wśród swoich i wśród kulturalnych warunków bytowania nie mieliśmy prawa, bo wracać trzeba było tam, gdzie wołał obowiązek i gdzie trwać na stanowisku przykazywały nam nasze tradycje wiekowe, gdzie pola do pracy, poza własnym warsztatem rolnym jest moc bezmierna, bo zanim tą ubogą ziemię poleską krajać na dobre plugami zaczniemy, należy z powrotem po wiekowej niewoli, odrobić ją znowu na polską.

To też zabezpieczywszy znowu jako tako w Warszawie rodziny, wracamy, co odważniejsi, na swoje śmiecie i tam przygotowywaliśmy grunt dla wkroczenia Armji Polskiej.

Dnia 3 lutego 1919 roku nad ranem, od zachodniej strony wkroczyły pierwsze oddziały polskie pod dowództwem gen. Listowskiego do twierdzy Brzeskiej, a od wschodu obchodząc Brześć, szwadron ułanów rotmistrza Dąbrowskiego — do miasta.

Niemcy, wycofując się z miasta ku stacji kolejowej, na której jeszcze stały ostatnie ich pociągi z jedną pancerką, razili z niej miasto gradem pocisków, od których zginęło kilka osób z ludności cywilnej, a z wojskowych kapitan Steckiewicz, wypierający ostatni oddział niemiecki z kolejowego wiaduktu pieszego, na którym ulokowali się Niemcy z kolumnami. W miejscu bohaterskiej śmierci kapitana Steckiewicza, ustawiono pomnik, a ulicę której tak walecznie bronił nazwano jego zasłużonym imieniem.

Nad ranem 10 lutego ostatni pancerny pociąg opuścił Brześć, szerząc jeszcze po drodze do Białegostoku śmierć i zniszczenie po okolicznych wsiach i dworach.

Nie przebrzmiało jeszcze nad Brześciem echo niemieckiej kanonady, a już życie polskie, którego siła jest większą ponad wszelką moc i przemoc, poczęło się budzić z wiekowego letargu. Słaba, bo krępowana przez wrogich nam okupantów, nasza organizacja, poczęła rozwijać się i rozrastać w różnorodne instytucje. A więc najpierw, że to żołądek zawsze pierwszy upomina się o swe prawa, uruchomiona została „Pierwsza Kooperatywa Chrześcijańska”, potem „Towarzystwo Rolnicze”, a dalej szkoły, klub obywatelski i wiele innych instytucji i organizacji społecznych.

W miarę posuwania się wojsk naszych na Wschód władze w kraju zmuszony był obejmować cywilny zarząd polski i jakkolwiek szło to ciężko, mozolnie i przechodziło różne fazy, wśród których rządy prof. Kolankowskiego trochę dłużej nami administrowały, to jednak doczekaliśmy się wreszcie bardziej ustalonej formy rządu, który przez 1½ roku pod mianem Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich, a kierunkiem komisarza Generalnego p. Osmałowskiego władzę administracyjno-państwową w tym kraju sprawował. Była to władza daleka od doskonałości w pojęciu np. uregulowanych stosunków Zachodu, ale w naszych warunkach powstawania z wiekowej niewoli, najzupełniej zadawalniająca, a że mniej skomplikowana i zależna jak Centralna władza Warszawska, więc i więcej sprężysta i bardziej do miejscowych

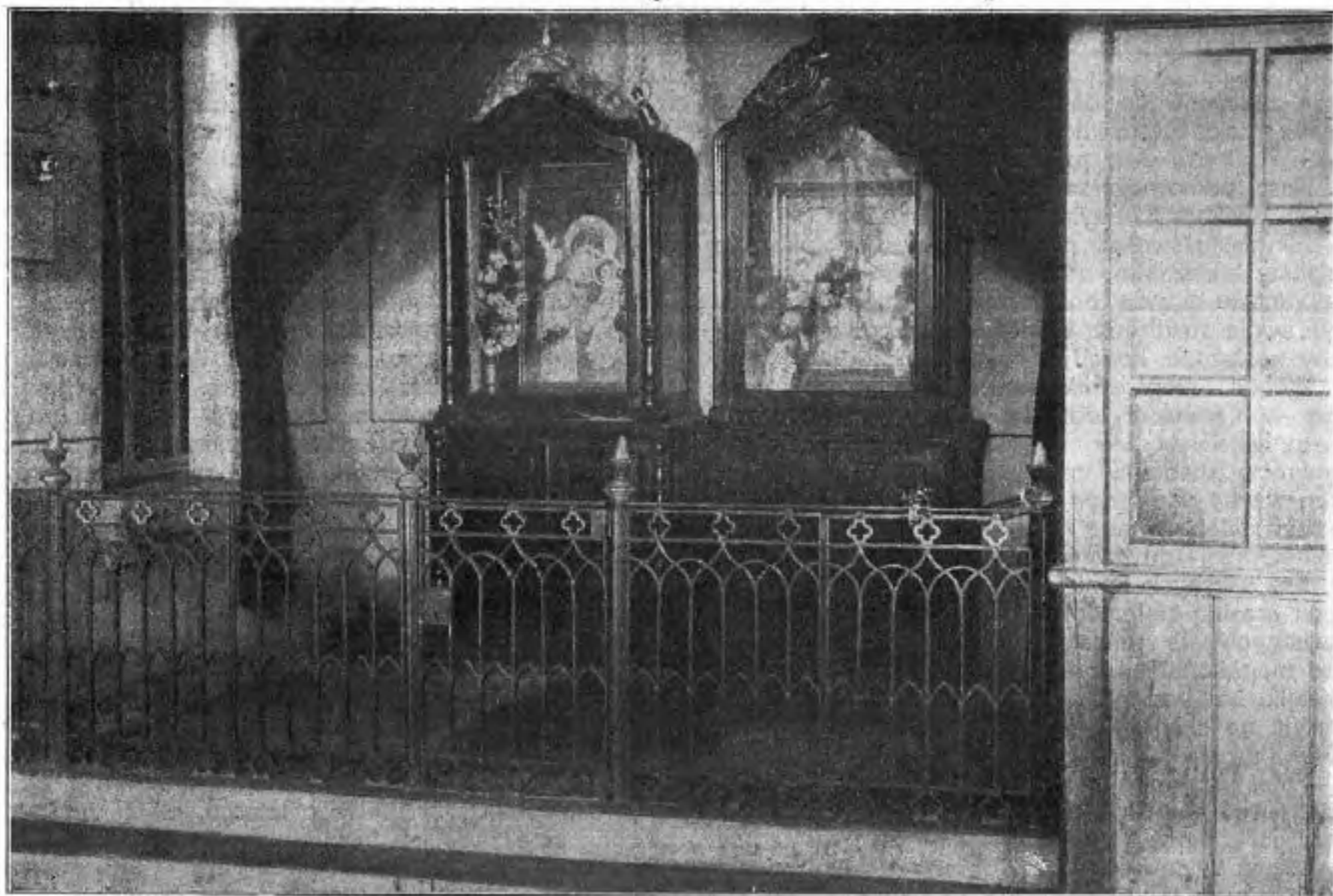
warunków przystosowana, niż ta pierwsza. Współpraca chętnych i lojalnych obywateli, znajdowała u tej władzy chętnie i skuteczne poparcie, a przynajmniej ta instytucja, która nas najbliższej jako zawodowa interesowała — Brzeskie Towarzystwo Rolnicze, dużo zawdzięcza życzliwego poparcia tak od b. Komisarza Generalnego p. Osmałowskiego, jak i wojewody Jeśmana i wreszcie Naczelnika Departamentu rolnego p. Czerwijowskiego, którzy przez tą instytucję zrujnowanemu rolnictwu kresowemu znaczną, a wydatną pomoc okazać zdołali, gdyż te syzyfowe współpracy słabego jeszcze wówczas naszego Rządu i jeszcze słabiej zorganizowanego społeczeństwa, dały możliwość zmniejszenia ilości zalegających kraj odłogów z 95%

grozą i klęską wojny, ratując już tylko życie, bo o uratowaniu jakiegokolwiek dorobku z takim wysiłkiem zdobytego nie było mowy.

Musiał on zostać na pastwę pozostającej ludności — szarańczy nieprzyjacielskiej.

Znowu drogi i szosy zarośli się nieszczęsnymi uchodźcami, aż z pod Mińska i znowu zdawało się, że Bug będzie kresem tego najścia Hunnów. Oparliśmy się za Wisłą, a wielu i dalej na Pomorzu.

Okres piekła bolszewickiego żywo wszyscy mamy w pamięci, a szczególnie ci z nas, którzy zajmując odpowiedzialne stanowisko rządowe, czy też społeczne, obok ewakuacji rodzin mieli na głowie i to drugie i trudne i ważne zadanie.



KAPLICA KATOLICKA I PRAWOSŁAWNA W ŁUNIŃCU.

na 65—70% całej przestrzeni gruntów ornych. Jeżeli się uwzględni brak jeszcze wówczas 70—80% miejscowej ludności, brak inwentarza pociągowego i narzędzi a wreszcie nasion i środków na ich zakupienie, a przytem kolosalne, nie mające sobie równego w całej Europie zniszczenie tego kraju przez wojnę, to trzeba przyjść do wniosku, że jednak ta polska administracja państwowa w pierwszych stadiach swego rozwoju nie była tam najgorsza i gdyby nie nowy kataklizm, który jej ewolucję przerwał, dzisiaj byłaby już znacznie ten Kraj w restytucji dawnego dobrobytu posunęła.

Ale nie sędzorem było jeszcze mieszkańcom tej nieszczęsnej krainy zaznać spokoju, bo oto w połowie lipca 1920 r. spadł nań nowy kataklizm — inwazja bolszewicka.

I znowu po raz trzeci trzeba było uchodzić przed

Jak zwykle, w trudnych warunkach najtrudniej było o zgodną i harmonijną współpracę, czy to jednostek, czy też różnych urzędów; antagonizmy pomiędzy władzą cywilną i wojskową, a także pomiędzy temi obydwoma i kolejową do tego stopnia zaostrzyły się, że właściwie nic się nie przygotowywało na wypadek już niedwuznacznych ewentualności. W kraju podniosły głowy elementy polskości wrogie, które celowo szerzyły zamęt we wszystkich dziedzinach życia, a szczególnie hamowały wszystko, co zmierzało celowo do ewakuacji. Ludzie niezainteresowani w antagonizmie różnych urzędów władz i instytucji społecznych, widząc grożącą katastrofę, zorganizowały się w Komitet Pogotowia Narodowego, złożony z 5-ciu osób: 3-ch inspektorów wojewódzkich p.p. Czerwijowskiego, Wolbeka i Pęskiego, sędziego Dmowskiego i prezesa T-wa Rolniczego Tolłoczko.

Do Komitetu tego władze cywilne, wojskowe i kolejowe delegowały po jednym przedstawicielu.

Prace Komitetu dążyły do skoordynowania działalności tych trzech władz i w tym celu wyjednały u Rady Ministrów delegowanie jednego z ministrów z nadzwyczajnymi pełnomocnictwami Naczelnika Państwa, w celu urzeczywistnienia na miejscu tej koniecznej koordynacji. Dało to niespodziewanie dodatni rezultat i odtąd ewakuacja poszła szybkim i skutecznym tempem. W wypadkach przeoczenia, lub niewykonania jakichś niezbędnych zarządzeń, Komitet przeprowadzał je na własną rękę, przy pomocy własnej drużyny bojowej, pieszej i konnej, złożonej ze zmobilizowanych w tym celu obywateli i urzędników, oraz skautów.

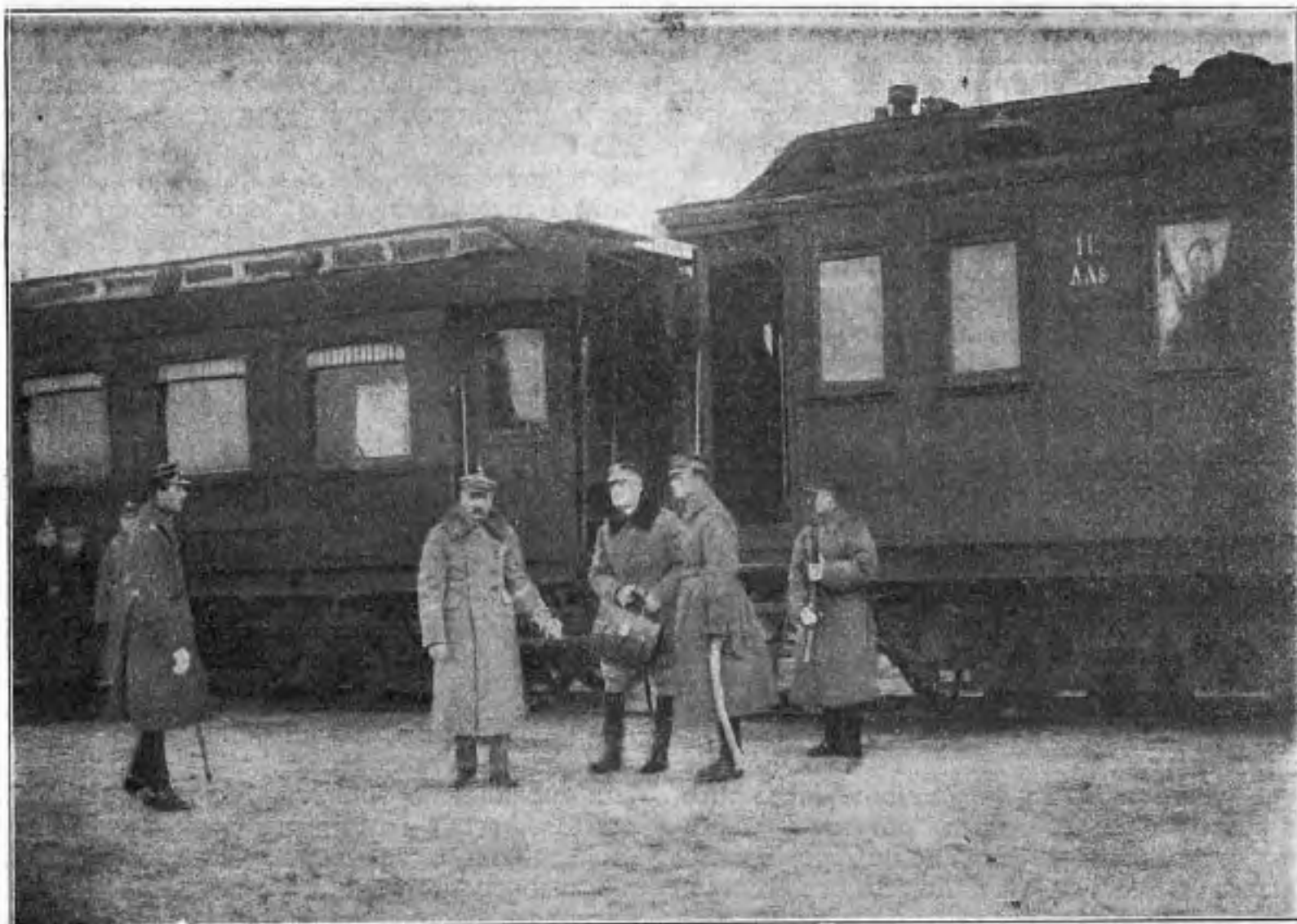
Dzięki tej pracy, ewakuacja przeprowadzona

szawska. Około 6-ej przed wieczorem forsowna strzelanina bolszewicka ustała i niczem niezamącona cisza zapanowała na całym froncie Brzeskim. Cisza ta jednak zdenerwowała bardziej od kulomiotów i huku artyleryjskiego i robiła wrażenie momentu zaczajania się jakiegoś wielkiego drapieżnego zwierza. Przyroda zdawała się być w tą niezamąconą ciszę jakby zasłuchaną, a echo ostatnich salw kulomiotowych płynęło po wodzie, do złudzenia naśladując rehotanie chóru żabiego.

Napięte nerwy jednak oczekiwały lada chwila czegoś nadzwyczajnego.

Wróciwszy do Białej około 8-ej wieczór zastaliśmy tam już telefoniczną wiadomość, że wojska nasze, już Brześć opuściły.

Dalsza droga do Warszawy poszła już szosie i zapcha-



NACZELNIK PAŃSTWA w BRZEŚCIU.

została niespodziewanie dokładnie, i bolszewicy zajmując Brześć, w sierpniu nie bardzo się pożywili.

Miałem możność stwierdzenia tego naocznie, powróciwszy z drogi do Warszawy z powrotem do Brześcia z Białej na półtorej godziny przed wejściem doń band bolszewickich.

Był to śliczny, spokojny i pogodny wieczór lipcowy, po kilkunastu dniowych ulewnych deszczach, fala naszej cofającej się na Zachód armji i uchodźców spłynęła już za Białą Podlaską. W Brześciu pozostała część armji gen. Sikorskiego, a z ludności cywilnej prawie, wyłącznie żydzi. Główne siły bolszewickie, formowały już linję Bugu, sięgając Mielnika i oczywiście silnie na Brześć od północy, stojąc we wsi Rzeczycy od wschodu na cmentarzu miejskim, a od południa, opierając się o linję kolejową chełmską. Nasze wojska miały odwrót tylko szosą i kolejną War-

nej cofającą się armją i uchodźcami nie należała do przyjemnych, a grasujący w pojedynkę i kupami maruderzy mocno i nieprzyjemnie ją urozmaicali.

D. 2 sierpnia dotarliśmy do Warszawy, która znowu nas—losowych parjasów gościnie i po macierzyńsku pod skrzydła swe przyjęła.

Tu prawie wszystko, co zdolne do noszenia broni wstępuje do armji, a jeszcze ochotnicy ci, dla których karabin na ich młodociane siły i jeszcze ostatnie tabory pociągają w odwrocie przez mosty pontonowe na Wiśle, a już szykują się nowe i świeże siły zbrojne dla dania odporu wrogowi i nie wpuszczenia go do naszej ukochanej, a tak przez te żdzieczale i zgłodniałe hordy, upragnionej stolicy.

Rozstrzygająca bitwa pod Radzyminem (15 sierpnia) siły nieprzyjacielskie łamie i zaczyna się nasz zwycięski pochód na karkach dziczy bolszewickiej,

oszałałej z trwogi i nieoczekiwanej przez nich klęski, znowu dążymy w ślad za naszą Armją, po ciepłych jeszcze śladach bolszewickich, niedopałonych ogniskach, obozowych.

Drogi, dróżki i miejsca postojów tych dzikusów niemożliwie zaśmiecone, zagnojone i zasypane ich wstrętną i głupią bibułą propagandową. Dwory porabowane, ze smutkiem skonstatować należy nietylko przez dzikiego wroga, w wielu wypadkach i co dziwniejsze i smutniejsze, że to po tej stronie Bugu, szczególnie na tak zwanym Podlasiu, miejscowa ludność widocznie otumaniona propagandą bolszewicką, przyjaźnie witała ich dzikie hordy i razem z nimi, lecz wielokrotnie ohydniejszej dopuszczała się zbrodni rabowania własnych współobywateli.

Nasi zabuźni włościanie, choć zdawało się mniej oświeceni, jednak krytyczniej zapatrywali się i na zwycięski pochód armji bolszewickiej i na szerzone przez nich hasła „swoboda“, to też skutki zniszczenia Polesia przez pochód bolszewicki stosunkowo mniejsze, może dlatego, że tam niszczyć nie było co jeszcze.

W każdym razie zastajemy na miejscu, tylko niebo, ziemię i budynki; o ile te nie rozebrano na opał lub mosty, czyli znowu kto silny duchem, a wytrwały w pracy, zaczynaj od początku jak nowonarodzone dziecko. Mamy już koniec września, nasi koledzy po pługu z za Wisły, kończą siewy jesienne, a u nas nic jeszcze pod te zasiewy nieprzygotowane, konie wycieńczone, kilkaset wiorstową peregracją i pola zorane latem, znowu zarośnięte i ziarna na siew niema i obroku i siana dla tych koni ani śladu, i ludzi niema czem żywić. A jednak i z tych opresji dźwigamy się jakoś i choć po kilka morgów zasiewamy przed mrozami, albo i w czasie mrozów oziminy, i cały Kraj z podziwu godną zawziętością zaczyna znowu mozolnie dźwigać się z nowej strasznej klęski.

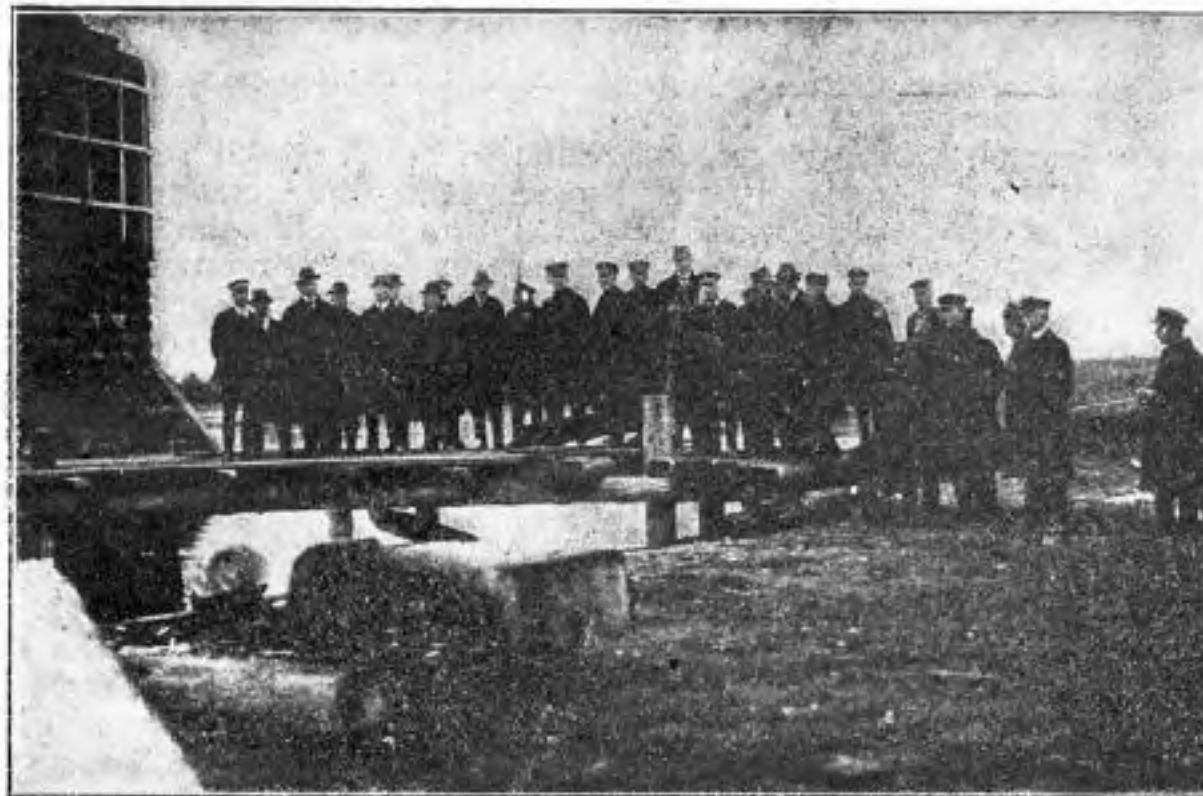
Zdemontowany aparat państwowy, również konstruuje się na nowo, lecz niestety nie najprostszą drogą powrotu na swoje opuszczone stanowiska dawnych władz Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich, lecz dla jakichś niezrozumiałych powodów najtrudniejszym sposobem formowania nowego aparatu t. zw. Zarząd Terenów przyfrontowych pod Kierownictwem p. Raczkiewicza. Jak żydzi mówią, „ten sam sztuk, tylko na inny manier“. Sztuka rzeczywiście ta sama, bo właściwie ludzie wracają ci sami, tylko przeflanici z jednego powiatu do drugiego, co wobec braku wszelkich dawnych aktów zatrzymywanych przez b. Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich dla likwidacji niezmiernie im utrudnia owocną pracę a „maniera“, jeżeli inna, to znacznie gorsza, od bądź co bądź już cokolwiek udoskonalonej poprzedniej i bardzo kosztowna, bo likwidacja zarzuconego Zarządu pochłania setki milionów i absorbuje nieprodukcyjnie setki i to najlepszych urzędników.

Dziwnie to znamionuje nasz talent utrudniania sobie wszelkiej roboty, w której zamiast dążyć drogą ewolucji do udoskonalenia raz już rozpoczętej pracy, wolimy zawsze z pracą już dokonaną poniechać, a borykać się znowu od początku, z największymi początkowymi trudnościami, szczęściem, ta kosztowna, dużo zamętu, a mało korzyści przynosząca krajowi efemeryda była bardzo krótkotrwałą i już w roku 1921 kraj otrzymał normalny dla całego Państwa Zarząd Państwowy Wojewódzki z p. Woje-

wodą Romanem na czele. Pod temi rządami ze zmianą tylko w ostatnich czasach stanowiska p. Wojewody (p. Romana na p. Downarowicza) — żyjemy i pracujemy aż dotąd.

Marny to żywot. Tak marny, że nie zamieniłby się na stanowisko naszego „diedzica“ najniższy urzędnik gospodarczy z normalnych warunków gospodarowania na Zachodzie za Wisłą. Ale już widać taka u nas harda i zawzięta ta poleszucka dusza, że żadne klęski, żadne przeciwności nie są w stanie jej osłabić, może dlatego, że te twarde warunki kresowe, od czasu zagonów tatarskich całymi wiekami i u wielu pokoleń naszych protoplastów na stał ją zahartowały, hartowały ją dalej już u obecnie żyjącego pokolenia moskale paląc, wysiedlając, hartowali okupanci niemcy, resztki rabując szarpali ją wreszcie jak wściekłe psy bolszewicy i na koniec hartują, oj mocno na wszelkie kolory tęczy, hartują różne eksperymentalne wywiskekcje naszego młodego ustroju państwowego, który wschodnie kresy, obrał sobie za główne laboratorium dla ciekawych i bardzo pożądaných teoretycznie, ale zbyt kosztownych dla naszego ubogiego Skarbu Państwa i zbyt bolesnych z tego powodu dla operowanych doświadczeń, z reformą rolną na rzecz osadnictwa wojskowego i różnych innych zarządzeń z dziedziny wewnętrznej polityki państwowej. Ostrze reformy rolnej, którego siła, stępioną została przez dostatecznie silne już dzisiaj organizacje ziemiańskie Polski Centralnej, zwrócone z całym impetem razem do dyletantyzmu nieprzygotowanego do tego wielkiego i kosztownego przedsięwzięcie aparatem na nasze Kresy Wschodnie. Zdawałoby się, że wszystko przemawia na korzyść tego projektu: i odłogów nieuprawionych tam najwięcej i latyfundja obszarników najobszerniejsze i osadzenie elementu polskiego pożądanę, ale... Są trzy bardzo poważne przeszkody które dobro i ideę polskiego osadnictwa wojskowego na Kresach Wschodnich paraliżują i dyskredytują, a tymi są brak pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy.

Wprawdzie grube już setki milionów w tą imprezę Rząd nasz zaangażował, ale jest to kropla w morzu, zupełnie nie spełniona do tych obszarów, jakie pod osadnictwo zostały zajęte i jeszcze dalej się zajmują, pomimo, że zajęte przestrzenie zupełnie się nie zagospodarowują. Boć trudno nazwać gospodarstwem to morzenie głodem ludzi i inwentarza, jakie dla braku środków jest tam stosowane. Doskonałych zdemobilizowanych z wojska koni 90% zdechło z głodu, zasiewy spóźnione z powodu braku inwentarza, niesienia i nieznajomości lokalnych warunków. Nie wróciły nawet nasienia, osadnicy przymierając głodem, albo uciekają, albo zajmują się innym procederem, nie wykluczając i grabieży, a wszystko razem wzięte doskonałą ideę osadnictwa, skandalicznie prowadzoną dyskredytuje, bynajmniej naszego polskiego autorytetu na Kresach nie podnosząc, wytwarzając coraz liczniejsze zastępy malkontentów, którzy tam na Kresach wciąż są szczególnie niepożądani, a nawet niebezpieczni, a czy można tą sprawę załatwić inaczej? Z łatwością tworzyć tyle, ale wyłącznie wzorowych kolonji osadniczych, na ile stać skarb naszego Państwa, bo na Kresach każda nasza akcja musi być wzorową, ale nigdy słabą, od takiejże akcji stosowanej niedawno lepiej przez naszych zaborców. Nie żałujemy naszych ziem Kresowych dla tego naszego walecznego żołnierza polskiego, z którym razem tą ziemię z wiecznej niewoli wywalczyliśmy, ale żał



obrusitielej. Są jeszcze liczne, a dotkliwie bolączki kresowe, których nam parjasom losowym mógłby Rząd Polski oszczędzić, ale jesteśmy cierpliwi i wyrozumiali, czekamy aż ten młody Rząd nasz rzeczywiście do rozstrzygnięcia tych zadań niezmiernie wagi państwowej dojrzeje, i nie tracimy ducha, bo choć mocno on sterany gehenną strasznych, siedmioletnich przeżyć wojennych, choć słabo podtrzymywany przez naszych szczęśliwych kolegów po pługu z za Wisły, których klęska wojny nie tylko ominęła, ale nawet wzbogaciła i pomimo wreszcie że przez decydujące nasze czynniki państwowe jest on niedoceniony duch szczerze i mocno polski, wypróbowany przez wiekową niedolę, bo te czynniki sądzą, łatwiej ze-

skrobia należały pokost rosyjski na Kresach, za pomocą nowych polskich mas, których polski patriotyzm tak silny znalazł wyraz w czasie straszliwej ostatniej inwazji bolszewickiej, aniżeli nie tak liczne, ale zało wypróbowane przez wiekowy ucisk i niewolę jednostki, zdawna tam na naszych rubieżach osiadłe, My, Kresowe Ziemiaństwo, ani tego hartownego du-

nam, że i ta ziemia nie jest należyte wyzyskana i ten zasłużony żołnierz, raczej jak przestępca—zesłaniec, a nie jak nagrodzony bohater i pionier kultury polskiej na Wschodzie jest traktowany.

Druga kresowa bolączka z tejże dziedziny, to nierozstrzygnięta dotąd sprawa zwrotu majątków, skonfiskowanych na Polesiu przez były Rząd Rosyjski, uczestnikom walk o wolność w 1863—1831 r., jeżeli ta ważna sprawa kresowa nie jest dotąd przez nasz Sejm Ustawodawczy rozstrzygnięta, dlatego, że ten jest zbyt pochłonięty walkami partyjnymi i zabronioną przez kodeks karny, a co miesiąc prawie powtarzającą się dla zachowania dziewiczej niewinności operacją sztucznego ronienia, uważając każdy nowonarodzony Rząd Polski za dziecię nieprawego łoża, no to można nad tymi kłopotami kawalerskimi naszych suwerenów litować się i godząc się z losem, cierpliwie czekać, aż przyjdą ich zastępcy, bardziej moralni i sprawę rzeczywistej budowy naszego Państwa Polskiego uznający za niedrugorzędną. Jeżeli sprawa konfiskowanych przez Rząd Rosyjski majątków Kresowych jest zasadniczo zlekceważoną, to dziwna ta logika, która za ofiarę na rzecz niepodległości Ojczyzny, jednych ziemią nagradza, a innym tą ziemię odbiera, pozostawiając ją w rękach obdarowanych



B. MINISTER P. PONIKOWSKI PODCZAS OBJAZDU KRESOW WSCHODNICH.

cha, ani wiary w lepszą dla nas przyszłość nie stracimy, bo oprócz hartu i tej wiary, mamy kresową zawziętość właściwą tubylczym chłopom poleskim.

Brześć n/Bug. w czerwcu 1922 roku.

Teodor Tolłoczko.

Będąc zaszczyconym propozycją streszczenia dla szpalt „Ilustrowanego Polesia” przeżyć tego kraju i jego mieszkańców, muszę zaznaczyć na wstępie, iż piszę ten artykuł, opierając się tylko na wspomnieniach i przeżyciach osobistych, ramy zaś wydawnictwa zmuszają mnie do rozpatrywania całokształtu sprawy w pobieżnej formie.

Dla stworzenia pewnej ciągłości, muszę rozpocząć szkicowanie od czasów powstania, jako przełomowej chwili w życiu Polesia.

Rok 63-ci położył niezatarte piętno na życiu kraju; gwałtowne usunięcie przez Murawjewa jedynego kulturalnego elementu, t.j. polaków, od udziału w życiu państwowym i społecznym, masowa deportacja na Syberję, konfiskata i sekwestr polskiej własności ogołociły kraj prawie doszczętnie z sił kulturalnych. Pozostały element ziemiański — polski, był ekonomicznie strasznie zniszczony wskutek gwałtownego przewrotu, dokonanego przez uwłaszczenie włościan, na rzecz których za minimalne odszkodowanie przekazywano z reguły nie mniej niż 50% byłych gruntów dworskich, pozostałą zaś część przy właścicielu, starano się obciążyć różnemi należnościami na rzecz włościan w postaci wspólnych pastwisk i różnego rodzaju serwitutów, zapewniających rządów na długie lata. Możliwość jątrzenia stosunków dworu i wsi. Cała własność polska została obciążona specjalnym podatkiem (kontrybucją) na pokrycie jakoby stłumienia. Poza tem wychodząc z zasady iż dziedzic, zwalniając z poddaństwa, obowiązany był zdać w porządku wszelkie urządzenia do duchowego rozwoju włościan potrzebne, za które uznano: cerkwie prawosławne, mieszkania dla duchownych i ich budynki gospodarcze, nałożono na byłych właścicieli obowiązek doprowadzenia ich do porządku, rodzaj zaś remontu określali: pop, zainteresowany urzędnik gubernjalny, isprawnik, stawiając żądania na niczem nie oparte. Jeżeli dodać, iż w kraju nie było hipoteki i żadnego kredytu rolnego, iż zabroniono polakom, jedynym możliwym nabywcom, kupna ziemi, to stanie się zrozumiałym rozpaczliwy stan ekonomiczny i jako

wynik, upadek ducha, wśród żywiołu polskiego. Odruchowo zostało przyjęte hasło ześrodkowania całej energii na utrzymaniu w swych rękach resztek posiadanej ziemi jako jedynego źródła utrzymania przy życiu swych rodzin i przedłużenia agonji, zdawał się na wieki już ginącej na Polesiu, polskości.

Jak gwałtownym wstrząśnięciem uległ cały kraj niech jako przykład posłużą cyfry zaczerpnięte z życia byłej gubernji grodzieńskiej, przestrzeń której była równa 3,5 milionów hektarów, w czym 1,5 miliona hekt. ziemi ornej.

Z tej przestrzeni ogólnej przekazano włościanom przy uwłaszczeniu 35%. W roku 1905 stan posiadania dzieli się: rządowe grunta stanowią 16%, włościan

skie 54%, własność prywatna rosyjska i polska po 15%. Ziemia rosyjska 15% jak również co najmniej połowa nadwyżki powstałej we własności włościańskiej, były to jak również i ziemie rządowe, grunta skonfiskowane lub podległe przymusowej sprzedaży w krótkich terminach, którym to sposobem rząd obdarowywał swych nowo sprowadzonych urzędników rosjan ziemią, chcąc w ten sposób dać krajowi charakter rosyjski. Reasumując te cyfry dochodzi się do wniosku, iż w ciągu od 63 do 905 roku żywioł polski po za stratą wszelkich placówek pracy na polu państwowym i komunalnym na 16% ziem państwowych, 15% ziem rosyjskich, 20% powiększenia własności włościańskiej — ogółem 41% przestrzeni, miał zaś prawo wegetacji na 15% całej przestrzeni (własność polska) a rezultat? Kraj, który mimo swych słabych gleb, eksportował wiciami zboże do Gdańska, staje się niezdolnym [do wyżywienia swej ludności i musi spro-



JĘŚMAN B. NACZ. OKR. BRZESKIEGO.

wadzać zboże z Rosji. Produkcja miejscowa spada do 20 cent. żyta i pszenicy, do 16 cent. owsa i jęczmienia i 140 cent. kartofli z hektara. Hodowla bydła, która w kraju łąk i pastwisk, powinna była dawać wielkie dochody, słabo się rozwija, gdyż rozpoczęła jeszcze za czasów przedrozbiorowych przed polską regulacją wód Polesia, przez budowę kanałów Ogińskiego i Królewskiego (Dniepro-Bugski) jest w ciągu stulecia niekontynuowaną, wobec czego co kilka lat silniejszych opadów, wszystkie łąki są zatonione i ludność musi z braku paszy wyzybywać się za bezcen całego swego bydła, dorobku lat kilku — by w roku przyszłym rozpocząć pracę na nowo. Przy takich warunkach właściciel większej własności regulował swój budżet przez dewastacyjną gospodarkę leśną, włościanin przez zarobkową emigrację do Ameryki, wszyscy zaś razem przez zmniejszanie swych

wydatków do minimum. Stan taki trwa mniej więcej do lat 80-tych zeszłego stulecia, gdy usilna praca starszego pokolenia, podjęta w celu zabezpieczenia egzystencji, zaczyna wydawać rezultaty promieniające nazewnątrz. W powiecie Brzeskim, w majątkach: Wysokie Litewskie, dzięki inteligencji i pracy pana Bielawskiego, wytwarza się pierwszorzędną placówkę hodowli nasion i bydła, służące jako rozsadanik kultury rolnej; w tym że powiecie Jan Roth w Wierchowicach po za wzorowym gospodarstwem rolnym, wytwarza najlepszą w państwie hodowlę bydła rasy „Szwyc”. Rodzina Puzyńców, w osobach Aleksandra i Józefa, w powiecie Brzeskim i Stanisława w powiecie Kobryńskim, tworzą wzorowe placówki kultury rolnej. Pozatem Stanisław Puzyna wytwarza co do mleczności jedną z najlepszych obór rasy holenderskiej.

W Pińszczyźnie rodzina Skirmuntów z Mołodo-wa i Porzecza są wydatnymi placówkami kultury rolnej, do takich też placówek należy zaliczyć w powiecie Prużańskim, Jurkowszczyznę Władysława Bobińskiego, Tulicze — Seweryna Dziekońskiego i wielu innych o mniej wybitnych rezultatach pracy, które zaczynają dźwigać warsztaty rolne i dawać prawo do nadziei w lepszą przyszłość. Czas ten, pewnego uzdrowienia i przystosowania się organizmów gospodarczych do konjunktur polityczno-społecznych, zbiega się czasem, gdy na arenę życia wstępuje nowe pokolenie po-powstaniowców, którzy, nie przeżywszy sami bezpośrednio okropności powstania i jego skutków do-rażnych, nie są w stanie zasklepić się li tylko w dziedzinie spraw materialnych, a żywiołowo zaczynają odczuwać potrzebę szerszej działalności społecznej. Zaznaczyć należy, iż Polesie w sferze ziemiańskiej jest w tym czasie wyjątkowo bogate w inteligencję o wyższym wykształceniu; straszne warunki ekonomiczne na roli i prześladowanie żywiołu polskiego, wytworzyły w starszym pokoleniu przekonanie, iż długo na roli wytrwać się nie da, wobec czego odmawiając sobie chleba i obuwia, rodzice nasi, robili wysiłki, by dać nam wykształcenie jako jedyny środek walki życiowej. Młodzież ta, wobec utrudnień, stawianych przez rząd rosyjski kształcenia się w Polsce, odbywa studia w Moskwie, Petersburgu, Kijowie, gdzie poddaje się rosyjskiemu systemowi myślenia i wraca do kraju z ideałami socjalistyczno-rosyjsko-międzynarodowymi. W tym strasznym momencie dla polskości, naszego wynarodowienia, na rzecz obcej,



JÓZEF BAŃKOWSKI, B. ZAST. NACZ. OKR. BRZESKIEGO.

a wrogiej nam kultury, rozległ się głos T. T. Jeża w formie małej broszurki „o obronie czynnej i skarbie narodowym”, broszurki, o której dziś mało kto wie i pamięta, lecz która dla nas ówczesnych międzynarodowców była operacją zdjęcia katarakty z oczu, kąpielą narodową, każącą siłom naszym zwrócić się ku pracy dla społeczeństwa polskiego, że nie jest to tylko obrona, przepadłej reduty, lecz że jest to praca do spełnienia której stać nam sił. Pod wpływem dwóch tych czynników, ekonomicznego odrodzenia i poczucia potrzeby pracy narodowej, zaczyna się

szukanie dróg pracy. Ruch kooperatywy zaczyna przejawiać się w różnych ośrodkach Polesia, zakładając w porządku chronologicznym swe ośrodki w Kobryniu, Mińsku, Grodnie, Pińsku, Brześciu i Słonimie. W Kobryniu dzięki zabiegom i energii Księcia Stanisława Puzyny udaje się stworzyć Wzajemny Kredyt, który postawiwszy sobie za zadanie wyrwać ludność chrześcijańską ze szpon lichwy żydowskiej, jako środek postanawia prowadzić operacje li tylko wśród ludności chrześcijańskiej. Instytucja ta pod kierunkiem panów: Bańkowskiego, Bakraby, Frakowskiego przetrwała po dziś dzień, roztoczyła swą działalność na powiaty: Kobryński, Brzeski, Prużański, częściowo Słonimski i Piński. Angażując miejscowe wkłady, dyskontowała nie drożej od Banku Państwa, posłużyła za wzór do zakładania takichże instytucji w Pińsku i Słonimie, a co najważniejsze, służyła popularyzacji imienia polskiego, gdyż chociaż słowo „Polska” było surowo zabroniono na terenach kresów wschodnich, Kobryński Kredyt Wzajemny zyskał

u włościanina prawosławnego, którego ratował od lichwy, imię „polski bank” który był miejscem współpracy obszarnika z włościaninem. W tym, mniej więcej co i w Kobryniu, na drugim krańcu Polesia, w Mińsku przejawia działalność polska, mińskie towarzystwo rolnicze. Założone przez rząd rosyjski, zaraz po powstaniu, miało za zadanie wzmocnienie ruskiej własności i jednoczyło nowych właścicieli - czynowników, mających za cel nie dobro kraju i jego ludności a szybkie wzbogacenie się kosztem gnębionej polskości. Cel dzwignięcia kraju z upadku ukochał ziemianin Słuckiego powiatu — Edward Wojniłowicz. Wchodzi sam ze swym silnym duchem do tej wrogiej placówki i po dziesięciu niespełna latach, opanowuje ją, staje u steru, skupia koło siebie cały szereg ziemian — polaków, stwarza Oddziały w Pińsku i Mozyrzu, pole doświadczałne w majątku Tuhanowiczach, tworzy wystawy rol-

nicze większe w Mińsku, cały szereg mniejszych włościańskich wystaw w powiatach, daje impuls do otwarcia Wzajemnego Kredytu w Mińsku. W początku bieżącego stulecia, wyczuwając potrzebę dalszego ekonomicznego wyemancypowania, a zarazem konieczność stworzenia centrali, miejsca zjazdów i wymiany myśli polskiej tworzy wzajemną asekurację, obejmującą swą działalnością gubernie: grodzieńską, wileńską, mińską, kowieńską, witebską i mohylewską.

Instytucja ta pod kierownictwem pana Łopotta, rozwijała się świetnie, dając tanią asekurację i pracę dla setek inteligencji polskiej, chroniąc ją od emigracji na wschód.

W końcu zeszłego stulecia, dzięki zabiegom ówczesnego marszałka szlachty Niemcewicz, udaje się uzyskać pozwolenie wprawdzie tylko na syndykat, przemianowany później na Tow. Rol. Grodzieńskie. Po za placówką kultury rolnej jest ono szkołą życia społecznego, tu stawiają pierwsze swe kroki późniejsi ministrowie spraw zagranicznych odrodzonej Polski: Eustachy Sapieha i Konstanty Skirmunt. Stąd w 1905 roku wysłano delegatów na zjazd ziemski w Moskwie dla bronięcia praw polskich tych terenów, tu z inicjatywy pana Bańkowskiego została podjęta myśl w wielu wypadkach urzeczywistniona, zabezpieczenia starości służbie folwarcznej pewnym kapitałem emerytalnym, a jeśli dodać, że Grodno było miejscem zamieszkania Elizy Orzeszkowej, podwoje mieszkania której stały zawsze otworem dla nas, skąd promieniowała miłość kraju — to łatwo zrozumieć, iż Grodno odegrało rolę wybitną w naszym odrodzeniu. A praca w tych Stowarzyszeniach nie była łatwą, prezesami wedle ustawy byli marszałkowie szlachty — moskale i jakiej trzeba było przebiegłości, by uspić ich czujność i nadwrażliwość, niech posłuży fakt następujący: w początku bieżącego stulecia, oddałem się zadaniu rozwinięcia kas drobnego kredytu dla ludności włościańskiej. Robota początkowo szła opornie, jednak udało mi się utworzyć kasy w Żabince, Strykowie, Prusku powiatu Kobryńskiego i Goniądzu — Białostockiego i w Bochach — powiatu Bielskiego. Gdy praca zaczęła się rozwijać, gdy dzięki propagowaniu jej w grodzieńskim Tow. Rol. znalazłem cały szereg chętnych do poparcia tej sprawy na terenie guberni, wszystkie moje podania o legalizację Stowarzyszeń zostały zdjęte z porządku dziennego przez ówczesnego gubernatora Stolypina, który na moje naleganie o motywy odpowiedział krótko „Wy żałaliby zakrepostić ruskich krestjan za polskimi kapitałami“, Żadne dowodzenia i starania moje nic nie pomogły, sprawa była przesądzona, zostaliśmy usunięci od pracy. Na jakie katusze duchowe wystawiano kierowników Tow. niech znów posłuży fakt, następujący w czasie historycznego odsłonięcia pomnika Katarzyny w Wilnie, wice-przewodniczącemu Tow. Rol. został postawiony Judaszowy srebrnik narodowy: bytność na otwarciu pomnika będzie widocznym znakiem, czy polskość tak się zgodziła z państwowością rosyjską, iż dopuszczalnym jest pozwolenie pola-

kom kupna ziemi w tym kraju, nie bytność zaś jest dobrowolnym wyrzeczeniem się z niesienia tego zakazu przez całą polskość upragnionego. Wice-Prezesami Grodzieńskiego Tow. byli księża Czetwertyński, Konstanty Skirmunt, Eustachy Sapieha, Dymitr Korybut-Daszkiewicz. W chwili obecnej Tow. przekształciło swój dział handlowy na towarzystwo akcyjne i dalej rozwija swą działalność kulturalną. W 1910 roku powstaje Brzeskie Towarzystwo Rol. z terenem działania na powiaty: Kobryński, Prużański, Brzeski i Bielski. Pierwszym prezesem jest Jan Niemcewicz. Tow. zakłada formę doświadczalną w majątku Skokach pod Brześciem pod kierunkiem agronoma Lasoty. Poza to pola doświadczalne w pow. kobryńskim, bielskim i prużańskim pod kierunkiem ludzi o średnim wykształceniu rolniczym, prowadzącymi jednocześnie doświadczenia zbiorowe u prywatnych właścicieli, Tow. ma instruktora budowlanego, któremu podległych jest trzech instruktorów hodowców, którzy oprócz hodowli mają w swej opiece rozwój mleczarstwa i wyrób masła. Buduje się zbiorowymi siłami suszarnia zboża dla dostawy zboża intendencurze. W 1914 roku ma miejsce potajemny zjazd delegatów mińskiej, grodzieńskiej i witebskiej guberni dla zorganizowania polskiej kolonizacji na Kresach. Wojna przerywała działania. W miesiąc po zajęciu Brześcia przez wojska polskie, pan Teodor Tołłoczko odnawia działalność Tow. w kierunku wyżywiania wymierającej z głodu ludności, uruchomienia odlogów za pomocą traktorów, uświadamiania władz polskich o potrzebach kraju. Inwazja bolszewicka znów przerywa na chwilę działalność, którą w roku 1921 ponownie odnawia Towarzystwo pod kierunkiem pana Bańkowskiego, sprowadzając bydło z Poznańskiego, prowadząc zbyt siana, otwierając warsztaty mechaniczne dla reperacji maszyn i traktorów, zatrudniające dzisiaj około 100 robotników; reprezentując interesy miejscowego rolnictwa u władz centralnych, co było niezbędnym wobec braku przedstawicieli naszych w ciałach ustawodawczych.

Jednocześnie z Brzeskim powstaje Towarzystwo Rolnicze w Słonimie dzięki inicjatywie i pracy Ale-



ODPOCZYNEK ŻNIWIARZY.